



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVIII

NR 27 ● 2 VII 1995 r.

CENA 1 zł/10 000 zł

Odważ się być mądrym
— 15-lecie Szkoły Polskiej
w Wiedniu

5

Indeks najczęściej naruszanych przepisów w świetle analizy korespondencji kierowanej do Związku

7

W Naszym Leksykonie przedstawiamy działaczy okręgu gdańskiego

8

Dyrektor czy żebrak
— Czytelnicy mają głos

9

CZAS NA UGODĘ?

Ustawa o systemie oświaty obchodzi drobny jubileusz — właśnie mijają cztery lata od jej uchwalenia (nie licząc procesu legislacyjnego, czyli rozpatrzenia przez Senat i prezydenta), a także rok od pierwszego czytania projektu tej nowelizacji. Wszystko wskazuje na to, że w tym tygodniu, w rok po przedłożeniu rządowym odbędzie się drugie czytanie projektu, czyli wersji trzech połączonych komisji sejmowych (edukacji, samorządowej i ustawodawczej).

Powiedzenie, że ustawa funkcjonuje już cztery lata jest trochę nieścisłe, bowiem — jak niektórzy pamiętają — podczas rozpatrywania przez Sejm poprawek Senatowi powstał pat legislacyjny, co oznaczało odrzucenie ustawy i zaczynanie całej procedury od nowa. W rezultacie ta druga — staronowa wersja — została uchwalona przez Sejm we wrześniu 1991 roku, potem zaś proces legislacyjny był tylko formalnością. Jednak najważniejsza debata nad projektem ustawy o systemie oświaty odbyła się 18 lipca 1991 roku, w trzy miesiące po przedłożeniu rządowym, i dlatego ten termin uważam za najistotniejszy. Losy tej ustawy, a także losy długiego procesu jej nowelizacji skłaniają jednak do refleksji, że tak cztery lata temu, jak i dzisiaj trzeba było zadowolić potrzeby i oczekiwania różnych środowisk, a dochodzenie do kompromisu trwa. Aż strach pomyśleć jak długo będzie się rodziła następna...

Cztery lata temu najtrudniej było przebrnąć przez wstępne artykuły ustawy odnoszące się do przesłanek, na jakich opiera się system oświaty. W propozycjach rządowej i komisyjnej odwoływano się do Konstytucji RP, Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Konwencji Praw Dziecka. Wnioski mniejszości niektórych posłów wprowadzały chrześcijański system wartości i uniwersalne zasady etyki argumentując, że brak tych zapisów oznacza, że ustawa jest antypolska, antykatolicka i godząca w prawa rodziny. W rezultacie treść tego artykułu — z powołaniem się na wartości chrześcijańskie — znalazły się w preambule do ustawy. Pat powstał przy senackiej propozycji wprowadzenia do ustawy zapisu o respektowaniu chrześcijańskiego systemu wartości w nauczaniu i wychowaniu.

W nowelizacji ustawy istotniejsze stało się sformułowanie takich zapisów, które godziłyby, ale też czytelnie precyzowały obowiązki wobec oświaty państwa oraz samorządów. Zatem ciężar dyskusji przeniósł się na te artykuły, które odnoszą się do finansowania szkół i wynagradzania nauczycieli, statusu prawnego nauczycieli, zasad powoływania dyrektora szkoły, zakresu zadań nadzoru pedagogicznego. Właśnie te zapisy zaproponowane przez nadzwyczajną podkomisję spowodowały w styczniu tego roku zarzut o niezgodności z Małą Konstytucją RP i Europejską Kartą Samorządu oraz odesłanie projektu do opinii prawników konstytucjonalistów. Odroczyło to prace nad nowelizacją o ponad dwa miesiące, ale trzeba uczciwie powiedzieć, że opinie te odegrały znaczącą rolę w znalezieniu kompromisowych rozwiązań i rozstrzygnięty spór, który wydawał się nie do rozwiązania.

Do projektu ustawy przedstawiono tylko 12 wniosków mniejszości. Najistotniejszy dotyczy najważniejszej gwarancji państwa — finansowania oświaty (art. 5a). Wersja komisyjna tego artykułu jest dalej idąca, ponieważ proponuje, by do obowiązków państwa należało zapewnienie środków poprzez subwencje na utrzymanie publicznych szkół i placówek, w tym na wynagrodzenie nauczycieli. Wniosek mniejszości ogranicza obowiązek państwa do zapewnienia wynagrodzenia dla nauczycieli wraz z pochodnymi w prowadzonych przez gminy publicznych przedszkolach, szkołach podstawowych, ponadpodstawowych i placówkach oświatowych. Jednak obydwa zapisy, jak twierdzą przedstawiciele rządu, nie są do przyjęcia. W pierwszym przypadku podkreślają sprzeczność z ustawą o samorządach i ustawą kompetencyjną, nie mówiąc już o skutkach finansowych, w drugim zaś nie zgadzają się na opłacanie przez państwo nauczycieli przedszkoli. Trudno nie zauważyć, że ten wniosek mniejszości, którego autorami są posłowie ZNP, jest też kością niezgody w klubie SLD, do czego odnosi się jedna z uchwał z posiedzenia Zarządu Głównego ZNP. W kuluarach powiada się, że powstanie trzecia, kompromisowa wersja art. 5a, która ma wszystkich pogodzić...

LIDIA JASTRZĘBSKA



POWRÓT „NURTA”

Najstarsi mieszkańcy Gozdu pod Kielcami nie pamiętają, aby jednego dnia przybyło do ich wsi tylu ważnych i znakomitych gości. W czerwcu br. pojawili się tu nie tylko biskup kielecki i wysłannik wojewody, lecz także orkiestra wojskowa i przede wszystkim partyzanci Armii Krajowej, bohaterowie Gór Świętokrzyskich. Powodem tej wizyty była uroczystość nadania miejscowej Szkole Podstawowej imienia Eugeniusza Gedymina Kaszyńskiego — „Nurta”, sławnego na Kielecczyźnie żołnierza i dowódcy AK.

WITOLD SALAŃSKI

Wydarzenie to zwyczajne i niezwykłe zostało nazwane przez wielu jego uczestników „krokiem ku normalności”. Co mieli na myśli?

Normalne jest to

— mówili — że patronem szkoły został człowiek wielkiego formatu, nie tylko bohater narodowy, dzielny żołnierz, patriota, lecz także autorytet moralny i wzór osobowy, zwłaszcza dla młodych obywateli III Rzeczypospolitej. Normalne jest i to, że wybór „Nurta” na patrona szkoły spotkał się z całkowitą aprobatą nie tylko nauczycieli i uczniów, lecz również rodziców i pozostałych mieszkańców wsi. Zresztą tych normalności było więcej: uroczystość miała charakter patriotyczno-religijny; na boisku szkolnym zbudowano ołtarz po-

lowy, mszę św. odprawił bp Mieczysław Jaworski. Przy okazji poświęcił sztandar szkoły, ufundowany przez Fundację Teresy i Zdzisława Knobiów z Kanady oraz wzniesiony w 1959 roku budynek szkolny (bo, jak powiedział, wcześniej nie było „sposobności”). Patronat nad uroczystością roztoczył Zarząd Okręgu Kieleckiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Kim był więc „Nurt”? Cichociemnym, dywersantem, dowódcą największego zgrupowania partyzanckiego w Okręgu Radomsko-Kieleckim AK, a po przeniesieniu „Ponurego” na Nowogrodzcyżnę, dowódcą wszystkich zgrupowań. Ale o osiągnięciach militarnych

„Nurta” mówiono podczas uroczystości w Goździe najmniej. Skupiono się głównie na jego cechach osobowych.

Eugeniusz Kaszyński był człowiekiem wielkiego serca i wielkiego ducha, wzorem rozważli i ostrożności — przypomniała Halina Głogowska, nauczycielka języka polskiego. — Był wspaniałym wychowawcą „swych chłopców”, wrażliwym na wszelkie nieprawidłowości otaczającego świata. Żołnierzy, którymi dowodził, pragnął bez strat przeprowadzić przez piekło wojny. Zawsze zwracał uwagę na to, aby nie szafować ich zdrowiem i życiem. Przebywając po wojnie w Anglii, nadal interesował się

Mamy powód do tego, aby wszystkim mal-kontentom, którzy widzą tylko słabe strony naszej edukacji, powiedzieć, że generalnie nie mają racji, z wyjątkiem jednego, że zawsze

MOŻE BYĆ LEPIEJ

Oznajmił to prof. Ryszard Czarny, minister edukacji, w przerwie obrad Komitetu Edukacji OECD (Organizacji Współpracy i Rozwoju), które odbywały się w Warszawie. Przez dwa dni przedstawiciele 25 państw należących do OECD wraz z kierownictwem MEN i liczną grupą polskich obserwatorów rozmawiali o polskiej polityce edukacyjnej. Podstawą pytań zagranicznych gości kierowanych pod adresem MEN były uwagi, spostrzeżenia i zalecenia zawarte w raporcie przygotowanym przez zagranicznych wizytatorów (informowaliśmy o nim w art. „Światowe podszepty” „Głos” nr 26). Nie różniły się one zbyt od tych, jakie sformułowali w raporcie pt. „Edukacja w zmieniającym się społeczeństwie” polscy specjaliści z Centrum Badań Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego, Uniwersytetu Warszawskiego.

W obydwu raportach z uznaniem odniesiono się do wielu dotychczasowych dokonań edukacyjnych, co nie wyklucza — jak podkreślili eksperci zagraniczni — potrzeby dalszych zmian.

John Coolahan, prof. Uniwersytetu Maynooth z Irlandii, jeden z czterech autorów raportu OECD, odnosząc się do jakości i skuteczności w polskich szkołach wskazał na potrzebę zmian w programach nauczania, ulepszenie procedury oceniania i prowadzenia egzaminów. A także — co nabiera szczególnego znaczenia przy decentralizacji — większą sprawozdawczość. Istotną rolę w reformowaniu edukacji odegrać może nauczyciel, dlatego też ważny jest zarówno status tego zawodu, jak i kreatywność ludzi z nim związanych. Aby tak się stało, zagraniczni wizytatorzy zgodni są co do tego, iż uposażenie nauczycieli w Polsce musi być znacznie wyższe niż obecnie.

Mówiąc o szkolnictwie wyższym zwrócił uwagę na duży stopień rozdrobnienia naszych uczelni i niezgodny z interesami studentów tradycyjny magisterski model studiów. Wbrew naszym tradycjom koniecznością staje się również wprowadzenie odpłatności za studia. Bez pieniędzy i to znacznych niemożliwe jest jakiegokolwiek reformowanie edukacji — stąd postulat większego pozyskania środków zarówno z kasy państwowej, z kas gminnych, jak i źródeł alternatywnych: funduszu pracy, prywatnego biznesu itp. Natomiast w strategii, tak ważnej dla edukacji i gospodarki dziedziny, jaką jest rozwój zasobów ludzkich, wielce przydatna byłaby międzyministerialna komisja, ściśle współpracująca z MEN, a powołana przez premiera.

Kontakty wizytatorów OECD z urzędnikami MEN miały charakter profesjonalny — kolejne zmiany ekip kierowniczych w resorcie nie spowodowały więc zahamowań i zmian w kierunku przygotowywanych i prowadzonych reform, który uznano za dobry. Tym niemniej — mając na względzie zwiększenie autonomii dla szkół i decentralizację w zarządzaniu — zwrócono uwagę na większą potrzebę współpracy MEN z samorządami.

Zarówno minister prof. Ryszard Czarny, jak i John Coolahan krytycznie odnieśli się do ustawy Karta Nauczyciela. Gość z Irlandii stwierdził, iż powstały w innej epoce dokument, w czasach współczesnych pełni rolę defensywną. Zwrócił przy tym uwagę na potrzebę zmian zarówno pensum godzinowego pracy nauczyciela, jak i ich większego wynagrodzenia. Pieniądze były zresztą tą wstydliwą sprawą, o której prawie na konferencji się nie mówiło. Jednocześnie dla wszystkich było oczywiste, że bez nich niemożliwe staje się zrealizowanie zaleceń sformułowanych przez OECD. W tym kontekście postulat radykalnych zmian w Karcie Nauczyciela — co podkreślił minister R. Czarny — pozostaje w sferze życzeń. Tym wymowniejsze stają się więc słowa przewodniczącego komitetu edukacji — iż Polska w minisekundzie dokonuje zmian w edukacji, na które państwa zachodnie potrzebowwały kilkunastu lat.

KRYSTYNA STRUŻYNA

CO PISZĄ INNI

NA BOCZNYCH

Jest to wciąż jeden z najpopularniejszych programów w naszej telewizji, 35 proc. widzów to wprawdzie mniej niż główne wydanie „Wiadomości”, ale więcej od „Panoramy” i każdego z programów publicystycznych. „Teleexpress” przeżywa jednak kryzys. Trwa i zaczyna się konflikt między kierownikiem programu Sławomirem Prządą a większością zespołu. W Zarządzie TVP pojawiła się opinia, według której „Teleexpress” to najmniejsza redakcja i największy problem.

„Teleexpress” zaczynał swój żywot 9 lat temu, jako przeznaczony dla młodzieży program łączący w sobie elementy serwisu informacyjnego, lekkiej publicystyki i felietonu. Główny pomysłodawca programu (...) zadbał o to, by w „Teleexpresie” znalazło się miejsce na dowcip, odrobinę ironii oraz takie informacje, jakich nie było w poważnym, zrytualizowanym i ponurym „Dzienniku TVP”. Pomysł chwycił, między innymi dlatego, że telewizjowi odkryli w nim zupełnie nowy ton — w równym stopniu daleki od nachalnej propagandy politycznej, jak i od głupawej rozrywki dla młodzieży uprawianej przez programy w rodzaju „Jarmarku”, w którym prowadzący potykali się o kable, nieudolnie starając się naśladować luz niedydysiejszego „Studia 2”. (Miroslaw Pęczak „Polityka” nr 25/95)

DZIEWCZYN W KAPTURACH

Ku Klux Klan w ostatnich latach przyjął nową strategię działania. Zmienił interpretację rasistowskich hasel i wysubtelnił przesłanie, stał się przyjazny dla środowiska masowego przekazu. Może jednak bardziej istotny jest fakt powierzenia kobietom wysokich stanowisk. Do przyszości należą nawoływania do agresji. Mamy 1995 rok i Klan chce uchodzić za łagodny, wręcz sentymentalny (...) „Jestem prawdziwie oddana Klanowi. Zaangażowałam się, bo dbam o przyszłość moich dzieci. Kocham moich towarzyszy dlatego, że są biali. Moje dzieci też kocham, bo są białe... i pokocham moje wnuki, gdyż będą białe. Trzeba zrozumieć — mówię dalej z nagłymżywieniem — że my nienawidzimy czarnych. My po prostu kochamy białych” — mówi Rachel Pendergraft, która stworzyła nowy wizerunek Ku Klux Klanowi. („ELLE” nr 7/10)

W WIEZIENIU WŁASNEJ CZASZKI

— Myślę, że najtrudniej jest określić początek. Właściwie trzeba zadać pytanie, kiedy zaczyna się kryzys. Czy zaczyna się, kiedy człowiek odczuwa już negatywne skutki, czy też wcześniej? Ten kryzys w moim przypadku był rozłożony na jakieś trzy lata. Cała rzecz miała miejsce osiem lat temu, czyli jakaś forma niesprawdzania się dotychczasowego sposobu życia zaczęła się u mnie jedenaście lat temu. Teraz mam lat pięćdziesiąt. Na samym początku rzecz była trudna do uchwycenia. To, że to jest w ogóle jakiś kryzys. W moim wypadku bardzo trudne było nawet takie stwierdzenie, że coś jest nie tak, przecież rzadko się zdarza, żebyśmy byli non stop w jakiejś idealnej, bardzo satysfakcjonującej sytuacji. Jest rzecz odcywiasta, że człowiek przechodzi różne kryzysy i trudności, większe, mniejsze. Ale gorzej kiedy coś zaczyna być fundamentalnie nie tak, kiedy rozwiązywanie tych drobnych kryzysów i trudności nie przynosi zmiany. („Res Publica” nr 6/95)

SZALEŃSTWO I METODA

LUZ to sposób bycia. Stawianie wielu pytań i szukanie odpowiedzi, próba odnalezienia siebie w otaczającej rzeczywistości. Dla ludzi, którzy właściwie pojmują luz, nie ma tematów tabu. Mogą rozmawiać o wszystkim. Nie przypinają tatek innym, starają się ich zrozumieć. Czyli — najpierw poznać, wysłuchać. LUZ to bezkompromisowość. Nie, nie bunt, przynajmniej nie z założenia. Raczej obrona swoich racji, chęć dociekania, szukania prawdy. Każdy ma do tego prawo. Zatem luz to pewien styl. Znaczenie definiuje Anna Mentlewiec, autorka telewizyjnego programu dla młodzieży LUZ, zarazem prowadząca ten program.

— U nas — mówi Anna Mentlewiec — nie ma pytań, których nie wolno zadać. Nie ma sądów, których nie można wypowiedzieć. Oczywiście takie podejście utrudnia nam pisanie scenariuszy poszczególnych odcinków programu. Toczę o to wojny z kierownictwem. „Jak to? Program bez przejrzyściego scenariusza”? (Maria Szymonik „Uroda” nr 6/25).

Wybrała LIDIA JASTRZĘBSKA

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Niestety, w związku z podwyżką opłat pocztowych i my musieliśmy podnieść cenę. I tak wpłacając w III kwartale br. na konto redakcji PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz 12-stronicowy 1,15 zł a 16-stronicowy 1,30 zł (łącznie z opłatą pocztową za trzydzieści numerów kwartalnie wynosi to 15,10 zł) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11, Fax: 26-34-20

2 • GŁOS NAUCZYCIELSKI

LISTY • STANOWISKA • OPINIE

Zarząd Oddziału ZNP w Giżycku. Wobec wprowadzenia kolejnego programu oszczędnościowego w oświacie, w wyniku czego radykalnie pogorszą się warunki nauki uczniów oraz pracy nauczycieli. Zarząd Oddziału ZNP w Giżycku wzywa Koleżanki i Kolegów z całego kraju do podjęcia ogólnopolskiego, czynnego strajku protestacyjnego — od 1 września 1995 r. — aż do skutku. Postulujemy, aby organizatorem strajku był Zarząd Główny ZNP.

Członkowie Komisji Oświaty, Kultury i Kultury Fizycznej Rady Miejskiej w Pińcowie. Trudno mówić o zapobieganiu patologii społecznej w sytuacji, kiedy likwiduje się wszystkie zajęcia pozalekcyjne, a dzieci i młodzież wyprowadza się z sal szkolnych i wysyła na ulicę... Protestujemy przeciwko zwalnianiu nauczycieli mianowanych oraz pracowników administracji i obsługi.

Takie działania władz oświatowych tworzą w szkołach atmosferę strachu i brak życiowej stabilizacji, a w konsekwencji mogą naruszyć ład i spokój społeczny.

Czyżby hasło lewicy „Tak dalej być nie musi” miało obecne brzmienie „Tak dalej być nie musi, ale może być jeszcze gorzej”.

Środowisko nauczycieli-bibliotekarzy szkolnych Warszawy i województwa.

KRONIKA

● W dniach 2—4 czerwca Zarząd Okręgu ZNP w Jeleniej Górze zorganizował szkolenie prezesów zarządów oddziałów. Omawiano problemy oświatowe, które przedstawił kurator oświaty, a także stan zdrowia (badania profilaktyczne, choroby zawodowe) — z udziałem lekarza wojewódzkiego. Najwięcej uwagi poświęcono sprawom związkowym, m.in. w szczególności sporu zbiorowego z MEN, działaniom związanym z waloryzacją plac od 1 lipca, pracom legislacyjnym, sytuacji i nastrojom w środowisku. Dyskutowano je z udziałem wiceprezes ZG ZNP Bożeny Dunajskiej. Zarząd Okręgu oraz prezesi oddziałów podsumowali swą roczną działalność. Szkolenie zakończyły występy artystyczne zespołu „Sibro”, który prowadzi Teresa Dudek, prezes Zarządu Oddziału w Łwówku Śl. ● W dniach 5—12 czerwca w Lucenec (Słowacja) odbyło się Europejskie Forum Pedagogiki Specjalnej, zorganizowane przez EASE. Jego tematyka dotyczyła problemów kształcenia, rehabilitacji i przygotowania do życia dzieci specjalnej troski z różnymi rodzajami upośledzenia. Były one tematami referatów, a także seminariów i zajęć warsztatowych. ZNP na Forum reprezentowały wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska oraz przewodnicząca Krajowej Sekcji Szkolnictwa Specjalnego Stanisława Szczęotka. Delegacja ZNP spotkała się z Zarzędem EASE, zarządem miasta Lucenec oraz delegacją duńską. ● 8 czerwca odbyło się posiedzenie Krajowej Sekcji Wychowania Technicznego, któremu przewodniczyła Janina Żuk. Wzięli w nim udział przedstawiciele MEN oraz Instytutu Badań Edukacyjnych. Przedmiotem obrad były sprawy związane z realizacją treści wychowania komunikacyjnego oraz zmiany w przedmiocie wychowanie techniczne projektowane w ramach reformy kształcenia ogólnego. Omawiano także przygotowania do seminarium dla autorów aktualnie obowiązujących pomocy naukowych oraz obchodów w Sekcji Jubileuszu 90-lecia ZNP. Informację o aktualnych działaniach ZNP przedstawiła Lidia Brzezińska, kierownik Zespołu Społeczno-Zawodowego ZG ZNP. ● 9 czerwca odbyło się posiedzenie Centralnej Komisji Lecznictwa Uzdrawiskowego poświęcone omówieniu problemów rozdzielnictwa

wa. Protestujemy przeciw wykorzystaniu jako „zapchajdziury” na zastępstwach za nieobecnych nauczycieli. Z przykrością stwierdzamy, że Pan Kurator nie zna złożoności naszego zawodu, wielości zadań, jakie pełniimy w szkole, a ponadto tego, że oprócz przygotowania pedagogicznego, mamy i bibliotekarskie.

Bibliotekarz szkolny jest ciągle zapracowany: od zakupu książek do żmudnych prac techniczno-bibliotekarskich poprzez wystawy książek, kiermasze, organizację imprez szkolnych do obsługi komputera.

Wszystko jest ważne i niezbędne, ale najważniejszy jest czytelnik, który oczekuje, że biblioteka zawsze będzie dla niego otwarta, a bibliotekarze będą mu służyć pomocą.

Każdy krach finansowy oświaty odbija się zawsze na bibliotekach szkolnych: biblioteka straciła stały budżet, nauczyciele bibliotekarze dodatków za inspirowanie czytelnictwa, a obecnie usiłuje się z nas uczynić wychowawców bądź nauczycieli wszystkich przedmiotów nauczania.

Okręgowa Sekcja Administracji i Obsługi w Siedlcach protestuje przeciwko systematycznemu pogarszaniu się sytuacji materialnej pracowników administracji i obsługi w placówkach kuratorskich i samorządowych. Przy poprzedniej podwyżce z powodu braku środków finansowych obniżano wskaźnik waloryzacji plac tej grupy pracowników. Uważamy, że układ

skierowań na leczenie sanatoryjne. Uczestniczyli w nim wiceprezes ZG ZNP Piotr Simbierowicz, dotychczas biorący udział w pracach Komisji oraz wiceprezes Sławomir Broniarz, który obecnie ma w swej gestii sprawy lecznictwa i będzie reprezentował ZNP w Komisji. ● 13 czerwca obradował Sekretariat ZG ZNP. Dyskutowano o problemach przewidzianych do omówienia na nadarzające prezesów zarządów okręgów oraz posiedzeniu Zarządu Głównego ZNP, dotyczących spraw oświatowych, waloryzacji plac oraz spraw wewnątrzszkolnych. ● 12 czerwca obradowało Prezydium Zarządu Krajowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi, a 13 czerwca odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu. Obradom przewodniczył Stanisław Rajski. Omawiano przygotowania i tematykę szkolenia przewodniczących sekcji okręgowych, które zostanie zorganizowane w Turawie (woj. opolskie), zapoznano się z aktualnym stanem prac nad układem zbiorowym dla pracowników nie będących nauczycielami, dyskutowano o problemach placowych. W posiedzeniu uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP Anna Zalewska, która przedstawiła informację o działalności ZNP oraz wiceprezes Bożena Dunajska. ● 14 czerwca wiceprezes ZG ZNP Anna Zalewska uczestniczyła w uroczystości nadania Szkole Podstawowej w Iłowie (woj. ciechanowskie) imienia Mikołaja Kopernika. Odano również do użytku nową salę gimnastyczną.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

ZAPROSILI NAS

● **Fundacja „Polskie Młodzieżowe Mini-Przedsiębiorstwa”** na konkurs na najlepsze miniprzedsiębiorstwo roku 1994/1995 do Centrum Bankowo-Finansowego w Warszawie. W Fundacji uczestniczą uczniowie w wieku 16—18 lat na ogół z przedostatnich klas szkół ponadpodstawowych

● **Zarząd Oddziału ZNP w Świebodzinie** na wystawę rysunków i druków Leszka Frey-Witkowskiego „Perwersja”, absolwenta Liceum Ogólnokształcącego im. Henryka Sienkiewicza w 50-lecie tej placówki.

zbiorowy pracowników administracji i obsługi powinien być podpisany przez MEN, ponieważ przy braku wspólnych doświadczeń i normatywów mogą wystąpić duże trudności z podpisaniem ww. układów pomiędzy ZNP i samorządami.

Zarząd Okręgu ZNP w Zamościu po zapoznaniu się z informacjami z zarządów oddziałów ZNP jak i Kuratorium Oświaty stwierdza, że podjęte działania są wynikiem najniższego od 5 lat, liczonego w wartościach realnych, przyznanego na oświatę dla województwa budżetu. Aktualnie budżet zapewnia (bez przewidywanych podwyżek) place na 11 miesięcy, natomiast na wydatki rzeczowe został wyczerpany w kwietniu.

Efektem wymuszonych przez władze oświatowe działań oszczędnościowych dostosowujących zadania oświatowe i wydatki do budżetu jest bardzo smutna wizja; zwolnienia z pracy otrzyma 450 nauczycieli i 150 pracowników administracji i obsługi.

Atmosfera w środowisku oświatowym jest bardzo napięta, a nauczyciele pytają — Jak się ma głoszone przez rządzących hasło wyborcze „Tak dalej być nie musi” do szarej oświatowej rzeczywistości?

Zarząd Okręgu ZNP w Zamościu głęboko zatroskany o losy polskiej oświaty przesyła się do protestów słanych do władz związkowych i oświatowych przez ognia Związku z całego kraju.

X MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ SZACHOWY IM. TADEUSZA GNIOTA

Nauczycielski Klub Szachowy „Śmiały — Poltimex” organizuje w dniach 19—27 lipca w Klubie Nauczycieli w Policach **X Międzynarodowy Turniej im. Tadeusza Gniewa**. Prawo uczestnictwa posiadają: imiennie zaproszeni zawodnicy zagraniczni, zawodnicy polscy posiadający minimum tytułu kandydata na mistrza lub ranking ELO, zawodnicy klubów szachowych posiadający minimum ranking krajowy powyżej 2000, nauczyciele (także akademicy) posiadający minimum I kategorię szachową. Turniej rozegrany zostanie systemem szwajcarskim kontrolowanym na dystansie 9 rund. Istnieje możliwość zdobycia norm na tytuły międzynarodowe.

Turniej jest zgłoszony do FIDE. Opłaty w nowych złotych. **Zakwaterowanie:** 72 zł, **wyżywienie:** 90 zł, **wpisowe:** ELO > 2300 — 35 zł; ELO < 2300 — 45 zł; nauczyciele, nauczyciele akademicy — 35 zł; pozostali — 55 zł.

Koszty turnieju pokrywają oświatowe jednostki delegujące, kluby sportowe lub zawodnicy. Opłaty (wpisowe + koszty pobytu) należy przelać na **konto Nauczycielskiego Klubu Szachowego „Śmiały-Poltimex” — Bank Morski S.A. O/Police, nr konta: 620022-1140-2710-111** z dopiskiem „Turniej szachowy”. Imienne zgłoszenia do turnieju z podaniem kategorii, rankingu (ELO i krajowego), przynależności klubowej, adresu i możliwości kontaktu telefonicznego należy kierować do Zarządu Oddziału ZNP w Policach, ul. Barnima 26, 72-010 Police.

Dodatkowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu: 175-395 — Zarządu Oddziału ZNP w Policach (godz. 10.00—14.00) lub 175-689 — Mieczysław Manik (godziny wieczorne).

Termin przyjmowania zgłoszeń wraz z potwierdzeniem dokonania wpłaty upływa **10 lipca 1995 r.** O przyjęciu do turnieju decyduje kolejność dokonywania wpłat. Nagrody i ocena wyników: ● I miejsce — 2 500 zł + puchar ● II miejsce — 1 500 zł ● III miejsce — 1 000 zł ● IV miejsce — 500 zł ● V miejsce — 300 zł ● VI miejsce — 200 zł.

Przewiduje się także nagrody specjalne. Przy równej liczbie punktów nagrody zostaną przydzielone według osiągniętego miejsca w tabeli przy zastosowaniu punktacji pomocniczej. (Z)

UCHWAŁY

O AKTUALNEJ SYTUACJI W OŚWIACIE

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego akceptuje działania Prezydium ZG ZNP podejmowane od 31 maja br., wynikające z troski o dobro dziecka oraz pracowników oświaty, a w szczególności decyduje o wszczęciu sporu zbiorowego, będącego następstwem braku porozumienia z MEN w sprawie wycofania programów oszczędnościowych.

Zarząd Główny ZNP potwierdza zasadność zgłaszanych pod adresem MEN zarzutów i zobowiązuje Prezydium ZG ZNP do kontynuowania sporu zbiorowego z ministrem edukacji narodowej.

ZG ZNP nie przyjmuje do wiadomości odpowiedzi MEN i stwierdza, że stroną w sporze zbiorowym z ZNP jest minister edukacji, wyraża też wolę szybkiego podjęcia rokowań.

Stronę ZNP we wszystkich etapach sporu zbiorowego reprezentować będą: Krzysztof Baszczyński, Sławomir Broniarz, Bożena Dunajska, Jerzy Surman, Andrzej Ujejski, Ludwik Wieczorek, Anna Zalewska.

W wypadku nieosiągnięcia oczekiwanych rezultatów Prezydium powinno przekształcić się w Ogólnopolski Komitet Protestacyjny i podjąć dalsze działania, zgodne z ustawą o sporach zbiorowych.

Ze względu na trudną sytuację materialną pracowników oświaty Zarząd Główny warunkowo przyjmuje narzuconą kwotę waloryzacji plac, domaga się jej uzupełnienia oraz przygotowania przez rząd trzeciej, wyrównawczej waloryzacji plac, najpóźniej do 15 listopada 1995 r.

Wobec niepokojących sygnałów z okręgów Zarząd Główny ZNP zobowiązuje Sekretariat ZG ZNP do podjęcia działań zmierzających do przeprowadzenia waloryzacji wynagrodzeń pracowników nie będących nauczycielami zgodnie z ustaleniami zespołu placowego.

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa po zapoznaniu się z przedłożonym przez Prezydium ZG ZNP bilansem Zarządu Głównego ZNP oraz sprawozdaniem z działalności gospodarczej, uwzględniając opinię Głównej Komisji Rewizyjnej ZNP, postanawia przyjąć bilans ZG ZNP oraz sprawozdanie z działalności gospodarczej za 1994 rok.

Zarząd Główny ZNP postanawia zatwierdzić wniosek Zespołu ds. Odznaczeń Komisji Organizacyjnej ZG ZNP w sprawie nadania Złotej Odznaki ZNP oraz Odznaki za Tajne Nauczanie.

Zarząd Główny ZNP zatwierdza niżej wymienionych kandydatów, zaopiniowanych pozytywnie przez Komisję ds. Majątku i Działalności Gospodarczej, do rad nadzorczych i zarządów spółek ZNP: Marek Fabryczny, Kazimierz Habrat, Janina Jura, Andrzej Koniec, Tadeusz Krzakowski, Elżbieta Lipska, Leszek Majecki, Marian Minta, Władysław Stroj, Krystyna Szmigel, Andrzej Todorowski, Jan Zalczyk, vacat — KRN.

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego wobec różnicy zdań wśród posłów Sojuszu Lewicy Demokratycznej dotyczących nowelizacji ustawy o systemie oświaty oczekuje od Klubu SLD jednoznacznego poparcia wniosku mniejszości w art. 5a i 5b zgłoszonego przez posłów ZNP.

Brak poparcia naszego wniosku może spowodować wyłączenie się posłów ZNP z koalicji SLD.

**Pan
prof. dr hab. RYSZARD CZARNY
Minister Edukacji Narodowej**

Zarząd Główny ZNP jest zaniepokojony interpretacją stosowaną przez Kuratorów Oświaty w sprawie ustaleń dotyczących regulacji wynagrodzeń pracowników nie będących nauczycielami.

Ustalenia podjęte podczas negocjacji i podpisany protokół pomiędzy Związkiem Nauczycielstwa Polskiego i Ministerstwem Edukacji Narodowej w dniu 7 czerwca 1995 r. wyraźnie określają, że płace tej grupy pracowników wzrosną o 18%. Praktyka Kuratorów Oświaty wskazuje iż regulacja ta będzie o wiele niższa. Takie postępowanie jest niezrozumiałe i nie może być zaakceptowane przez nasz Związek.

Biorąc powyższe pod uwagę, Zarząd Główny ZNP zwraca się do Pana Ministra o pilne i jasne zajęcie stanowiska w tej bulwersującej sprawie.

**JAN ZACIURA
prezes Zarządu Głównego ZNP**

SPROSTOWANIE

W 24 numerze „GN” w relacji z posiedzenia Prezydium ZG ZNP zamieściliśmy zdanie: „Posłanka Jadwiga Bloch (Zielona Góra) powiedziała, że ich kurator wymyślił sposób na zdobycie dla szkół dodatkowych pieniędzy — talon o wartości 3 zł za niepytanie!” De facto był to pomysł jednego z dyrektorów szkoły.

Za pomyłkę przepraszamy posłankę Jadwigę Bloch i kuratora zielonogórskiego.

MALGORZATA POMIANOWSKA

Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotokładu **Włodzimierz Kozarski**

Druk: Interpoligrafia SA, 02-018 Warszawa, Zam. 536
ul. Nowogrodzka 84/86

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Lidia Jastrzębska** (z-ca red. naczelnego), **Teresa Konarska**, **Marek Kozubal**, **Jerzy Kraśniewski**, **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Karol Rajewski** (kier. działu prawnego), **Malgorzata Pomianowska**, **Jan Rocki** (grafik), **Witold Salański**, **Wojciech Sierakowski** (red. naczelną), **Krystyna Strużyna** (kier. działu edukacji i wychowania), **Henryka Witalewska** (kier. działu związkowego i interwencji), **Alfred Zieliński**

(sekr. red.), **Barbara Dziedziak** (kier. działu administracji), **Izabella Żabik** (dział kolportażu), korekta — **Ewa Krześniak**, **Zofia Rozum**.

Współpracują: **Maria Aulich**, **Lechosław Gawrecki**, **Janusz Gęsić**, **Krzysztof Karulak**, **Jerzy Korkozowicz**, **Wojciech J. Podgórski**, **Jan Trynkowski**. **Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”.** **Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.** Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Niedawne posiedzenia Prezydium ZG ZNP z udziałem związkowych posłów i senatorów, a następnie prezesów zarządów okręgów były burzliwe. Pozwalało to sądzić, że posiedzenie Zarządu Głównego będzie podobne. Jego członkowie mieli bowiem ustosunkować się do tych samych, bulwersujących środowisko zagadnień — sytuacji w oświacie związanej z wdrażaniem kolejnego programu oszczędnościowego i niższej od zapowiadanej waloryzacji plac. Ponadto mieli ocenić dotychczasowe działania ścisłego kierownictwa Związku mające na celu zmianę niekorzystnych decyzji rządowych. Wszystko przebiegło jednak zgodnie i spokojnie.

W związku ze spodziewanym drugim czytaniem w Sejmie projektu ustawy oświatowej, członkowie ZG ZNP zadecydowali też o wyborze taktyki posłów-członków ZNP, która powinna zaowocować uchwaleniem przez Sejm takich rozwiązań, za jakimi opowiada się Związek.

SPÓR TRWA

Działania Związku od połowy maja do 6 czerwca, mające na celu wycofanie programu oszczędnościowego oraz doprowadzenie do podwyżki plac w lipcu średnio o 100 zł, przedstawione w informacji wiceprezes ZG ZNP **Anny Zalewskiej** — zostały zaaprobowane przez zebranych.

W nawiązaniu do tej informacji poseł **Kazimierz Musielak** — mówiąc o znacznym ograniczeniu programu oszczędnościowego w woj. łeszczyńskim (w stosunku do początkowych zamiarów) pytał: jakie konsekwencje zostaną wyciągnięte wobec kuratora za wprowadzenie w błąd, za wywołanie niepokoju wśród pracowników oświaty? Skąd nagle znalazły się pieniądze na niektóre zajęcia pozalekcyjne i w świetlicach szkolnych?

Na brak polityki finansowej w oświacie i de facto brak żadnych, konsekwentnych kryteriów rozdziału środków na poszczególne gminy i rejonu kraju wskazał poseł **Sergiusz Karpiński**. Tezę tę uzasadniał danymi, które ilustrują różnicowanie nakładów w poszczególnych województwach.

Wyraźne natomiast pretensje do kierownictwa Związku zgłosiła **Anna Holak** (Sieradz) o ko-

lejny raz przeformosowaną w negocjacjach z MEN taką zasadę wewnętrznego podziału podwyżki plac lipcowych, która jest wyraźnie krzywdząca dla pracowników administracji i obsługi. Otrzymują oni bowiem ponownie znacznie niższą średnią podwyżkę, a może się zdarzyć w konkretnej placówce, że nie otrzymają jej wcale. Podobne pretensje wyraziła **Irena Markowska** z Sekcji Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego z tego powodu, że ZNP nie poparł wniosku „S” o przywrócenie pracownikom poradnictwa dodatku za szczególnie trudne warunki pracy. Za niewłaściwy przy tym uznała brak reprezentanta sekcji w zespole związkowym negocjującym z MEN obecne podwyżki. Podkreśliła również, że z tych powodów nastroje wśród pracowników poradnictwa są takie, że — być może — wystąpią oni z ZNP.

Odpowiadając na ten ostatni zarzut **Jan Zaciura**, prezes ZG ZNP wyjaśnił, że nie tylko tej jednej grupie należałoby przywrócić dodatki, a ponieważ nie ma możliwości przywrócenia ich wszystkim, Związek nie chce czynić wyjątków. Zaś w sprawie pracowników administracji prezes prosił o przekazanie informacji o tym, jak faktycznie realizowana jest podwyżka dla tej

grupy, nie wykluczając dodatkowych negocjacji z MEN na ten temat.

Tylko jeden członek Zarządu Głównego (**Wojciech Adaszewski** — Konin) zdecydowanie krytycznie ocenił poczynania kierownictwa Związku i stosunek sojuszników do problemów oświaty. I tak, wyraźne jego zastrzeżenia budzi zarówno bierna postawa SLD podczas obrad Sejmu, jak i pasywność OPZZ w tak gorącym okresie dla sfery budżetowej. Za wprowadzenie w błąd opinii publicznej uznał głoszenie przez przedstawicieli rządu tezy o zadłużeniu oświaty, gdy tymczasem jest ona od 5 lat świadomie niedoinwestowana. Wyraził też niezadowolenie z powodu podpisania przez Związek w czerwcu porozumienia w sprawie podwyżki plac, uznając to za niezgodne z uchwałą Prezydium z 5 VI.

Przeciwko takiej interpretacji tej uchwały zapowiedział członek Prezydium ZG ZNP **Ludwik Wieczorek** (Olsztyn) podkreślając, że upoważniło ono grupę negocjującą do podpisania porozumienia w przypadku, gdyby posiedzenie Komisji Trójstronnej nie dawało szans na uzyskanie 100 zł podwyżki.

Po krótkiej dyskusji zebrani przyjęli uchwałę „w sprawie aktualnej sytuacji w oświacie” (patrz str. 2), w której zaakceptowali działania Prezydium ZG ZNP, w szczególności decyzje o wszczęciu sporu zbiorowego, a w przypadku nieosiągnięcia oczekiwanych rezultatów — podejmowanie działań zgodnych z ustawą o sporach zbiorowych. Podtrzymali stanowisko o uznaniu wysokości obecnej podwyżki jako zaliczkowej, domagając się w dalszym ciągu jej podwyższenia oraz kolejnej, wyrównawczej waloryzacji jesienią.

W trakcie dyskusji nad ustawą oświatową postawie (Jan Zaciura, Anna Zalewska, Krzysztof Baszczyński) wyjaśnili, w odniesieniu do których zapisów zgłoszone są wnioski mniejszości. Podkreślili, że w trakcie dyskusji w komisjach sejmowych nad ustawą — ujawniło się silne, wpływowe lobby samorządowe, z którym kilku posłów-nauczycieli okazało się związanym silniej niż ze środowiskiem nauczycielskim. Głosowanie przez tych posłów, tak jak Unia Wolności, zgodnie z interesem samorządów spowodowało, że w projekcie ustawy oświatowej nie wszystkie rozwiązania są zgodne z dążeniami ZNP. Ponieważ nie wiadomo jak zachowają się podczas ostatecznych głosowań, budzi to obawy o wynik debaty plenarnej. Niektóre zapisy zebrani uznali nie tylko za kompromisy, ale wręcz przegrana Związku w stosunku do posłów UW reprezentujących interesy samorządów.

Aby uniknąć niebezpieczeństwa niekorzystnych rozwiązań w ustawie, na wniosek posła **Krzysztofa Baszczyńskiego**, prezaesa Zarządu Okręgu ZNP w Łodzi, zebrani przyjęli uchwałę o rozważeniu możliwości wystąpienia do kierownictwa SLD, aby wszyscy postawie SLD udzielili pełnego poparcia dla takich zapisów ustawy, za którymi opowiada się ZNP.

Równocześnie podjęto kwestię terminów prac w Sejmie nad nowelizacją Karty Nauczyciela. Mimo iż powinna być ona rozpatrywana w trybie pilnym (aby wejść w życie wraz z ustawą oświatową), tak się jednak nie stanie. Kilku posłów, w tym członkowie ZNP, wystąpiło z wnioskiem o zmianę trybu na „zwykły”, bowiem „pilny” nie byłby w tym przypadku zgodny z regulaminem Sejmu — wyjaśniał poseł **Sergiusz Karpiński**, jeden z autorów tego wniosku. To oznacza — zdaniem Krzysztofa Baszczyńskiego — wydłużenie prac i możliwości uchwalenia zapisów niekorzystnych dla nauczyciela.

Pewne poruszenie wśród zebranych wywołała informacja o bardzo krytycznych, wręcz obraźliwych wobec ZNP wypowiedziach Stefana Kubowicza, przewodniczącego Sekcji Oświaty NSZZ „S”. Nie zyskał jednak aprobaty pomysł, aby z tego powodu osobno, a nie jak dotąd przy jednym stole, negocjować sprawy istotne dla środowiska zarówno w MEN, jak i w kuratoriach.

★

Po pozytywnym zaopiniowaniu przez Główną Komisję Rewizyjną, członkowie Zarządu Głównego przyjęli (bez dyskusji) sprawozdania z wykonania ubiegłorocznego budżetu Związku oraz działalności gospodarczej ZG ZNP. Ogólny wynik finansowy jest dodatni — podkreślił wiceprezes ZG ZNP **Ślawomir Broniarz**. Ponieważ jednak niezadowolające są efekty działalności gospodarczej, proponował zmianę zasad polityki kadrowej na taką, która będzie uwzględniała prawo do ryzyka finansowego, ale i odpowiedzialność za efekty własnych decyzji. Prezes Zarządu Okręgu w Poznaniu, **Marian Strużyk** krytycznie oceniając minimalną wysokość zysku uzyskanego przez OUPIS i inne agendy gospodarcze postulował rozważenie sensu istnienia tych, które przynoszą straty i w dodatku nie służą nauczycielom (np. Logostour) oraz pozostawienie w okręgu większego odpisu z zysków uzyskiwanych przez OUPIS-y, co motywowałoby do jeszcze lepszych wyników.

Na wniosek Komisji Odnaczeń przyjęto też uchwałę o przyznaniu — w roku 90-lecia ZNP — ponad 1000 Złotych Odznak ZNP członkom Związku.

MALGORZATA POMIANOWSKA

WRÓBLE NA DRZEWIE

ROMAN WITKOWSKI, wiceprzewodniczący Główniej Komisji Rewizyjnej ZNP, nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 2 w Oławie, woj. wrocławskie

— Nie możemy liczyć na wiele ustępstw ze strony rządu. Każdy świadomy nauczyciel zdaje sobie sprawę z dotka finansowego, w jakim znajduje się państwo, ale jednocześnie nie możemy pozwolić na to, aby nami pomiatało. To, co się teraz proponuje, to powrót do średniowiecza. Przez wiele lat walczyliśmy o to, aby w klasie było nie więcej niż 25 uczniów. Obecnie pani kurator wydała wytyczne dotyczące organizacji roku szkolnego, w których zaleca się łączenie klas i tłoczenie w nich po 35 i więcej dzieci. W takich warunkach trudno prowadzić zarówno lekcje języków obcych, jak i wychowania fizycznego. Szczególnie, iż te ostatnie w dalszym ciągu bardzo często odbywają się w salach lekcyjnych w bardzo prymitywnych warunkach.

„Na dole” jest wiele niepokojów przed przejściem szkół przez gminy. Po pierwsze dlatego, iż nauczyciele tak naprawdę nie wiedzą, jaki będzie ich status prawny. Osobiście nie wyobrażam sobie sytuacji, w której państwo nie miałooby kontroli nad edukacją. Zresztą nigdzie na świecie tak się

nie dzieje. I wszędzie nauczyciel jest pracownikiem państwowym.

Rozbuchana dyskusja na temat pieniędzy dla nauczycieli, jaka się ostatnio toczy, na plan dalszy odsuwa sprawy ważniejsze — dydaktykę i wychowanie. Tymczasem kolejność spraw powinna być odwrotna. Rozpędzono wróble, które siedziały na drzewie po to, aby po chwili usiadły na nim — tyle że na innych gałęzkach. Aby nie być gołosłownym — po dwóch latach nauczycielowi z wyższym wykształceniem proponuje się przeszeregowanie, za które kupić może sobie butelkę piwa. A w perspektywie czeka go bezrobocie. I to nawet wówczas, gdy zainwestuje w swoje kształcenie, często przy pomocy rodziny, kilkanaście milionów złotych. Oplaty za studia rosną bowiem w ekspresowym tempie, z trzech do siedmiu milionów złotych, i nie stać na nie nauczyciela zarabiającego 2,5 mln złotych. Jednocześnie słyszy się narzekania młodych, że nie mogą znaleźć pracy w szkole. Prawdą bowiem jest, iż walczyliśmy o wcześniejsze emerytury, jednak nie ma się czemu dziwić, iż z tej możliwości korzysta niewielu nauczycieli. Utrzymując się tylko z emerytury skazani byłiby na vegetację.

Po takiej jak dzisiaj dyskusji chciał-

POWIEDZIELI NAM

bym, aby była większa odpowiedzialność za słowo. W tej samej sali kilka miesięcy temu wicepremier Grzegorz Kołodko, w obecności kilkuset osób mówił o podwyżce dla nauczycieli rzędu 1,4 mln zł. Jak więc to oświadczenie ma się do proponowanych nam podwyżek?

Od władz ZNP oczekiwałbym natomiast więcej działań czysto związkowych. Uważam bowiem, że zbyt wiele uwagi poświęca się polityce.

PRZEPROWADZAMY SIĘ!

RYSZARDA MARDON, prezes Zarządu Okręgu w Chelmie

Jest to najmniejsze województwo i najmniejszy w kraju okręg — i ze względu na obszar, jaki zajmujemy i z uwagi na liczbę placówek oświatowo-wychowawczych (jest ich u nas 186). Być może, właśnie dlatego jesteśmy w stosunku do siebie szczególnie koleżeńscy. Owa serdeczna atmosfera, jaka panuje w ZNP, uderza wszystkich, którzy nas odwiedzają. Zastępuje to tym bardziej na podkreślenie, że znaczny procent naszych członków to młodzi koledzy — 40 proc. składu Zarządu Okręgu oraz prezesów oddziałów i ognisk — to zupełnie nowi, młodzi ludzie. I to nas bardzo cieszy.

Jakkolwiek jesteśmy najmniejszym

Może skłaniają do tego czasu, w których żyjemy. Myślę jednak, że czas jest już ku temu, aby Związek zadbał przede wszystkim o interesy swoich pracowników, tak jak dzieje się to na świecie. I nie ma się czego wstydzić. Dlaczego nauczyciel polski ma zarabiać dziesięciokrotnie mniej, niż jego kolega po fachu na Zachodzie? I to w sytuacji, kiedy ceny żywności, mieszkań i innych świadczeń są na takim samym poziomie!

K.S.

okregiem, problemy i kłopoty mamy takie same, jak w całym kraju. Ostatnio wiążą się one zwłaszcza z programem dostosowawczym. 7 czerwca Zarząd Okręgu oprostował działania naszego kuratorium, w którego piśmie skierowanym do szkół „zyciem” przepisano sformułowania z pisma wiceministra Dery. Oszczędności dotyczyły przede wszystkim: łączenia klas, ograniczenia możliwości podziału na grupy oraz redukcji zespołów wyrównawczych wiedzy w kl. I—III; w przedkładanych przez szkoły projektach organizacyjnych szkół, kuratorium nie zatwierdziło takich zespołów.

Kurator Janusz Skibiński zareagował pozytywnie na nasze pismo, na posiedzeniu Zarządu Okręgu stwierdził, że kuratorium dokona pewnych

korekt i poprawek. Szczególnie nas niepokoi — właściwie wręcz poraża — sytuacja związana z klasami I—III, bowiem z jednej strony daje się we znaki niż demograficzny, z drugiej — właśnie ograniczenie możliwości wyrównywania wiedzy. Teraz trwa nerwowe wyczekiwanie, wszystko wskazuje jednak na to, że niektórzy nauczyciele nauczania początkowego będą zwalniani — głównie z racji niżu. Tym kolegom, którzy tracą pracę, Związek proponuje przekwalifikowanie się. W ogóle do spraw organizacyjno-informacyjnych przywiązujemy dużą wagę.

Czym poza tym żyjemy? Oczywiście 90-leciem ZNP. U nas początki Związku sięgają 1916 roku. W maju odbyła się w Chelmie główna impreza (organizowana przez Oddział w Chelmie) jubileuszowa, na której spotkały się trzy pokolenia związkowców, w tym naturalnie przedstawiciele TON. Również z udziałem najmłodszych działaczy i pedagogów odbyła się podobna impreza w Wojślawicach.

No, a przede wszystkim niebawem będziemy się przeprowadzać. Chcemy bowiem przenieść siedzibę Zarządu Okręgu do innych pomieszczeń, gdyż za obecne płacimy bardzo drogo. Dzięki Zarządowi Głównemu mamy możliwość przeniesienia się do budynku Spółdzielni Nauczycielskiej, gdzie będzie dużo taniej i znacznie wygodniej.

H.W.

WĘDROWIEC MEDIALNY

Po kraju krąży Stefan Kubowicz, przewodniczący oświatowej „S”, który postanowił zastąpić ogólnopolskie media, bowiem już nikomu nie wierzy. Skarży się na prasę, która zwraca się do niego dopiero wówczas, gdy on zapowiada strajk. A przecież ma im do sprzedania takie rewelacje, jak choćby te, które zrelacjonowała „Nowa Trybuna Opolska” z 19 VI 95 r.

Na spotkaniu w Kędzierzynie-Koźlu z kilkunastoma osobami (podkreślenie — red.) przewodniczący straszył, że dzięki przyzwoleniu ZNP, nauczyciele (już niedługo) będą musieli pracować po 30 godzin tygodniowo i wtedy już na pewno każdy z nich dostanie hople. Na tymże „mityngu” szef oświatowej „Solidarności” — będąc całkiem przytomnym — stwierdził, że wszystko co będzie w nowej (czytaj — nowelizowanej) Karcie jest wyłącznie zasługą „S”. Na takie dictum w mieście Krakowie, skąd po-

chodzi przewodniczący, zwykle się mówi: słupki by się śmiały!

Stefan Kubowicz ma zapewne dobrą pamięć, acz krótką. Warto więc przypomnieć, tylko gwoździści, że jeszcze nie tak całkiem dawno, kiedy Kartę chciano unicestwić twierdząc, że jest „reliktem przeszłości hamującym postęp „S” była wówczas „za”. Teraz też jest „za”, ale w przeciwnym kierunku i to jest już duży postęp... W zespołach związkowo-resortowych pracujących nad nowelizacją Karty przedmiotem dyskusji były tylko dwa projekty — resortowy i ZNP-owski, który „S” popierała. Zgodziła się także z 22 uwagami, jakie Zarząd Główny ZNP uczynił pod adresem projektu resortowego. Jak więc widać przypisywanie sobie aż tak wielkich zasług w kreowaniu nowelizowanej Karty jest nieco przesadzone...

Jak dalej donosi „Trybuna” to spotkanie oświatowej „S” wykorzystał głów-

nie na obrzucenie ZNP błotem — epitetami i to tak dosadnymi, że chcąc nie chcąc skłonni jesteśmy się zastanawiać, czy aby okazjonalnie zaniki pamięci przewodniczącego „S” są jedyną dolegliwością, która go trapi...

Przesadą by było, gdybyśmy popularyzowali różne „prawdy objawione” przewodniczącego Kubowicza. Nie możemy sobie jednak odmówić poinformowania naszych Czytelników, że posadza on ZNP o udział w przestępstwie, ponieważ, jak twierdzi „konkurencyjny związek” ponoć ni razu nie skarżył na kuratorów, a teraz twierdzi, że źle pracują. Sprawa jest bardzo intrygująca, tak od strony formalnej, jak i merytorycznej i aby ją rozwiłkować należałoby pewno powołać zespół ekspertów, oczywiście niezależnych. No i musiał się poskarżyć, że z tymi złodziejami (chodzi o pieniądze, które komuniści z ZNP zrabowali „S” podajemy za „NTO”) „musi roz-

mawiać, ale nie wierzy w partnerskie dyskusje, bo oni ciągle coś przekręcają”.

Nie dziwi, że tę gigantyczną frustrację przewodniczącego „S” nie chcą kupić media, zachowujące jednak zdrowy rozsądek, a przede wszystkim świadome odpowiedzialności za słowo. Nerwy przewodniczącemu puściły i bez 30 godzin, które miałby spędzić w szkole. Oto nasza diagnoza i rada — już czas skoryzować z wakacji. Zyczymy przewodniczącemu, żeby ten jego białoczerwony obraz nabrał właściwych proporcji, bo nikt już nie wierzy w jedynych obrońców oświaty i nauczycieli z „S” i złodziei, komunistów i przestępców z ZNP. Jednak te oskarżenia — tak poważne, jak nieprawdopodobne — wymagają wyjaśnienia, być może na takim forum, na którym nie będzie już miejsca na domniemanie, bezpodstawne pomówienia i grę słów.

Jest i pozytywna puenta — zauważa ją ci, którzy są zorientowani w sytuacji oświaty. Otóż staje się jasne, że określenie ZNP mianem hamulcowego reform — jest adresem niewłaściwym.

(JAK)

GAFA

Radiowa wypowiedź Ryszarda Czarnego, ministra edukacji w dniu zakończenia roku szkolnego (23 czerwca) potwierdziła wszystkie wcześniejsze ostrzeżenia zatroskanych o stan oświaty. Niedoścadowanie edukacji w tym roku jest bardzo poważne — powiedział minister — i zastanawia się, jakie działania podjąć, by zatrzymać nieuchronnie spadający wskaźnik budżetu edukacji. Ale nie ulega wątpliwości, że przy ustalaniu poziomu nowego budżetu na 1996 rok muszą zapaść decyzje polityczne. Minister nie ukrywa, że jego starania o zwiększenie środków zależne są od tego, jakie podejście do edukacji ostatecznie zaprezentują politycy — czy jako konsumpcji, czy inwestycji — jak uważa szef resortu.

Choć Ryszard Czarny przyznał, że światowi doradcy z OECD niczego oryginalnego nam nie powiedzieli, to nadal podejmowany jest — nie tylko na tym forum — problem zwiększenia pensum dydaktycznego — do 24, 26 godzin tygodniowo. W tej sprawie minister wypowiedział się jednoznacznie — nie podejmie żadnych decyzji, dopóki nie znajdą się pieniądze na zatrudnienie nauczycieli w sferze wychowawczo-opiekunczej. Chyba, że kolejny raz będziemy namawiali nauczycieli żeby pracowali, za darmo — dodał.

W jego wypowiedzi pada (świadomie czy nieświadomie?) jednak nieprawdziwa informacja, iż ZNP godzi się na podwyższenie pensum. Trzeba przyznać, że oburzyło to związkowców doskonale zorientowanych w tym, że w wyniku twardej negocjacji ZNP z przedstawicielami MEN w znwolizowanej Karcie Nauczyciela pozostało dotychczasowe pensum. Oświadczenie poselskie w tej sprawie złożyła Anna Zalewska, wiceprezes ZG ZNP, na ostatnim posiedzeniu Sejmu.

(LJ)

DYSKRYMINACJA FIZYKI

Od kilku lat, a ściślej od chwili powstania koncepcji reformy oświatowej postępuje dyskryminacja przedmiotu fizyki w szkołach, w imię źle pojętej oszczędności.

Przedmiot ten, jak powszechnie wiadomo, stanowi fundament ogólnej wiedzy i odgrywa ogromną rolę w rozwoju społeczeństwa. Fizyka uczy myśleć i kojarzyć, pozwala logicznie spojrzeć na wiele zagadnień, umożliwia racjonalnie poznać zasadę działania większości złożonych urządzeń stosowanych w różnych zawodach.

Zmiany polegające głównie na redukcji godzin i zajęć pozalekcyjnych wprowadzono w sposób nieodpowiedzialny i nieprzemyślany. Czy można bowiem nazwać decyzję za odpowiedzialną, jeżeli nauczyciele dowiadują się po wakacjach, że np. w technikach zawodowych zamiast 8 godzin w całym cyklu kształcenia przeznaczonych na nauczanie fizyki, mają tylko 5 lub 4 godziny? W liceach ogólnokształcących liczbę godzin zredukowano do 6 bądź nawet do 4, w wielu liceach ekonomicznych przedmiot ten został całkowicie wyeliminowany.

W rezultacie od 1993 roku młodzież opuszcza szkoły z poważnymi brakami w wiedzy, a ponieważ problem ten dotyczy także biologii i chemii, obserwujemy obniżenie poziomu wykształcenia dzieci i młodzieży w Polsce w zakresie nauczania przedmiotów przyrodniczych.

Zburzony został dotychczasowy system kształcenia, który wyróżniał się niezłym poziomem w porównaniu z absolwentami szkół zagranicznych.

W obecnych warunkach niemożliwe jest nowoczesne nauczanie fizyki oparte na doświadczeniach i ćwiczeniach uczniowskich. Pracownicy fizyczne niszczącej, a na ich wyposażenie składało się wiele lat pracy nauczycieli, inspirowanych różnorodnymi konkursami. Znaczna część pomocy dydaktycznej ma charakter ponadczasowy i może być przydatna w każdym systemie i dla każdego programu nauczania.

Nim dojdzie do gruntownej reformy szkolnictwa, konieczne jest przywrócenie racjonalnej liczby godzin przeznaczonych na realizację programów nauczania, nadanie właściwej rangi pracownikom fizycznym.

Są to warunki do uzyskiwania absolwentów zdolnych do pracy twórczej, aktywnych, umiejących się adaptować w zmieniającym się rynku pracy.

List otwarty do ministra edukacji podpisało 27 nauczycieli fizyki z woj. katowickiego

NIE OGLĄDAJĄ SIĘ

Bez większego rozgłosu za to regularnie, przeciętnie raz w miesiącu, w pałacyku przy ul. Górczewskiej 8 w Warszawie odbywają się seminaria poświęcone ważkim dla edukacji problemom. Między innymi takim jak: kształcenie nauczycieli w Polsce i za granicą, wychowanie przedszkolne, kształcenie zawodowe. Naukowcy z Instytutu Badań Edukacyjnych postanowili bowiem, nie czekając na wytyczne z Ministerstwa Edukacji Narodowej (od którego formalnie i finansowo są uzależnieni) wyjść naprzeciw światowym tendencjom w oświacie i zmianom, które zdają się być nieodzowne w naszych szkołach. Dlatego też z inspiracji prof. Czesława Kupisiewicza już po raz drugi odbyło się seminarium, poświęcone kształceniu ogólnemu, a ściślej — przygotowaniom do reformy szkolnej.

Nawiązując do seminarium na ten sam temat sprzed miesiąca prof. Kupisiewicz przypomniał wnioski, które wówczas sformułowano. Dotyczyły one m.in.: potrzeby

jasnego obrazu struktury edukacyjnej, sposobu rozwiązań organizacyjnych i metodycznych, reaktywowania kształcenia ustawicznego i wprowadzenia metod konkurencyjnych w miejsce rozstrzygnięć alternatywnych. A także tego, kto i w jakich warunkach ma te wszystkie zamierzenia realizować.

Następnie doc. Andrzej Bogaj, wicedyrektor IBE przedstawił ciągłość i zmiany kanonu wykształcenia ogólnego w minionym stuleciu. Szczególną uwagę zwracając na zagadnienia dotyczące kanonu aktualnie przygotowywanej reformy. Otóż jego zdaniem istota zmian przygotowywanych od 1991 roku w kształceniu ogólnym tkwi w tym, iż kładzie się nacisk na to, by program wyposażał ucznia na dalsze życie, a nie przygotowywał do studiów. To zaś oznacza, iż struktura dotychczasowych programów powinna się zmieniać — treści ogólne przeznaczone dla każdego ucznia winne być wyraźnie oddzielone od treści kierunkowych, przygotowujących do zawodu, fakultatywnych. Przy tym katalog tych programów ma być otwarty, ciągle wzbogacany o nowe propozycje. Tym samym obok „podstaw programowych” istotną rolę do spełnienia mają „standardy wymagań państwowych”. Dzięki nim możliwa będzie nie tylko obiektywna ocena szkolnych osiągnięć uczniów, ale i porównywalność świadczeń.

Do istotnych mankamentów przygotowywanej od lat reformy kształcenia ogólnego doc. Andrzej Bogaj zaliczył natomiast jej zawieszenie w próżni — nie została bowiem wkomponowana w całość koncepcji reformy systemu edukacji. Precyzji wymaga także pojawiające się w niej pojęcie „rozwój człowieka”. Brakuje w jej założeniach także odpowiedzi na jedno z podstawowych pytań: jaki system wartości chcemy preferować i jaki jest nasz ideał wychowania. Mankamentem jest także preferowanie — twierdzi doc. Bogaj — swoistego minimalizmu intelektualnego znajdującego odbicie w tzw. podstawach programowych. Jego zdaniem autorzy reformy zbyt lekceważąco potraktowali również rozwój społeczny uczniów. Brak im szerszego spojrzenia na globalne problemy współczesnego świata i na wartości ogólnoludzkich. Minusem jest pominięcie dotychczasowego dorobku systemu edukacji i zbyt uproszczona ocena dotychczasowych rozwiązań, przy jednoczesnym lansowaniu koncepcji, od których gdzie indziej już się odchodzi. „Grzechem ciężkim” jest całkowite pominięcie wychowania przedszkolnego.

Reasumując doc. Andrzej Bogaj podkreślił, iż mimo wielu niewątpliwych zalet przygotowywanej reformy niektóre z jej założeń należy zmienić i modyfikować, wychodząc od zmian w filozofii kształcenia ogólnego.

Komentując tę część wystąpienia referenta prof. Czesław Kupisiewicz zwrócił uwagę na konieczność przyszłościowego myślenia o edukacji, na przekór mizerii, w jakiej obecnie się znajduje. Powołując się przy tym m.in. na pozytywne efekty takiego traktowania problematyki oświatowej we Francji w czasach okupacji. Do pozytywnych zaś osiągnięć naszej polityki edukacyjnej w ostatnich pięciu latach prof. Czesław Kupisiewicz zaliczył m.in. zwiększenie liczby uczniów uczęszczających do pełnych szkół średnich. Jednocześnie podkreślił, iż zmian na lepsze mogłoby być więcej, gdyby oświatę nie traktowano jako pole gry politycznej.

Powyższa opinia znalazła pełne potwierdzenie w wypowiedzi dr. Stanisława Sławińskiego, zwolennika umieszczenia reformy w procesie społecznym, a nie na scenie politycznej. Były szef Biura ds. Reformy zadeklarował się również jako zwolennik zmian częstokroć w kształceniu ogólnym, które jego zdaniem pozwoli również na praktyczne zastosowanie zawartości prac zalegających półki IBE.

Krytycznie natomiast do pomysłów i dokonań Sławińskiego, głównego pomysłodawcy przygotowywanej reformy, ustosunkował się prof. Ryszard Pachociński. Jego zdaniem reformy częściowe na nic się zdają w naszych szkołach, w których w dalszym ciągu odbywa się ćwiczenie pamięci, a nie kształcenie umiejętności intelektualnych. W odróżnieniu od dr. Sławińskiego, zamiast współzawodnictwa chciałby, aby w szkołach dominowała współpraca.

W dyskusji wszyscy wyjątkowo zgodni byli co do jednego — że powodzenie przygotowywanej reformy — tak jak wszystkiego, co dzieje się w szkole od czasów Arystotelesa — zależy od nauczyciela. Dlatego też jego przygotowywanie i doskonalenie zawodowe stanowić powinno punkt wyjścia wszelkich działań związanych z edukacją i wychowaniem.

Zgodnie z zapowiedzią prof. Czesława Kupisiewicza o reformie mówić się jeszcze będzie na kilku kolejnych zorganizowanych w IBE seminariach.

KRYSTYNA STRUŻYNA

Niedawno zakończył się w Warszawie kongres polonistyczny, na którym wiele uwagi poświęcono wypracowaniom szkolnym uczniów z języka polskiego. Poniżej drukujemy list Czytelnika, który jest zbieżny z większością uwag, jakie formułowano na kongresie.

Czytanie wypracowań z języka polskiego — na poziomie klas licealnych — jest zajęciem równie zajmującym, jak obserwowanie architektury osiedli mieszkaniowych, których wzrost towarzyszył budowie komunizmu w Polsce. W jednym i drugim przypadku pozostaje nieodparte wrażenie przedszkola. Sprawiają je kompozycje z klocków — tych myślowych i tych architektonicznych. Na osiedlach wiele się ostatnio zmienia na korzyść, w wypracowaniach uczniowskich utrzymuje się niekorzystna niezmiennność.

Czym powinno być wypracowanie człowieka finiszującego przed metą z napisem: dojrzałość? Winno być dojrzałości owej zaczynem, oczywiście dojrzałości przede wszystkim intelektualnej. Wszak cokolwiek by mówić o strukturze szkoły i jej ewolucjach, stała jak opoka pozostaje jej esencja, którą drzewiej określono by zapewne stwierdzeniem: szkoła myśleniem się stoi. Tymczasem w uczniowskich elukubracjach dominantą konstrukcyjną jest klocek, a nie myśl. Klocki pamięci układane w piramidy, ciągi, zlepy, których zrelacjonować nie potrafiliby sam mistrz od meandrow zapamiętywania, czyli Freud. Odpowiedź na pytanie o przyczyny takiego stanu rzeczy nie jest prosta, a masowość zjawiska podpowiada, że zarówno jego geneza, jak i implikacje mogą mieć wymiar fundamentalny.

Dotykając zaledwie sprawy, pozwolę sobie użyć określenia grzeszącego niemodnym dziś patosem, a mianowicie — uczciwość intelektualna. Uczciwość jako kategoria moralna mówi o zgodności cyklu z prawem moralnym przyjętym przez czyniącego. Uczciwość intelektualna odwołuje się do zgodności słowa wypowiadanego, które jest czynem rozumem, z jedynym prawem w tej sferze, tj. z rozumieniem. Uczeń, który buduje wypowiedź z mniej lub bardziej zręcznie dobranych klocków pamięci, omija prawo obowiązujące w sferze intelektu, prawo rozumienia. Pozytywna ocena za tego typu wypowiedź sankcjonuje intelektualną nieuczciwość i w konsekwencji prowadzi do ignorowania Pascalskiej dewizy: „Godność spoczywa w myśli”.

Stawianie pod pręgierzem ucznia oznaczałoby napiętnowanie Bogu ducha winnego skutku, a nie grzesznej przyczyny. Przyczyną zaś rzecz jasna jest najjaśniejsze

MYŚLI JAK KLOCKI

oświecona, czyli szkoła, w tym przypadku nauczyciel polonista. Stoi on przed zadaniem szlifowania polszczyzny mówionej i pisanej w oparciu przede wszystkim o materiał historyczno-literacki, który ma być przyswojony, oswojony i wyrecytowany — wskazują na to nadęte terminologią programy, podręczniki kultywujące bardziej zasuszoną wiedzę, niż żywe życie oraz sierożne miny wizytatorów. Jakże się nie ugiąć pod taką presją, szczególnie gdy jest się młodą polonistką, która nie tak dawno kuła do egzaminów z zamkniętymi oczami i nieodzowną w takich przypadkach białą laską niezrozumienia. Nierzadko więc uczeń usiłujący wydukać własne pojmowanie problemu życiowego, zainspirowane tekstem literackim, słyszy: nie interesuje mnie, co ty myślisz, masz wykazać się znajomością tekstów źródłowych. I rozkwita papuzi scjentyzm. I krzewi się nieautentyczność myśli i słów. I czynność

pomóg. Np. na UMK w Toruniu wypłacono, bez właściwego udokumentowania, ponad 60 zapomóg, a 4 studentów otrzymało zapomogi za pracę w Wydziałowej Radzie Samorządu Studenckiego. W uczelniach objętych kontrolą przeciętna zapomoga wynosiła 1 mln st. zł (od 440 tys. zł w WSP w Zielonej Górze do 2,9 mln zł — w Politechnice Świętokrzyskiej).

Wśród kontrolowanych szkół wyższych były też i takie, w których z funduszu pomocy materialnej wypłacano np. (nie przewidziane przepisami) stypendia za najlepsze projekty architektoniczne i urbanistyczne (Politechnika Gdańska) czy specjalne zapomogi dla studentów wyróżniających się w sporcie (Wyższa Szkoła Inżynierska w Radomiu).

Zdarzały się też przypadki nieprzestrzegania procedury i zasad przyznawania świadczeń. Na niektórych wnioskach studentów o pomoc materialną brak było opinii Studenckiej Komisji Stypendialnej oraz protokołów z ich posiedzeń. Przyznawano też stypendia osobom nie kwalifikującym się do tej formy pomocy; części studentom wypłacano stypendia socjalne i za wyniki w nauce, których suma przekraczała ustaloną przepisami wysokość. Z powodu takich nieprawidłowości (np. w UMK w Toruniu) bezzasadnie wydatkowano ponad 100 mln starych zł.

W roku akademickim 1993/94, mimo wzrostu liczby akademików o 7 (i miejsc o 5 tys.) nie objęto zakwaterowaniem około 33 proc. studentów, którym przysługiwała taka pomoc, a w roku 1994/95 — 37 proc. Kontrola NIK wykazała, że mimo niedoboru miejsc, znaczna część pomieszczeń przewidzianych dla studentów była wykorzystywana na inne cele, w tym głównie na mieszkanie dla pracowników (również administracyjnych), pokoje gościnne, pomieszczenia dydaktyczne, biurowe i gospodarcze. Np. WSP w Opolu stosowała własne, nie przewidziane rozporządzeniem RM kryteria pierwszeństwa przyznawania miejsc (np. średnia ocen). Ponadto przyznawano je członkom różnych klubów, stowarzyszeń i organizacji studenckich; niektórym udzielano bezzasadnie 50-proc. ulgi w opłatach.

W roku akademickim 1993/94 szkoły wyższe resortu edukacji prowadziły 80 stołówek, w których mogło się żywić 45 tys. młodzieży, tj. 14 proc. studiujących. W ostatnich latach znacznie zmniejszyło się zainteresowanie studentów tą formą pomocy. W br. akademickim z posilków w stołówkach korzysta ok. 13,4 proc. ogółu studentów dziennych.

Wśród 12 kontrolowanych szkół wyższych 2 zrezygnowały z prowadzenia stołówek, zaś w pozostałych — korzystający np. z obiadów stanowili od 3,5 proc. ogółu studentów w ATK do 31,6 proc. — w Politechnice Świętokrzyskiej.

W objętych kontrolą okresie — tylko 28 z 54 uczelni resortu edukacji prowadziło takie placówki we własnym zakresie, 3 nie organizowały tej pomocy, zaś pozostałe — prowadzenie stołówek przekazały agentom. A ci za smaczniejsze dania każą sobie słono płacić. Nie da się bowiem ukryć, że chętnych do łatania dziurawej kieszeni studenta jest coraz mniej.

IZA KUJAWSKA

CORAZ MNIEJ NA ŻAKA

Zgodnie z ustawą o szkolnictwie wyższym, studentom przysługuje prawo do stypendium socjalnego, stypendium za wyniki w nauce i od ministra edukacji, mają także prawo do dopłat do zakwaterowania w akademiku, dożywiania w stołówkach studenckich oraz zapomóg. Tymczasem w ostatnich latach zmniejsza się liczba młodzieży korzystającej z tych form pomocy, a średnie stypendium, które np. w 1994 r. wynosiło 660 tys. starych złotych (łącznie — socjalne i za wyniki w nauce), w większości ośrodków akademickich nie wystarczało nawet na pokrycie opłat w domach studenckich. Z przeprowadzonego wśród młodzieży sondażu wynika, że 50 proc. studentów zmuszonych jest do podejmowania pracy w czasie studiów.

Raport NIK o wynikach kontroli opieki socjalnej nad młodzieżą szkolną (patrz „Głos” nr 20) oraz akademicka, przeprowadzonej w drugiej połowie ubiegłego roku dowodzi, że zwiększone dotacje na pomoc socjalną dla studentów (o 14,2 proc. w 1992 r., 19 proc. w 1993 r. i 23 proc. w 1994 r.) nie rekompensowały skutków inflacji. A kontrolą objęto 12 spośród 54 szkół wyższych resortu edukacji.

W roku akademickim 1992/93 stypendia wszystkich typów otrzymywało 44,1 proc. ogółu studentów studiów dziennych, podczas gdy w 1991/92 — 47,9 proc., a w 1990/91 — 54 proc. W bieżącym roku akademickim wskaźnik ten obniżył się do 38,7 proc.

Rozporządzenie Rady Ministrów, dotyczące pomocy materialnej dla studentów, zobowiązuje rektorów i samorząd studencki do opracowywania szczegółowych regulaminów przyznawania i ustalania wysokości odpowiednich świadczeń oraz podziału środków na ich

finansowanie. Tymczasem w czasie kontroli NIK stwierdził szereg przypadków wprowadzania do tych regulaminów postanowień sprzecznych z art. 152 ustawy o szkołach wyższych i rozporządzeniem RM ograniczającym lub pozbawiających studentów prawa do uzyskania stypendium socjalnego.

Np. w SGW w ub.r. przyznawano stypendia socjalne tylko studentom I roku. Mimo możliwości finansowych uczelni, pomocy tej odmawiano studentom starszych roczników. W Politechnice Gdańskiej natomiast stypendium socjalne mogli uzyskać tylko ci studenci II semestru I roku, którzy byli w trudnej sytuacji materialnej i przy tym uzyskali średnią ocen 3,6 za I semestr. Zaostawione kryteria powodowały zmniejszenie liczby studentów pobierających stypendium socjalne.

W roku akademickim 1992/93 stypendia socjalne otrzymywało 29,1 proc., a w br. — 20,3 proc. ogółu studentów szkół wyższych MEN.

Ustalając zasady podziału środków dotacji na pomoc materialną dla studiujących młodzieży, część uczelni pomoc tę uzależniło od wyników w nauce. W SGH w roku akademickim 1992/93 stypendia socjalne otrzymywało 2224 studentów, a za wyniki w nauce — 71. W następnym roku proporcje były odwrotne: za wyniki w nauce — 1766 osób, natomiast stypendium socjalne przyznano 155 studentom. Podobnie było w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu.

Z ustaleń kontroli wynika, że uczelnie w niewielkim zakresie korzystały z możliwości zwracania się do Ministra Edukacji Narodowej o przyznanie stypendium studentom szczególnie wyróżniającym się w nauce. NIK stwierdził też nieprawidłowości w przyznawaniu za-

W maju br. z informacją NIK o wynikach kontroli opieki socjalnej nad młodzieżą szkolną i akademicką zapoznali się — na wspólnym posiedzeniu — Komisja Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego, Komisja Młodzieży, Kultury Fizycznej i Sportu oraz Komisja Polityki Społecznej. Obecni byli przedstawiciele resortu edukacji, zdrowia, związków zawodowych, CUP, Episkopatu.

Wiceminister Danuta Grabowska poinformowała posłów, że pokontrolne zalecenia NIK, dotyczące nieprawidłowości wykorzystania funduszu na pomoc socjalną dla uczniów i studentów zostały uwzględnione.

Przewodniczący Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego Jan Zaciara apelował do komisji o jak najszybsze przygotowanie dla premiera opinii dotyczącej opieki socjalnej nad uczniami i studentami, aby mogła być ona uwzględniona w pracach nad projektem budżetu na przyszły rok.

Zgodnie z oczekiwaniami środowiska akademickiego — resort edukacji przygotował ostatnio odpowiednio projekt reformy systemu pomocy materialnej dla studentów. M.in. proponuje się w nim rozszerzenie form pomocy materialnej dla studentów o długoterminową, realną do spłacenia, pożyczkę z możliwością jej częściowego umorzenia — w zależności od wyników w nauce lub wyboru przez studenta pożądanego kierunku studiów. Projekt zakłada też powołanie specjalnej agencji (z siecią regionalnych oddziałów) ds. pomocy materialnej dla studentów.

mechanicznego ustawienia klocków pamięci imituje twórcze myślenie.

Obraz przerysowany? Do wielu szkół i polonistów w ogóle nie pasujący? No właśnie — do wielu. A nie chodzi przecież o to, by każdy polonista był Sokratesem, lecz o to, by pielęgnował w sobie i w uczniu nadę wszystko rozumienie, na miarę indywidualnych możliwości, bo tylko ono jest w stanie opanować żywioł odczuć, refleksji, znaków zapytania. Na pewno nie uczyni tego bezmyślna pamięć.

Sprawa wiąże się bezpośrednio z koturnowością szkolnego stylu bycia, z przekonaniem, że akademicka aura nobilituje uczestników lekcyjnego nabożeństwa, że nasycenie terminologiczne języka podnosi poziom wiedzy. Najczęściej daje to efekt odwrotny, czyli im mądrzej tym głupiej. A wystarczyłoby zejść z koturnów, z których pozornie widać więcej, w rzeczywistości — jak wiadomo — na własnych nogach stoi się najpewniej, a myśli się najefektywniej zatrudniając własne szare komórki.

Akcję oceniamy po reakcji, przyczynę po skutku. W zespołach klasowym ton nadaje polonista, on też stroi instrumenty językowe. Tylko nielicznych solistów stać na wylamanie się z polifonii. Przyjęcie przez nauczyciela tonu zbyt wysokiego prowadzi do śmiesznej pretensjonalności. Przykład najbliższy, bo z tegorocznych matur. W zestawie czterech tematów na pisemnym egzaminie dojrzałości dla profilu podstawowego znalazł się taki: „Napisz przedmowę do wydania dzieł zebranych Twojego ulubionego pisarza lub poety”. Redakcja tematu z rodzaju „Przedstaw swojego ulubionego pisarza lub poety” byłaby zdecydowanie zbyt trywialna. I oto w jednej z prac maturalnych zdający konstatuje: Pisząc o twórczości Mickiewicza nie można zapomnieć o słynnym trzynastozgłoskowym ze średniówką po siódmej sylabie, czyli o „Panu Tadeuszu” (podkr. M.W.).

Jest więc przyczyna i skutek. Polonista ambitnie proponuje abiturientowi wykonanie zadania, któremu sam nie byłby w stanie poddać (to chyba oczywiste). Jednak propozycję taką ogłasza światu, że to dla niego chleb powszedni (pisanie przedmów do wydania dzieł zbiorowych). I czuje się rzecz jasna dowartościowany. Uczeń natęga szare komórki, żeby sprostać ambicjom tematodawcy i wydaje z siebie myśli pisk, śmieszac sztucnością, fałszem, pretensjonalnością. Rzeczywistość przybiera wymiary godne kreacji mistrza groteski — Gombrowicza. Tyle że on zalecał zerwać ze sztucnością, starać się być sobą, mimo że to niemożliwe — jak twierdził. Czasami odnoszę wrażenie, że polonistka szkolna poleguje dramat niemożności bycia sobą lansując model uczonnej papugi. Chyba zbyt często robi to z powodzeniem.

MIECZYSLAW WILKOWSKI

KSIAŻKI NADESŁANE

● Irena Dobrzycka, Bronisław Kopczyński — „Język angielski dla początkujących”. Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1994 r., wyd. XXIII. Podręcznik przede wszystkim dla samouków. Może być również wykorzystany w nauczaniu grupowym lub indywidualnym pod kierunkiem nauczyciela.

● Leon Leszek Szuklinski — „Mówimy po angielsku”. Kurs dla początkujących z kasetami. Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1994 r., wyd. XV. Podręcznik z serii „Poliglota” jest przeznaczony do nauki indywidualnej lub pod kierunkiem nauczyciela dla tych, którzy chcą czynnie opanować język obcy w zakresie podstawowym. Teksty dialogów nagranych na kasety i stanowią one integralną część kursu.

● J. Smólska, J. Rusiecki, B. Krasnodębska — „Listen and Learn” tom I + II. Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1994 r., wyd. VI. Systematyczny kurs konwersacji angielskiej składający się z dwóch tomów podręcznika i pięciu kaset dźwiękowych. Obejmuje on podstawowe formy i konstrukcje gramatyczne języka angielskiego oraz słownictwo z różnych dziedzin życia codziennego.

● Ida Godziszewska-Pac — „PICK IT UP” — podręcznik języka angielskiego dla dzieci. Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1994 r., wyd. I. Nowość na rynku. Książka zalecana przez ministra edukacji narodowej do użytku szkolnego i wpisana do zestawu książek pomocniczych na poziomie klas III—IV szkoły podstawowej. Numer w zestawie 504/93. Podręcznik składa się z dwóch uzupełniających się wzajemnie części: Read and Say (t. I + II) i Listen and Write oraz trzech kaset zawierających nagrania dialogów, ćwiczeń, wierszyków i piosenek stanowiących integralną część podręcznika.

● Jan Czochrański — „Mówimy po niemiecku”. Kurs dla początkujących z kasetami. Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1994 r., wyd. XIII. Podręcznik z serii „Poliglota” przeznaczony jest do nauki indywidualnej lub pod kierunkiem nauczyciela dla tych, którzy chcą czynnie opanować język obcy w zakresie podstawowym. Teksty dialogów nagranych na kasety i stanowią one integralną część kursu.

● Barbara Placzowska — „Üben Sie mit” — zbiór ćwiczeń do nauki języka niemieckiego. Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1994 r., wyd. III. Pomocnicza książka do nauki języka niemieckiego. Składa się on z różnorodnych ćwiczeń leksykalnych i gramatycznych, podanych w rozmaitych układach i formach.

● Jan Czochrański — „Gramatyka funkcjonalna języka niemieckiego”. Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1994 r., wyd. I. Książka obejmuje cztery podstawowe działy: ortografię, fonikę, morfologię i składnię. Przenaczona jest dla studentów i uczniów wyższych klas szkół średnich oraz dla tych, którzy pragną pogłębić wiedzę o tym języku.

● Jutta Douvillas-Gamet, Eleftherios Xanthos, Singrid Xanthos-Kretzschmer — „Das Deutschmobil” — język niemiecki dla dzieci. Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1994 r., wyd. III. Kurs obejmuje trzy poziomy nauczania. Pierwszy podręcznik przeznaczony jest dla dzieci w wieku 8—10 lat, drugi — 10—12 lat i trzeci 12—14 lat. Każdy zestaw posiada pełny zestaw dydaktyczny (podręcznik, ćwiczenia, kasetę oraz książkę nauczyciela) zawierający materiał przewidziany na 120—140 godzin lekcyjnych.

● Marie Szybowska — „Język francuski dla początkujących”. Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1994 r., wyd. IX. Podręcznik do opanowania podstawowego słownictwa i struktur zdaniowych języka francuskiego. Przystosowany do pracy samodzielnej, jak i grupowej pod kierunkiem nauczyciela.

● Oskar Perlin — „Język hiszpański dla początkujących”. Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1994 r., wyd. IX. Kurs z kasetami dla osób rozpoczynających naukę języka hiszpańskiego. Zaletą podręcznika jest między innymi uwzględnienie różnic pomiędzy europejską a amerykańską odmianą języka hiszpańskiego.

ODWAŻ SIĘ BYĆ MĄDRYM

Kiedy w marcu 1977 r. ówczesny ambasador PRL w Austrii Ryszard Karski zgłaszał Zespołowi Szkół Ogólnokształcących w Warszawie wniosek o utworzenie przy przedstawicielstwie dyplomatycznym Punktu Konsultacyjnego, nie przypuszczał być może, że daje oto trwały początek regularnemu polskiemu szkolnictwu w naddunajskiej stolicy. Kierownikiem rzeczzonego punktu została polonistka, długoletnia redaktorka miesięcznika „Oświata i Wychowanie” — Zenobia Miller.

Wkrótce też, we wrześniu owego roku, ukazało się Zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania regulujące sprawę kształcenia dzieci obywateli polskich skierowanych do pracy za granicą. Zgodnie z nim punkty konsultacyjne kształcenia ogólnego przy przedstawicielstwach dyplomatycznych stawały się filiami warszawskiego ZSO, natomiast zakres nauczania miał wynikać z miejscowych potrzeb edukacyjnych oraz warunków lokalowych. Te zaś, w przypadku Wiednia, nie przedstawiały się nazbyt obiecująco (poczekalnia Konsulatu). Aczkolwiek dyrekcja Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Warszawie — patrolująca oświacie zagranicznej — jeszcze przed początkiem roku wyposażyła wiedeński punkt konsultacyjny w zestaw podręczników i lektur oraz najpotrzebniejsze środki dydaktyczne (m.in. rzutnik do przeźrocz, trochę zestawów diapozytywów, mapy, gramofon z płytami do nauki języka polskiego), to przecież sprawa poprawy warunków nauki nabrała wagi niemal od początku edukacji. Naukę w niekomfortowych warunkach rozpoczęło jednak 29 uczniów — część z nich w klasach łączonych. Lekcje początkowo prowadziły trzy osoby: wspomniana już Zenobia Miller, Zofia Jackowska — historyk oraz Alicja Staszczak — polonistka.

Po dwu latach istnienia Punktu Konsultacyjnego, gdy okrzepła nieco jego struktura organizacyjna, podjęto ambitną — ale i ryzykowną, zważywszy na możliwości lokalowe — decyzję o przekształceniu go w szkołę typu uzupełniającego. Pierwszym jej dyrektorem został Eugeniusz Pietrzykowski, dotychczasowy wicedyrektor Departamentu Kształcenia Ogólnego w Ministerstwie Oświaty i Wychowania. Rozpoczął on niebawem intensywne zabiegi o poprawienie warunków nauczania. Sam nauczał geografii i historii. Niejako naturalną kolejną rzecz zwrócono uwagę na Dom Polski przy Boerhaavgasse 25. Możliwość stworzenia tam polskiej szkoły wiązała się jednak z koniecznością przeprowadzenia remontu i wykonania prac adaptacyjnych. Po wielu perturbacjach prace te zakończono z grubszą w lecie 1980 roku.

Nowa siedziba szkoły miała i tym razem okazać się zaledwie doraźnym rozwiązaniem problemu. W związku z napływem do Wiednia nowej fali emigrantów polskich 2 nieduże salki lekcyjne nie mogły pomieścić powiększającej się powoli, lecz ciągle, gromady uczniów. Dlatego już 2 listopada 1980 r. część zajęć lekcyjnych zdecydowano się przenieść do pomieszczeń w suterenie Instytutu Polskiego przy Am Gestade 5. Wpłynęło to — jak wynika z zapisów dyrektora szkoły — „na zdecydowaną poprawę warunków pracy uczniów”. Jeśli wierzyć dokumentom, to nowa baza lokalowa pozwoliła skuteczniej niż dotąd realizować program nauczania i zadania wychowawcze. Na bezrybiu i rak ryba...

Uczniwie jednak przyznać trzeba, że kierownictwo Ambasady z troską odnosiło się do problemów edukacyjnych najnowszej generacji Polonii, choć nie mogło — właśnie z uwagi na kłopoty lokalowe — decydować się na nieograniczony napływ dzieci polskich, przebywających w Wiedniu prywatnie, do Szkoły Polskiej.

Tymczasem w Domu Polskim założono olejowe ogrzewanie, urządzono skromną bibliotekę i aczkolwiek warunki były, jako się rzekło, bardzo trudne, to przecież nie zamierzano poddawać się trudnościom. Atoli w połowie 1982 roku powstało realne zagrożenie dla normalnego funkcjonowania polskich szkół za granicą. Powodem był drastyczny brak środków dewizowych, a planowano prowadzenie zajęć szkolnych nawet częściowo nieodpłatnie. Dlatego dyrektor Pietrzykowski na bieżąco informował Komitet Rodzicielski o występujących oraz przewidywanych trudnościach „i zawsze znajdował

rozumienie oraz pomoc dla rozwiązywanych problemów szkolnych”. W maju 1982 r., podczas egzaminów maturalnych, szkołę wizytował ówczesny dyrektor ZSO w Warszawie — Jan Karolczak. Prawdopodobnie podczas tej kontroli dyrektor E. Pietrzykowski wystąpił z wnioskiem o skrócenie jego kadencji do lat trzech. Jego miejsce na jeden rok zajęła Anna Czerniak — jedna z pracowniczek Ambasady. Wtedy właśnie szkoła przeniosła się ostatecznie do Instytutu Polskiego w całości, co od razu pogorszyło warunki pracy nauczycieli; wynikł też natychmiast problem odpłatności za zużytą energię elektryczną, wodę itd. Korzyść z tych przenosin była jednak taka, że wszystkie klasy spotykały się na zajęciach w tym samym budynku. „W pracy wychowawczej” — pisała do Warszawy A. Czerniak — pragniemy skoncentrować się na kształceniu postawy patriotycznej u dzieci i młodzieży, a także (...) uczyć naszych wychowanków szacunku dla narodowej tradycji, kultury i mowy ojczystej”. Dziś ten program brzmi naturalnie, lecz w roku szkolnym 1982/83 miał wymowę bardziej szczególną, właśnie przez wzgląd na sytuację polityczną w kraju oraz osobiste doświadczenia przynajmniej części Polaków tu przyjeżdżających.

Przyjęte wówczas założenie o przetrwaniu szkoły okazało się trafne: placówka zachowała swój status i stan posiadania. Grono pedagogiczne powiększyło się zaś do 7 osób.

1.09.1983 r. posadę dyrektora Szkoły Polskiej objął wspomniany dyrektor ZSO — Jan Karolczak. Niebawem otworzył on oddział przedszkolny, powołał inicjatywną grupę harcerską, dokonał — mimo kłopotów lokalowych — rozszerzonego nieco naboru uczniów, wprowadził do szkolnego kalendarza regularne posiedzenia Rady Pedagogicznej (liczyła ona już wówczas 12 osób), złożył notatnik ważniejszych wydarzeń szkolnych, ustanowił nauczycieli naturalnymi wychowawcami klas. Zwiększona liczba uczniów (ponad 100) wymusiła konieczność rozpoczęcia zajęć o godz. 15.10 i kończenia ich o godz. 20.05. Szersze otwarcie szkoły dla Polonii wiedeńskiej spotkało się z aprobatą Ambasady oraz ministra oświaty i wychowania — prof. Bolesława Farena, który odwiedził szkołę w maju 1985 r. Taki trend względem polskich dzieci przebywających w Austrii na paszportach turystycznych utrzymał się w latach następnych. Wymusiło to zintensyfikowanie poszukiwań nowego lokalu dla polskiej szkoły. Powstała nawet wizja takiej placówki (marzec 1985 r.) przewidująca 4 izby lekcyjne (o pow. 24—30 m² każda), pomieszczenie biblioteczne o takiej samej powierzchni, pokój nauczycielsko-dyrektorski, poczekalnię dla rodziców i dzieci oraz sanitariaty dla chłopców i dziewcząt. „Aby szkoła mogła realizować program oświatowo-kulturalny — notował w swej wizji dyrektor J. Karolczak — powinna otrzymać samodzielny lokal, np. willowy z małym placem na rekreację, który byłby zlokalizowany w określonej odległości od domów mieszkalnych, by nie zakłócać spokoju mieszkańców. (...) wówczas stan liczbowy uczniów może wzrosnąć do 130—150 osób”. Tymczasem uchwała Prezydium Rady Ministrów z sierpnia 1986 r. zalecająca umożliwienie pobierania nauki dzieciom z paszportami turystycznymi sprawiła, iż dyr. Karolczak zdecydował się w istniejących warunkach powiększyć liczbę uczniów do 140, z czego prawie połowę stanowili dzieci najnowszej fali emigrantów (paszporty turystyczne). Ministerstwo Oświaty i Wychowania było informowane, że „w przypadku dalszej aktywizacji pracy Wydziału Konsularnego w tutejszym środowisku polonijnym, liczba uczniów może znacznie wzrosnąć (do ok. 200)”. Jednakże ciągłe cięcia budżetowe (tzw. programy oszczędnościowe w oświacie) właściwie wykluczały możliwość uzyskania przez Szkołę Polską dodatkowych dotacji na ewentualny wynajem nowego lokum. Inna rzecz, że znalezienie go ograniczyło wtedy z niemożliwością. Wtedy i jeszcze kilka lat później...

Rok szkolny 1986/87 rozpoczął się pod kierunkiem nowego dyrektora — został nim Marian Machoy, były kurator z Jeleniej Góry. Również on nie zaprzestał poszukiwań nowego budynku dla szkoły, włączając do tej akcji „przedstawicieli polskich przedsiębiorstw budowlanych pracujących na terenie Wiednia”. Rosła też systematycznie ilość woluminów w bibliotece szkolnej, osiągając w 1987 r. liczbę 2000. Książki pochodziły częściowo z planowanych zakupów, częściowo ofiarował je Komitet Rodzicielski (w latach 1984—1986 przekazał on szkole blisko 300 lektur), część księgozbioru pochodziła od Centrali Handlu Zagranicznego „Ars Polona”; sporo książek otrzymano też od Szkoły Podstawowej nr 48 w Warszawie. Zdarzały się również indywidualne dary.

Wobec dokuczliwej ciasnoty pomieszczeń i prawie żadnych perspektyw na zmianę status quo, dokonano podziału oddziałów na mniejsze grupy. Niezależnie jednak od trudności, organizowano dla uczniów różne imprezy: spotkania z okazji Dnia Wojska Polskiego, wycieczki po Wiedniu, zabawy choinkowe, spotkania z pisarzami (Wojciech Żuk-

rowski, Jan Dobraczyński, Janusz Przymanowski, Julian Kawalec), szkolne konkursy rysunkowe, wieczornice, imprezy mikołajkowe, a nawet wyjazdy na narty. Szkoła wzbogaciła się także w telewizor kolorowy i magnetowid marki „Philips”, zakupione przez Radę Pracowniczą Ambasady; po kilkunastu miesiącach ten sam sponsor zakupił także otwarzacz płyt kompaktowych ze wzmacniaczem, małe kolumny głośnikowe i radioaparat.

Minęły kolejne dwa lata nauki. Rok szkolny 1988/89 ukończyło 167 uczniów. W nowy rok edukacyjny Szkoła Polska weszła z nowym dyrektorem. Została nim Maria Berzyńska, były wiceminister oświaty i wychowania, która odwiedziła placówkę w czerwcu 1988 r. Mimo znanych już uciążliwości lokalowych liczba uczniów przekroczyła 200. Jak zanotowano w kronice szkolnej, „przyjęci zostali wszyscy zgłoszeni uczniowie — w tym bardzo duża grupa dzieci, których rodzice nie przebywają w Austrii służbowo”. Utrzymano też najpopularniejsze imprezy: choinkowe, z okazji Dnia Dziecka oraz niektóre wieczornice. Wtedy już pracowali niektóre osoby, które stanowią i dzisiaj część Rady Pedagogicznej: Teresa Antosz, Barbara Graczyk, Anna Hebenstreit, Ewa Monarcha. 11 XI 1990 r. zostały poświęcone krzyże, które „rękami uczniów zostały zawieszone we wszystkich salach lekcyjnych”. W styczniu 1991 r. przedstawiono w ratuszu program artystyczny w wykonaniu uczniów Szkoły Polskiej.

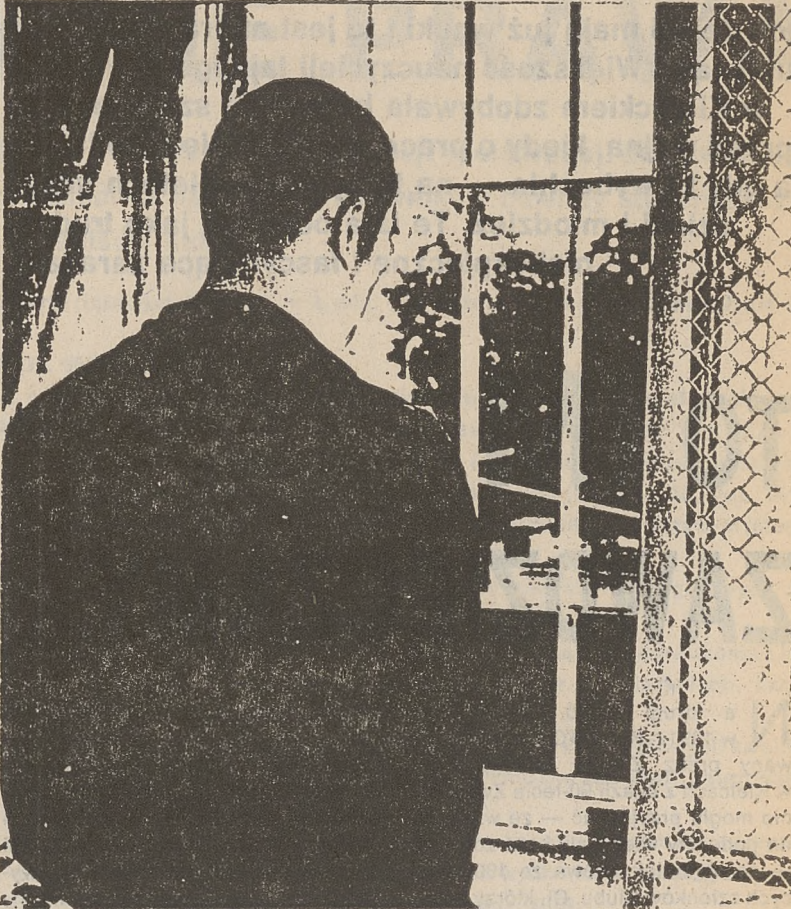
Od 1 września 1991 r. nowym dyrektorem Szkoły Polskiej została Barbara Mierzecka z Warszawy. I znowu wrócił problem wynajmu nowych pomieszczeń, zwłaszcza że liczba uczniów wzrosła do ponad 390! Była to kontynuacja programu otwarcia szkoły „dla wszystkich dzieci polskich”. Skutkiem intensywnych poszukiwań było zawarcie umowy z dyrektorem Hauptschule przy Renngasse 20 o wynajmie „dwóch pomieszczeń klasowych trzy razy w tygodniu”. Nauka w dodatkowych salach rozpoczęła się 19 XI 1991 r. Poprawiły się w ten sposób wyraźnie warunki nauki, lecz również wzrosło obciążenie budżetu szkoły. Aktywność nowego dyrektora sprawiła, iż niektóre firmy pracujące w Wiedniu i kierowane przez Polaków poczyniły na rzecz placówki różne zakupy, natomiast Komitet Rodzicielski podjął się finansowania wynajmu dodatkowych pomieszczeń klasowych.

W kwietniu 1992 r. odbyła się kolejna wizytacja Szkoły Polskiej, w wyniku której Ministerstwo Edukacji Narodowej stwierdziło, iż „funkcję dyrektora p. B. Mierzecka realizuje prawidłowo, z ogromnym zaangażowaniem”. Zawilgócenie części pomieszczeń w piwnicach i na parterze Instytutu Polskiego, tych właśnie, w których odbywały się zajęcia, spowodowało konieczność ich generalnego remontu. Prace zlecono dwóm firmom: austriackiej i polskiej. Jednocześnie kontynuowano poszukiwania nowego, większego lokum, do czego aktywnie włączył się kierownik Wydziału Administracyjnego Ambasady, mgr Krzysztof Kucharski. Skutkiem tego — po wielu latach bezskutecznych starań — było podpisanie umowy z Kolegium Jezuitom w Kalksburgu na wynajmie, na bardzo dogodnych warunkach, pięciu samodzielnych pomieszczeń wraz z dwoma hallami i przestronnymi sanitariatami. Całkowita powierzchnia pomieszczeń przeznaczonych dla Szkoły Polskiej wyniosła ok. 350 m². Stanowiło to szczęśliwe zwieńczenie wieloletnich starań o poprawę warunków pracy i nauki w Szkole Polskiej. Placówka otrzymała wreszcie swoją „ziemie obiecana”, aczkolwiek część rodziców, dla których dojazdy były zbyt uciążliwe (23 dzielnica Wiednia) zrezygnowała z posyłania dzieci na naukę. Niemniej pozostało nadal ponad 320 uczniów, co sytuuje tę szkołę w czołówce największych tego typu placówek za granicą.

Mojej nominacji na dyrektora — 1 września 1994 r. — towarzyszyły krótko emocje prasy, lecz niebawem różne ośrodki opiniotwórcze w Wiedniu oceniły mnie jako człowieka dialogu. Udało mi się rozwinąć konstruktywną współpracę z Radą Rodziców i kierownictwem administracyjnym kalksburgskiego Kolegium, zaczął obowiązywać nowy Statut placówki, poprawiły się warunki pracy biblioteki szkolnej, wystrój szkoły. Wynegocjowałem korzystne warunki bezterminowego przedłużenia umowy dzierżawnej. Zanim jednak zdecydowałem się na parafowanie paktu wynajmu, podjąłem szereg działań mających na celu przeniesienie szkoły bliżej centrum miasta. M.in. zwracałem się różnymi pismami do kuratorium wiedeńskiego i miejscowego wydziału oświaty z prośbą o pomoc w znalezieniu stosownego lokalu na placówkę oświatową. Odpowiedzi były odmowne, co jest zrozumiałe, zważywszy na fakt, iż gmina Wiedeń sama boryka się z niedostatkiem obiektów oświatowych. Wizytowano też budynki zgłaszane przez rodziców, lecz żaden z nich nie spełniał wymogów szkoły. Natomiast ekspertyza dokonana przez współpracującego z Ambasadą RP pośrednika wskazała na... Kolegium w Kalksburgu. Zaiste, tak dobrych warunków płatności oraz pracy Szkoła Polska przedtem nie miała i gdzie indziej mieć nie będzie. W Kalksburgu zagwarantowano jej daleko idącą autonomię oraz pełną współpracę. Trzeba się z tą myślą oswoić — niezależnie od indywidualnych punktów widzenia — i twórczo oraz życzliwie ją na korzyść szkoły interpretować. Oto placówka od dwu lat nie tkwi już „na walizkach” i w perspektywie ma realną szansę stać się jedną ze szkół wiodących. Zależać to będzie nie tylko od dyrektora i nauczycieli, ale w równym co najmniej stopniu od uczniów i ich rodziców, od ich podejścia do wartości kształcenia w Szkole Polskiej.

Horacjański imperatyw „sapere aude” (odważ się być mądrym) niech stanowi najważniejszy drogowskaz dla tych wszystkich, którym bliska jest polska oświata. Drogowskaz ku przyszłości, ku kolejnym rocznicom Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP w Wiedniu.

MARIAN JANUSZ KAWALKO
dyrektor Szkoły Polskiej w Wiedniu



W IMIĘ DZIECKA

W opracowywanym w kwietniu br. przez Ministerstwo Edukacji Narodowej dokumencie „Stan prac nad doskonaleniem systemu oświaty w Polsce” znalazła się informacja, iż w tym roku do placówek wychowawczych, poradni psychologiczno-pedagogicznych i państwowych pogotowi opiekuńczych trafi przygotowywany przez Centrum Metodyczne Pomocy Psychologiczno-Pedagogicznej projekt modelu diagnozy resocjalizacyjnej. Ma on wspomóc osoby, które zajmują się diagnozowaniem dzieci podejrzanym o niedostosowanie społeczne.

Dotychczas kwalifikowaniem dzieci do tego typu placówek zajmowały się zespoły orzekające w państwowych pogotowach opiekuńczych i poradniach psychologiczno-pedagogicznych. Jednak po wejściu w życie rozporządzenia ministra edukacji narodowej z 21 lutego 1994 r. dotyczącego zasad działania publicznych placówek opiekuńczo-wychowawczych i resocjalizacyjnych — pomimo protestów środowiska pedagogów i psychologów — funkcji tej pozabawiono pogotowia opiekuńcze.

Losowo dokonaliśmy analizy dokumentów, na podstawie których młodzież trafia do młodzieżowych ośrodków wychowawczych. Wyniki tych badań okazały się zaskakujące — powiedział Andrzej Laskowski, pedagog z Centrum Metodycznego Pomocy Psychologiczno-Pedagogicznej MEN.

Okażo się, że w poradniach psychologiczno-pedagogicznych kwalifikujących do młodzieżowych ośrodków wychowawczych przeprowadzono 95 proc. badań psychologicznych dzieci, które miały trafić do tego typu placówek. O co trzecim zebrano informacje środowiskowe, a tylko w 1 proc. była brana pod uwagę diagnoza sytuacji szkolnej dziecka. Z przedstawionej analizy wynika, iż lepsza sytuacja diagnostyczna istniała w państwowych pogotowach opiekuńczych. Wszystkie dzieci kwalifikowane do ośrodków resocjalizacyjnych były poddane badaniom psychologicznym, o większości zebrano informacje dotyczące środowiska rodzinnego. Jednak tylko w 12 proc. zebrano opinie szkoły.

Te wyniki spowodowały, iż MEN postanowiło dokonać próby opracowania modelu diagnozy resocjalizacyjnej — dodaje Andrzej Laskowski. Chodzi o to, by proces diagnostyczny był porównywalny w różnego typu placówkach całego kraju.

Dlatego też Ministerstwo Edukacji Narodowej postanowiło ujednolicić system postępowania kwalifikacyjnego wobec dzieci umieszczanych w ośrodkach wychowawczych, a także przywrócić stan sprzed wejścia w życie rozporządzenia ministra edukacji, gdy diagnozę zajmowały się pogotowia opiekuńcze. Stworzyć model — czyli usystematyzowany tryb postępowania z zagrożoną niedostosowaniem społecznym młodzieżą. Autorzy projektu przyznają, iż ten pomysł nie jest czymś nowym — wykorzystuje bowiem dotychczasowe doświadczenia zespołów kwalifikacyjnych. Nie ma potrzeby opracowywania nowych testów psychologicznych — wystarczy tylko wykorzystać metody i techniki pracy dotychczas znane. Według projektodawców diagnozowaniem zaburzeń niedostosowania społecznego i zagrożeń związanych z demoralizacją młodzieży powinni w równym mierze zajmować się psychologowie z poradni, wychowawcy trudnych dzieci, jak i pedagodzy szkolni. Powróci też trzeba do zapomnianej już metody zbierania informacji o uczniu, poprzez częste wizyty nauczyciela w domu dziecka. Pewnym novum tego mode-

lu jest wyeksponowanie — w momencie badania przyczyn niedostosowania społecznego ucznia — jego pozytywnych cech.

Dotychczas proces diagnozy zmierzał do tego, aby uchwycić w dziecku to, co jest złe, teraz jednak odwracając tok myślenia staramy się wydobyc jego pozytywne cechy — dodaje dr Ewa Tokarczyk. Zwracamy uwagę na uzdolnienia, zainteresowania, pragnienia i oczekiwania młodego człowieka. Proces wychowawczy można przecież budować wykorzystując to, co dobre.

Autorzy modelu diagnozy resocjalizacyjnej zwracają uwagę, iż najczęstszymi symptomami nieprzystosowania społecznego dzieci i młodzieży są: nadużywanie alkoholu, narkomania, prostytucja, ucieczki z domu i wagary, uczestnictwo w grupach nieformalnych, konflikty z nauczycielami i rówieśnikami oraz bójk i kradzieże. Dlatego też ważna jest diagnoza takich elementów, jak to — w jakim środowisku żyje dziecko, jak radzi sobie w szkole i czy jego rodzina jest wydolna wychowawczo. Proponują więc, aby szukanie przyczyn demoralizacji dotyczyło przede wszystkim rozpoznania rodziny dziecka, jego sytuacji szkolnej i środowiskowej. Ma temu służyć zestaw różnych metod zdobywania informacji, np. wykorzystanie zestawu tekstów psychologicznych, wywiad szkolny, wywiad z wychowankiem, testy i sprawdziany stosowane do badania osiągnięć i późniejszych szkolnych oraz analiza dokumentacji medycznej. Solidne przeprowadzenie różnego rodzaju testów i badań jest o tyle ważne, iż wydana przez komisję kwalifikacyjną diagnoza resocjalizacyjna staje się podstawą do wydania orzeczenia o konieczności zastosowania odpowiedniego środka wychowawczego np. poprzez umieszczenie w ośrodku resocjalizacyjnym. Jest też podstawą pracy wychowawczej z młodym człowiekiem.

Autorzy opracowania mówią, iż konstruując model diagnozy resocjalizacyjnej brali pod uwagę m.in. prace badawcze na ten temat Carla Jesnessa, amerykańskiego psychologa z Kalifornijskiego Urzędu do Spraw Młodzieży — wykorzystując jego narzędzia diagnozowania nieprzystosowania społecznego. W oparciu o nie została wprowadzona nowa skala typologii badania zagrożonego demoralizacją dziecka.

Pani dr Ewa Tokarczyk informuje, iż w lipcu br. projekt będzie konsultowany w środowisku osób zajmujących się wychowaniem resocjalizacyjnym. Po zebraniu opinii zostanie przedstawiony w resorcie edukacji. Od września trafi do wychowawców z ośrodków resocjalizacyjnych. Na podstawie tego materiału będą organizowane kursy i szkolenia dla członków zespołów orzekających państwowych pogotowi opiekuńczych oraz wiodących poradni psychologiczno-pedagogicznych. MEN planuje, iż cykl szkoleń obejmie także pedagogów i psychologów szkolnych, aby potrafili jako pierwsi, którzy spotykają się z demoralizacją dzieci, właściwie określić przyczyny tego zjawiska. Nie odsuwać od siebie problemów dziecka i odpowiedzialnością za prawidłową diagnozę obarczać jedynie poradnię. Bowiem bez współpracy szkoły z różnego typu placówkami nie jest możliwa skuteczna praca wychowawcza z zagrożoną demoralizacją młodzieżą.

MAREK KOZUBAL

Ich dzieci mają już wnuki i to jest miarą czasu, jaki upłynął... Większość nauczycieli tajnego nauczania w Kieleckiem zdobywała belferskie szlify jeszcze przed wojną, kiedy o pracę w szkole nie było łatwo, a gdy ta wybuchła — na tajnych kompletach uczyli dzieci i młodzież. Te lata oceniają jako trudne, niebezpieczne i fascynujące zarazem.

TO IM ZAWDZIĘCZAMY...

Na drugi zjazd, powstałego w 1991 r. Klubu TON, zorganizowany przez Zarząd Okręgu ZNP w Kielcach z okazji 90-lecia Związku, nie mogła przyjechać — ze względu na podeszły wiek i zły stan zdrowia — co najmniej połowa ze 130 żyjących członków Klubu. Ci, którzy przybyli, cieszyli się chwilą spotkania. Były, jak zawsze przy takich okazjach, kwiaty, życzenia, nie zabrakło chwil refleksji, wspomnień, często ujętych w rymy, był też wspólny uroczysty obiad i koncert w wykonaniu filharmoników kieleckich.

Zasięg tajnego nauczania w pierwszym roku okupacji w Kieleckiem, podobnie jak w całym kraju, był niewielki, gdyż wielu nauczycieli miało nadzieję, że wojna zakończy się na wiosnę 1940 r., ale już wkrótce konspiracyjna edukacja przerodziła się w zorganizowany system, koordynowany przez Tajną Organizację Nauczycielską.

Tajnym nauczaniem w Kieleckiem objętych było 75 proc. uczniów klas 5—7. — Moja mama uczyła w szkole i w domu z niedozwolonych książek — wspomina **Maria Markowicz**, która wtedy jako dziecko pełniła rolę czujki pod oknami klasy i domu. — Pewnego dnia, kołysząc się na bramce szkolnej, zobaczyłam wjeżdżający w alejkę samochód, z którego wysiadł zniechęcony przez wszystkich inspektor Gauer i podinspektor Richter, który był Polakiem. Pobiegłam do klasy i krzyknęłam: Gauer! — Mama nie

zdążyła już wyrzucić książek przez okno, więc schowała je za piec, narzuciła szybko jesienkę ojca i zastąpiła sobą szczelinę. Inspektor przeszedł się po klasie — na wszystkich ławkach leżały „Stery” — odnotował to z zadowoleniem w dzienniku i wyszedł. Po chwili podszedł do mamy Richter i powiedział: Pani Czesławo, niech pani tego więcej nie robi. Jest pani sama i w dodatku z małym dzieckiem...

Bardzo prężnie prowadzone też było nauczanie na poziomie szkoły średniej. W 1940 r. działały już w podziemiu wszystkie trzy przedwojenne państwowe szkoły średnie. Opiekowały się one kompletami filialnymi w innych miejscowościach. W roku szkolnym 1943/1944 na tajne komplety na poziomie średnim uczęszczało około 1000 uczniów.

Na zajęciach podziemnej oświaty prowadzone było też kształcenie dorosłych. Tajne pedagogium istniało w Kielcach i w Radomiu, komplety pedagogiczne działały w kilku powiatach, m.in. w sandomierskim.

Jesienią 1943 r. w okręgu kieleckim rozpoczęło swą działalność tajne szkolnictwo wyższe — przede wszystkim w Kielcach, ale także w innych miastach. Prowadzenie tajnego nauczania na taką skalę nie byłoby możliwe bez ogromnej pomocy społeczeństwa. Rodzice udostępniali lokale, organizowali fikcyjne zaświadczenia i dokumenty dla nauczycieli, kolportowali podręczniki i książki,



ostrzegali o niebezpieczeństwie. Pieniądze czerpano z różnych źródeł — samopomocą koleżeńską, opłat uczniów, dotacji, pomocy społeczeństwa.

Konspiracyjna działalność nauczycieli pociągała za sobą ofiary. Zginęło tu około 600 nauczycieli — najwięcej, bo ponad 300, wywieziono do obozów koncentracyjnych. Po zamordowanych i zaginionych pozostało wiele sierot i wdów, którymi w czasie wojny opiekował się TON.

Zarząd Okręgu w Kielcach pieczołowicie dokumentuje dzieje tajnego nauczania w tym regionie. Organizuje konkursy na prace wspomnieniowe, wciąż ponawia próby o nadsyłanie wspomnień i biogramów uczestników

tajnego nauczania. W ten sposób zgromadzono już poważny materiał. Cyklicznie wydawane są biuletyny z biogramami i wspomnieniami działaczy.

Jedną z czołowych postaci ZNP w jego 90-letniej historii jest **Jan Kupiec**, uczestnik strajku w 1937 r. Przez związkowców Kielecczyny, gdzie działał bardzo aktywnie przez ponad pół wieku nazywany jest człowiekiem-legendą.

Już w 1918 roku został wybrany sekretarzem ogniska ZNP w Złotnikach. W latach trzydziestych pełnił funkcję prezesa Okręgu ZNP w Kielcach, w tym czasie najwięcej czasu i troski poświęcał nauczycielom wiejskim, organizując dla nich dokształ-

canie. Gdy zaczęła się okupacja, to właśnie jemu „piątka centralna” TON powierzyła zorganizowanie Zarządu Okręgu Kieleckiego TON.

Niezwykle niebezpieczna praca ojca wymagała wielu wyjazdów, wielokrotnie wpadał w pułapki i łapanki, ale dzięki pomocy osób, które dostarczały mu alibi, kart pracy i fikcyjnych dowodów osobistych, jakoś z tego wychodził — wspomina uczestnicząca w Zjeździe córka Jana Kupca, pani **Wanda Klimek**. Bywało tak, że w charakterze pomocnika maszynisty parowozowego jeździł do Warszawy i innych miejscowości, które wymagały organizacyjnej pomocy. Pamięta, że w domu było również prowadzone tajne nauczanie.

Po przejściu na emeryturę Jan Kupiec aktywnie działał w ZNP — zorganizował Okręgową Sekcję Emerytów i Rencistów, bez reszty poświęcił się też pracy społecznej w Komisji Historycznej. Zmarł w 1985 r.

Jana Kupca doskonale pamięta pani **Maria Głazek-Gruszczyńska**, która do tajnego nauczania włączyła się w 1940 r.

— Uczyłam uczniów z gimnazjum im. Stefana Żeromskiego, Gimnazjum im. Stanisława Kostki i Gimnazjum Śniadeckiego, wykładałam tam język polski. Lekcji miałam bardzo dużo — opowiada. — Pracowałam również w niedzielę. Grupy były niewielkie, od 4 do 6 osób. Zajęcia odbywały się w prywatnych mieszkaniach. Plan zajęć był tak ułożony, żeby w danym dniu siedziby były blisko siebie położone. Tak więc jednego dnia chodziłam na Pakosz, na Spacerową, Żabią, Krakowską i sąsiednie ulice. Innego dnia zajęcia odbywały się za dworcem kolejowym i w przyległych tam ulicach. Dzięki temu dobrze poznałam Kielce. Zdarzało się, że dziennie przemierzałam od 10 do 12 km. Czasem i więcej, kiedy zyciwi mi ludzie informowali mnie o organizowanych łapankach. Musiałam wówczas omijać te złowrogie miejsca.

Młodzież uczyła się chętnie. Nie przypominam sobie, aby któryś z uczniów zasłużył na ocenę niedostateczną. Na tajnych kompletach organizowaliśmy również egzaminy maturalne. Przeżyłam wiele dramatycznych chwil — widziałam w spisie rozstrzelanych nazwiska nauczycieli, dowiadywałam się o wywożonych do obozów koncentracyjnych uczniach.

Wielu nauczycieli równoległe z działalnością w ruchu oporu, prowa-

dziło tajne nauczanie. Jednym z nich był **Antoni Ponikowski**, który w 1938 r. ukończył szkołę podoficerską w Warszawie, a w czasie okupacji uczył potajemnie w Nowej Słupi.

— Młodzież przychodziła na lekcje z koszykami, bankami — niby po kupno produktów żywnościowych. Na szczęście, miałem własne podręczniki, wypożyczałem więc je uczniom; podręczniki te cudownie zresztą ocalały (część z nich ofiarowałem w 1990 roku Okręgowej Komisji Historycznej ZNP w Kielcach dla tworzącego się Muzeum Oświaty). Czas biegał. Uczniowie moi chcieli uczyć się dalej, już na szczeblu szkoły średniej. W 1941 roku nawiązałem kontakt z dyrektorem Tajnego Gimnazjum w Kielcach, Ildefonsem Sikorskim. To on udzielił mi wskazówek i instruktażu, zarejestrował uczniów, których woziłem na egzaminy dwa razy w roku do Kielc. Wiosną 1944 roku coraz trudniej było prowadzić lekcje. W rejonie Nowej Słupi Niemcy umocniali swoje pozycje, szerzył się terror. Zamordowali wówczas kilkoro Polaków. Wśród nich był 14-letni Kazik, mój uczeń. Jego zwłoki sprowadzono dopiero po kilku dniach. Został pochowany na cmentarzu w Nowej Słupi. Przed paroma laty postawiliśmy mu skromny pomnik.

Na zjazd zaproszono też byłych uczniów tajnego nauczania, z których „tonowcy” są bardzo dumni. Jest wśród nich wielu wartościowych, wykształconych ludzi, którzy dzielą się swoją wiedzą z innymi i próbują zrobić coś dobrego na rzecz swojego otoczenia. Jednym z nich jest **Marian Banaszek** z Ostrowca Świętokrzyskiego.

— Każde spotkanie z moimi okupacyjnymi nauczycielami jest dla mnie ogromnym przeżyciem — mówi pan Marian, który na tajnych kompletach uczył się przez trzy lata. — Jestem wdzięczny swoim pedagogom za to, że uczyli mnie ojczystego języka, zaszczytliwi zainteresowania humanistyczne i „zarazili” regionalizmem. Jestem zapalonym badaczem dziejów Kielecczyny. W czasie okupacji my, uczniowie, nie w pełni zdawaliśmy sobie sprawę z tego, jak bardzo ryzykują nasi profesorowie — dodaje. — Dzięki tym wspańiałym ludziom nie straciłem czasu i po wyzwoleniu mogłem podjąć studia. Zawdzięczam im to, kim dziś jestem.

IZA KUJAWSKA
Fot. Marek Tomczyński

KRZYSZTOF KARULAK

JEREMIADY

RÓŻE

„Posyłam kwiaty — niech powiedzą one to, czego usta nie mówią stęsknione”. Tymi słowami z wiersza A. Asnyka powitałem przygodnie spotkaną na ulicy nauczycielkę, która właśnie wracała ze szkolnej uroczystości zakończenia roku szkolnego. Zza naręcza kwiatów z trudem dostrzegłem jej twarz. Lepiej niż nos i oczy widziałem wiązanki róż, kwiatów, które symbolizują wieczność, niezniszczalność, życie! Ich zapach ma ponoć ogrzewać duszę i serce („Nie przeziębii najgorszy mróz, jeśli kła ma zapach z róż” — mówi Rachelę do Poety w „Weselu” St. Wyspiańskiego).

Nauczycielka dumna z ilości kwiatów próbowała pokazać mi je wszystkie. Same róże — a wśród nich najwięcej czerwonych. W ten sposób uczniowie manifestują swój podziw dla wychowawczyni. Nie wiedzą na pewno, że w świecie chrześcijańskim róża może też symbolizować — miłosierdzie! Niektórzy jednak zdecydo-

wali się na białe (symbol cnoty, czystości, pobożności). Wśród powodzi czerwonych i białych róż dostrzegłem nagle trzy kwiaty złote — znak osiągnięcia doskonałości (To złotymi różami papież od XI wieku poczynając obdarzają osoby panujące, szczególnie zasłużone dla katolicyzmu i robią to w każdą niedzielę laetare — czwartą niedziela postu). Brakowało tylko róż czarnych. „Rzeczy nieosiągalnych uczniowie jej nie życzą” — pomyślałem. I słusznie. Przecież nawet Słowacki wyrzekł się tego typu pragnień, o czym zakomunikował w „Beniowskim”: „Lubiłem takie dusze dzikie, smętne (...) wybrednie marząc w różach kolor czarny. Dziś uleczony do pól — lubię róże takie, jakimi je Bóg stworzył”.

— Skąd pani miłość do róż? — zapytałem z wyraźnym zainteresowaniem w głosie. A ponieważ przez dłuższy moment nie słyszałem odpowiedzi, zacytowałem D. Naborowskiego: „róża kwiat z kwiatów, insze kwiatki tak przychodzi, jak się wyżej nad insze sośnía wierzyb rodzi”.

— Nie, nie dlatego, że — teraz dopiero zaczęła wyjaśniać moja sympatyczna rozmówczyni — róża jest królową kwiatów. I nie dlatego, iż róża bywa uważana za atrybut pięknej kobiety (róża Edenu, Saronu). Moja miłość do róż datuje się od lektury „Metamorfoz” Owidiusza. To tam Apulejusza, zamienionego w ośła, odzyskuje postać ludzką pożartyszy podany mu przez kapłana w czasie procesji wieńiec z róż. Te historię opowiadała mi kiedyś uczniom w klasie, no i efekty pan widzi. A swoją drogą, to nasza praca pedagogiczna jest też próbą spowodowania przemiany, tylko że...

Tak zaczęła się nasza pogawędka o zdarzających się (niestety za rzadko) przypadkach, kiedy to „zwykłego zjadacza chleba” uda się — za sprawą pedagogicznego mistrzostwa — „w anioła przerobić”. Rozmowa trwała kilka kwadransów. W tym czasie miało nas kilka innych nauczycielek. Niosły pojedyncze wiązanki gerberów, lilii, fiołków, goździków... etc. Jedną z nich w demonstracyjny wyciągniętej ręce niosła osamotnionego

storczyka. Zaciekawilo nas takie zachowanie, tym bardziej że demonstrująca niosła w drugim ręku kilka załadowanych reklamówek. — Czy na podstawie ilości kwiatów otrzymanych od uczniów można formułować wnioski o wartości nauczyciela? — przerwałem rozmowę o uczniowskich metamorfozach.

— Nie, ale — zaczęła indagowana — coś w tym jest. Tylko widzi pan (w tym miejscu nastąpił dłuższy wywód o potrzebie właściwego zrozumienia tego, co chce powiedzieć) uczniowska miłość do mnie wyraziła się wyłącznie w urodzie kwiatów. Koleżanka ze storczykiem pakowała do reklamówek przy otwartych drzwiach swojej klasy kilka różnych rozmiarów przedmiotów. W pokoju nauczycielskim zobaczyłam w koszyku innej koleżanki niedbale zapakowany szklany wazon. Koło wieszaka natknęłam się na pudełko z narysowanym młynkiem do kawy, a w...

Teraz przypomniałem sobie, że kiedyś moja koleżanka zwana Epopeją, opowiadała mi, iż jej ktoś z kolei mówił, że pewna nauczycielka wyjaśniła uczniom (może rodzicom): „Kupowanie kwiatów jest zbędnym wyrzucaniem pieniędzy. Żyjemy w czasach pozbawionych sentymentów. Wystarczy zrobić prosty rachunek matematyczny, by się przekonać, że z drobnych sumek przeznaczanych na kwiaty może urosnąć całkiem pokaźna kwota. Można ją znacznie lepiej zużytkować. A i wychowawczyni będzie na starość przyjemniej, jeśli popijając będzie kawę z serwisu darowanego przez wychowanków.” Pamiętam też, że kiedy ja wybuchnąłem wiążką wartościujących określeń, Epopeja powiedziała coś w tym rodzaju, że lepsze to niż noszenie kwiatów do pobliskiej kwaciarni. Cóż? Można widocznie i tak.

„W tym parku pobladłym, bez śmiechów i gości, przy róży rozkwitłej stoję. Otośmy jedynymi świadkami piękności — ja jej, a ona mojej”. Niech te słowa Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej starczą za komentarz do mojej rozmowy z różaną nauczycielką odbytej w dniu zakończenia roku szkolnego.

SPOTKANIE (NIE) ODŚWIĘTNE

Na Opolszczyźnie rocznicę 90-lecia ZNP postanowiono uczcić w sposób szczególny — łącząc historię ze współczesnością. Grupa ludzi związanych z oświatą i Związkiem, pod przewodnictwem **Wandy Katarzyny Pilch**, wiceprezeski Zarządu Okręgu ZNP w Opolu wybrała się na wycieczkę szkoleniowo-poznawczą. Pierwszym celem ich podróży był mały punkt na mapie — Piłaskówko koło Łowicza, o którym z okazji dostojnego jubileuszu Związku jest w tym roku głośno. Miejsce urodzenia ZNP szczególnie chętnie odwiedzają historycy, nie mogło więc wśród nich zabraknąć i przedstawicieli Okręgowej Komisji Historycznej ZNP z Opola. W podróży do kolebki Związku towarzyszyły im koleżanki z sekcji wychowania przedszkolnego.

Pobyt w stolicy był dla nich okazją do spotkania z **Bożeną Dunajską**, wiceprezes Zarządu Głównego ZNP i wymiany poglądów na tematy całkiem współczesne. Związkowcy z Opola mówili o kłopotach, z jakimi borykają się w swej codziennej pracy i o swych niepokojach na przyszłość. Te ostatnie związane są z warunkami pracy placówek wychowania przedszkolnego jak i zawodu nauczycielskiego.

Zanim goście z Opolszczyzny zaczęli zwierzać się ze swych kłopotów i stawiać wiele, często bardzo trudnych, pytań, wiceprezes Bożena Dunajska poinformowała ich o istocie sporu zbiorowego ZNP z ministrem edukacji oraz aktualnym stanie prac nad ustawą oświatową i propozycjach zmian w Karcie Nauczyciela. W rewanżu związkowcy podzielili się z wiceprezes Dunajską wiedzą, jaką na temat tych istotnych dla oświaty spraw mają ludzie „na dole”: w gminie, w szkole, oddziale związku, kuratorium. A także o tym, jak interpretowane w tzw. terenie są przepisy aktualnie obowiązujące.

Z niepokojem mówiono m.in. o komplikacjach przy obliczaniu podatku od zasiłków chorobowych, których można by uniknąć placąc nauczycielom pensje z dołu, a nie jak dotychczas z góry. Innym bardzo ważnym utrudnieniem w pracy przedszkoli jest likwidacja etatów pracowników obsługi i to w sytuacji, gdy coraz częściej do przedszkoli uczęszczają również dzieci niepełnosprawne, wymagające szczególnej opieki. Dyrektorki przedszkoli są więc dziś zmuszone przyjąć na siebie obowiązki kadrowe, intendencji, sprzątaczk, sekretarki itp.

Halina Trybuła z Brzegu z zaskoczeniem mówiła o nieznanym przepisów prawa oświatowego wśród urzędników gminnych i negatywnych skutkach tej niewiedzy. Stąd m.in. postulat jasnych i czytelnych przepisów prawnych był jednym z najczęściej formułowanych przez związkowców z Opola. Po to, jak zaznaczono, aby zarówno urzędnicy kuratorski wiedzieli co do nich należy, jaki jest ich zakres spraw i obowiązków, jak i urzędnicy gminy, którzy decydują dziś nie tylko o jakości pracy przedszkoli, ale także o ich „być albo nie być” na danym terenie.

Na spotkaniu w Zarządzie Głównym w ZNP mówiono również o przyszłości Związku. — Z niepokojem obser-

wuję, iż do działania związkowego niezbyt chętnie garna się młodzi nauczyciele, zdecydowaną większość wśród aktywnych członków Związku stanowią emeryci — mówił **Stanisław Micek**, były kurator opolski. Jego zdaniem wielce pomocne w rozwiązywaniu tego problemu byłyby konferencje rejonowe, które nie tylko wzbogacałyby wiedzę pedagogiczną wszystkich nauczycieli, ale byłyby okazją do kształtowania osobowości młodych adeptów pedagogicznego fachu.

Bożena Dunajska wskazując na możliwości korzystania z pomocy radnych przy rozwiązywaniu problemów oświatowych na terenie danej gminy zadeklarowała chęć pomocy Zarządu Głównego w sprawach trudnych i skomplikowanych. Zachęcała do skorzystania z nich. Jednocześnie w trosce o przyszłość Związku opowiedziała się za potrzebą organizowania różnego rodzaju szkoleń i dyskusji, które pozwolą na wymianę poglądów doświadczonych pedagogów z ich młodszymi kolegami po fachu na wiele ważnych tematów zarówno dla edukacji jak i ZNP.

K.S.



Rys. STOK

POWRÓT „NURTA”

CD ZE STR. 1

wał się losem swoich dawnych podkomendnych. Chorem i znajdującym się w trudnej sytuacji materialnej przysyłał pieniądze, dzieląc się skromnymi zarobkami pracownika fizycznego. Pytał ich o to, czy się uczą i pracują. W jednym z listów prosił, „aby pamiętać, że jedynie zbudowanie Ojczyzny bogatej i niezależnej gospodarczo liczy się w świecie i zapewni jej właściwe miejsce w rodzinie narodów. A będzie to splatanie długu tym, którzy w latach wojny życiem swym okupili naszą wolność”.

Dojrzwienie

Szkoła w Goźdźce dojrzała do przyjęcia „Nurta” na swego patrona blisko trzy lata. Dzień 8 czerwca był celem i zarazem zwieńczeniem dość długiego okresu przygotowań. — Na początku nie myśleliśmy o żadnym patronie — mówi Halina Głogowska. — Czuliśmy się tylko w obowiązku upamiętniania ważnych wydarzeń i rocznic związanych z działalnością Armii Krajowej na Kieleckie. Z tej okazji przygotowywaliśmy różnego rodzaju programy artystyczne.

To zainteresowanie się historią AK było w Goźdźce czymś naturalnym. Właśnie tutaj i w sąsiednich wsiach — Zaleźniane, Belnie i Samsonowie — werbował ludzi do swego oddziału partyzanckiego Jerzy Stefanowski — „Habdank”, który potem przyłączył się do zgrupowania „Nurta”. W 1992 roku Halina Głogowska dowiedziała się, że w Kielcach powstała nowa organizacja młodzieżowa, Orleńskie Kieleckie, wzorująca się na Orleńskich Lwowskich, która również zajmuje się kultywowaniem pamięci o czynach wojennych AK i podtrzymywaniem tradycji patriotycznych. Postanowiła więc utworzyć w Goźdźce podobną. O zgodę na jej założenie szkoła zwróciła się do Zarządu Okręgu Kieleckiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, pod auspicjami którego działają Orleńskie. Wszelkim formalnościom stało się zadość na początku 1993 roku. Jednak Orleńskie w Goźdźce różni się od swojej bratniej organizacji w Kielcach. Ta ostatnia jest międzyszkolna i paramilitarna. Należą do niej uczniowie tylko szkół średnich. Natomiast organizacja w Goźdźce nie organizuje żadnych ćwiczeń wojskowych, a opiekę nad „Orleńskimi” sprawuje polonistka — wspomniana Halina Głogowska.

Od tej pory „Nurt” zaczął „przechodzić” do szkoły we wspomnieniach uczestników walk partyzanckich, zapraszanych na pogadanki. Punktem przełomowym stał się drugi pogrzeb bohatera, na Wykusie — nekropolii kieleckich partyzantów. Uczestniczyła w nim cała szkoła.

Obecnie Orleńskie w Goźdźce liczą 45 członków (na 160 uczniów). To właśnie one nadawały ton przygotowaniom do nadania imienia. Przygotowały specjalny program artystyczny, przez cały rok zbierały dokumentację, zorganizowały sesję popularnonaukową, odwiedzały historyczne miejsca, zapraszały byłych partyzantów „Nurta”. Uczestniczyły w różnego rodzaju konkursach, wiedzy o życiu i działalności Kaszyńskiego (w ogólnopolskim, pod hasłem „Na szlaku walk młodych „Nurta”, trzecia nagroda zdobyła uczennica Szkoły Podstawowej w Goźdźce, Anita Adamiec).

Bardziej człowiek niż żołnierz

Jakiego rodzaju wzorem osobowym jest Eugeniusz Gedymin Kaszyński dla dzisiejszej młodzieży? — Przede wszystkim postrzegamy go jako człowieka, który całkowicie poświęcił się dobru Ojczyzny — mówi Elżbieta Salwa, nauczycielka matematyki i opiekunka samorządu uczniowskiego. — Uważał on, że służyć Polsce można nie tylko z bronią u nogi, lecz także nauką i pracą. Słowa „Nurta” z cytowanego wyżej listu stały się drogowskazem w pracy wychowawczej i wyznaniem, ale — jak się okazało — bardzo trudnym. Jak można idealnie te — nauki i pracy dla dobra Ojczyzny — wcielać w życie, nie mając środków finansowych? — pytają nauczyciele, nie ukrywając, że Szkoła Podstawowa w Goźdźce należy do bardzo biednych placówek wiejskich.

Prezenty z okazji uroczystości nadania imienia w postaci wartościowych wydawnictw książkowych zostały przyjęte z ogromną wdzięcznością, ponieważ szkolna biblioteka jest nader skromna. — Brakuje nam zwłaszcza wydawnictw encyklopedycznych i książek dla młodszych dzieci. Są to z reguły wydania kolorowe, luksusowe, a więc bardzo drogie. Niestety, nie na naszą kieszeń — mówi Bożena Kwaśniewska, bibliotekarka i zarazem nauczycielka muzyki. Bardzo boleśnie przeżyto restrykcje finansowe przed kilkoma laty,

zmuszające do likwidacji zajęć pozalekcyjnych. Na przykład aktywną działalność prowadziło kółko plastyczne pod opieką Bożeny Okulskiej, zamłowanej i utalentowanej nauczycielki wychowania plastycznego, której prace wraz z wytworami uczniów stanowiły prawdziwą ozdobę szkoły. Jej najbardziej rzucającym się w oczy dziełem są malowidła na... szybach okiennych, imitujące witraże.

— Władze oświatowe, likwidując zajęcia pozalekcyjne, uczyniły dzieciom, zwłaszcza wiejskim, ogromną krzywdę — stwierdziła Bożena Okulska. — Ciągłe pytania, dlaczego nie ma kółka plastycznego. Mogą rozwijać swój talent tylko w szkole. Niektóre przechodziły na zajęcia nie zważając na deszcz czy śnieżyce, pokonując nieraz pieszo 3—4 kilometry. W tej chwili mam co najmniej trzech uczniów, których talent predestynuje do podjęcia studiów plastycznych.

Oczywiście, nauczycielka pracuje z nimi nadal, nie szczędząc własnego czasu. Dzieci pytają też o wiele innych rzeczy, na przykład dlaczego nie ma koszykówki (to niewątpliwie wpływ transmisji telewizyjnych z rozgrywek ligi amerykańskiej). Co prawda, szkoła posiada salę gimnastyczną, ale tak małą, że się nie nadaje do gier zespołowych. Można byłoby kosze zainstalować na boisku szkolnym, tylko

walimy. Firma „Sony” zaprosiła 40 dzieci z naszej szkoły na „walentynki” — 14 lutego — do stolicy. Program był nadspodziewanie bogaty — zwiedzanie Starówki, obiad u McDonalda i musical „Metro” w Teatrze Dramatycznym. Wrażeń mieliśmy moc.

Postanowiono więc uderzyć do następnych sponsorów. Właśnie ostatnią, dwudniową wycieczkę do Zakopanego, Wadowic i Oświęcimia ufundowali Oddział Kielecki Banku Śląskiego oraz Rada Aptekarska w Kielcach. Plany najbliższych wycieczek są już sprecyzowane i sponsorzy upatrzeni również.

Nauczyciele zaczęli rozglądać się także za innego rodzaju dobroczyńcami. Zwrócili się do jednej z placówek Polskiej Akademii Nauk z prośbą o... komputery. Na razie otrzymali jeden i obietnicę, że wkrótce znajdą się następne.

Dobroczyńcami i sponsorami szkoły są jednak przede wszystkim rodzice. Niemal cały rok krzątali się w szkole — malowali, naprawiali, remontowali, porządkowali teren.

Nowy dyrektor szkoły Stanisław Rogóż (funkcję tę pełni od 1 września 1994 r.), właśnie postawił na integrację placówki ze środowiskiem. Uważa, że szkoła powinna być otwarta nie tylko dla uczniów, lecz także dla wszystkich mieszkańców (wydarzenie, jakie miało miejsce w ubiegłym roku, mogłoby skłonić dyrektora do wyznawania przeciwnych poglądów — włamanie się do szkoły i skradziono dwa dopiero co uzyskane komputery).

— Obiekty szkolne udostępniamy wszystkim. Przychodzą do nas nawet ludzie, którzy otarli się o więzienie, żeby poćwiczyć w sali gimnastycznej czy pograć w piłkę na boisku. Spędzają tu czas o wiele pożyteczniejszy niż pod budką z piwem.

I jeszcze jedno odkrył dyrektor podczas pierwszego roku dyktowania: to pierwszy daje, ten zyskuje podwójnie. Zamiast więc namawiać mieszkańców do łozenia na szkole, najpierw trzeba im coś zaoferować. A wtedy możemy być pewni, że pospieszą z pomocą bez proszenia i przynagłania.



Poczet sztandarowy Szkoły Podstawowej im. Eugeniusza Gedymina Kaszyńskiego

że placówka nie ma pieniędzy nawet na kredę i środki czystości. Przed całkowitym bankrutem ratują ją rodzice, składając się na drobne, bieżące wydatki oraz odnawiając i remontując szkołę własnym sumptem.

Sposób na biedę

Mimo to nauczyciele nie załamują rąk i próbują radzić sobie w tych ciężkich czasach. Brak zajęć pozalekcyjnych uczniowie w dużej mierze rekompensują, uczestnicząc w programie Młodzieżowej Akademii Filmowej w Kielcach, do których, na szczęście, nie jest tak daleko — 20 km. Pokazy filmów wraz z prelekcjami odbywają się raz w miesiącu. Wyjeżdża na nie dostojnie pół szkoły, to jest klasy II, III, IV i VII. — Staramy się wyprawy te wykorzystywać maksymalnie, wzbogacając je o dodatkowy program turystyczny i kulturalny — mówi Józefa Milcarz, nauczycielka nauczania początkowego.

Wiadomo nie od dziś, także w Goźdźce, że podróże kształcą — tylko skąd wziąć na nie pieniądze? Najpewniej od sponsorów, którzy jednak nie rozdają pieniędzy z własnej inicjatywy, ale trzeba ich o nie prosić. Nauczyciele z Goźdźki chyba już nabrali w tym wprawy. Marta Matejczuk, polonistka, wychowawczyni klasy VII, przypadkowo trafiła ze swoimi uczniami na wystawę sprzętu firmy „Sony” w Kielcach...

— Dzieci otrzymały w prezencie po kasecie — opowiada nauczycielka. — Jeśli są tacy hojni, pomyślałam, to może nas wesprą i napisałam do przedstawicielstwa w Warszawie. Otrzymałyśmy więcej niż się spodzie-

Tajemnicę powodzenia szkoły, która powinna spłajnować, a nie spłajnować, wyjaśniła też przewodnicząca Rady Rodziców Bogusława Krawczyńska: — Zasiadamy z nauczycielami do rozmów jak równi z równymi, nie tylko po to, żeby zrobić coś wspólnie na rzecz szkoły, lecz żeby na przykład podzielić się opłatkami.

Zatem, mimo kłopotów finansowych, optymizmu nauczycielom nie brakuje. Wszak mają teraz patrona, który z pewnością pomoże im w pracy wychowawczej. Efekty są już widoczne: Już sam kontakt z dawnymi żołnierzami „Nurta” wywarł duże wrażenie na uczniach. Przecież są to ludzie, którzy gdy bronili Ojczyzny byli starsi od dzisiejszych 14-, 15-latków zaledwie o kilka lat. Intrzygują młodzież, bo reprezentują chyba już ostatnie pokolenie Polaków, wychowane na tradycjach powstańczych i niepodległościowych. Mają też inny stosunek do świata i życia niż dzisiejsza młodzież.

Jeden z nich, Jerzy Stefanowski — „Habdank” zwrócił się do dzieci z nieoczekiwanym apelem: — Mówiono dziś tak dużo o wychowaniu, że wszyscy dorośli — rodzice, nauczyciele — powinni was kształtować. A ja uważam, że to wy powinniście ich wychowywać, zarażając swoją młodzieńczą postawą, optymizmem i chęcią przeobrażenia świata.

Stary Żołnierz przypominał prawdę, o której dość często zapominamy wszyscy: to zawsze młodzi ruszali z posad bryłę świata, a dorośli woleli chodzić starymi koleinami.

WITOLD SALAŃSKI
Fot. Marek Tomczyński

OMIJANIE PRAWA

Biuro Prawne ZG ZNP, po analizie korespondencji kierowanej do Związku, jak również świadczonego poradnictwa na rzecz pracowników oświaty stwierdza, że do najczęściej naruszanych przepisów należą:

- ustawa z 26 stycznia 1982 r. Karta Nauczyciela (Dz.U. nr 3, poz. 19 z późn. zm.), w szczególności: art. 10, 20, 23, 27, 35, 42, 61, 73, 88;
- Kodeks pracy — art. 18, 29, 32, 36¹, 38, 42, 87;
- ustawa z 28 grudnia 1989 r. o szczególnych zasadach rozwiązywania z pracownikami stosunków pracy z przyczyn dotyczących zakładu pracy oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz.U. nr 4, poz. 19 z późn. zm.);
- ustawy z 10 lipca 1985 r. o rocznych nagrodach z zakładowego funduszu nagród w państwowych jednostkach organizacyjnych nie będących przedsiębiorstwami państwowymi (Dz.U. nr 32, poz. 141);
- zarządzenie Ministra Edukacji Narodowej z 4 lutego 1994 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli (Mon. Pol. nr 10, poz. 80 z późn. zm.);
- rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z 14 czerwca 1991 r. w sprawie szczegółowych zasad ustalania wynagrodzenia za urlop wypoczynkowy nauczycieli (Dz.U. nr 64, poz. 274);
- zarządzenie Ministra Pracy i Polityki Socjalnej z 18 maja 1994 r. w sprawie zasad wynagradzania i innych świadczeń dla pracowników nie będących nauczycielami, zatrudnionych w przedszkolach, szkołach i innych placówkach (Mon. Pol. nr 31, poz. 255 z późn. zm.);
- rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z 10 października 1991 w sprawie szczegółowych kwalifikacji wymaganych od nauczycieli oraz określenia szkół i wypadków, w których można zatrudnić nauczycieli nie mających wyższego wykształcenia (Dz.U. nr 98, poz. 433);
- zarządzenie Ministra Edukacji Narodowej z 28 lipca 1984 r. w sprawie zasad udzielania nauczycielom urlopów na kształcenie się, dla celów naukowych, artystycznych, oświatowych i innych ważnych przyczyn oraz ulg i świadczeń związanych z tym kształceniem (Mon. Pol. nr 27, poz. 215).

1. Najwięcej nieprawidłowości dotyczyło nawiązywania stosunku pracy z nauczycielami, a w szczególności zatrudnianie nauczycieli na podstawie umów o pracę na czas określony. Naruszenia przepisów w tym zakresie sprowadzały się do coraz częstszych zawierania z nauczycielami umów na czas określony, w sytuacjach gdy przepisy nie przewidywały takiej możliwości. Praktyka ta stosowana jest w wielu placówkach oświatowych na terenie całego kraju. Ustawa — Karta Nauczyciela jednoznacznie określa kiedy z nauczycielem może być zawarta umowa o pracę na czas określony. Zgodnie z art. 10 ust. 4 wymienionej ustawy zatrudnienie nauczyciela na czas określony może nastąpić jedynie wtedy, gdy potrzeba taka wynika z organizacji nauczania lub gdy chodzi o zastępstwo za nieobecnego nauczyciela. Zawarcie umowy na czas określony w innych przypadkach (z nauczycielem spełniającym wymogi określone w art. 10 ust. 2 pkt 2—4 Karty Nauczyciela) powoduje w świetle uchwały Sądu Najwyższego z 14 kwietnia 1994 r. nr I PZP 28/94 nawiązanie stosunku pracy na czas nie określony. Stwierdzone ponadto w kilku województwach przypadki nawiązywania stosunków pracy z nauczycielami na podstawie umów o pracę na czas nie określony, w sytuacji gdy nauczyciel spełniał wszystkie warunki niezbędne do uzyskania mianowania. Mieli miejsce także przypadki zatrudniania pracowników w charakterze nauczycieli w szkołach na podstawie umów cywilnoprawnych.

2. Stwierdza się nieprawidłowości związane ze stosowaniem przepisów dotyczących rozwiązywania stosunków pracy z nauczycielami. Na podstawie art. 20 ustawy Karta Nauczyciela można rozwiązać stosunek pracy z nauczycielem tylko w ściśle określonych przypadkach, do których ustawodawca zaliczył całkowitą lub częściową likwidację szkoły, a także wystąpienie takich zmian organizacyjnych powodujących zmniejszenie liczby oddziałów w szkole, jak również zmian planu nauczania bądź zwiększenia obowiązkowego wymiaru zajęć uniemożliwiających dalsze zatrudnianie nauczyciela w pełnym wymiarze zajęć. Przepis ten jest natomiast wykorzystywany przez dyrektorów placówek oświatowych również przy rozwiązywaniu stosunków pracy z innymi faktycznie przyczyn niż określone w art. 20 wymienionej ustawy, gdyż pozwala on na rozwiązanie stosunku pracy z nauczycielem bez zachowania okresu wypowiedzenia. Zdarzają się przypadki wykorzysty-

wania tego przepisu i rozwiązywania umów z nauczycielami w ciągu roku szkolnego bez żadnego uzasadnienia tej decyzji i bez podstawy prawnej.

3. Występują również przypadki rozwiązywania stosunku pracy z nauczycielami przed upływem rocznego okresu niezdolności do pracy spowodowanej chorobą, co stanowi naruszenie art. 23 ust. 1 pkt 2 oraz art. 27 ustawy Karta Nauczyciela. Zgodnie z obowiązującymi przepisami rozwiązanie stosunku pracy z nauczycielem następuje dopiero po upływie rocznego okresu niezdolności do pracy spowodowanej chorobą, a w szczególnie uzasadnionych przypadkach okres ten może być przedłużony do 2 lat (licząc łącznie okres choroby i urlopu dla poratowania zdrowia). Do nauczycieli nie mają zastosowania ogólnie obowiązujące przepisy w tym zakresie — ustawa z 17 grudnia 1974 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa (Dz.U. z 1983 r. nr 30, poz. 143 z późn. zm.).

4. Nadal mają miejsce nieprawidłowości związane ze stosowaniem art. 23 ust. 1 pkt 4 ustawy Karta Nauczyciela polegające na rozwiązywaniu stosunku pracy z nauczycielami, którzy nie osiągnęli wieku emerytalnego, lecz nabyli uprawnienia emerytalne na podstawie przepisów szczególnych. Wiek emerytalny nauczycieli określa ogólnie obowiązujące przepisy o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin i wynosi on 60 lat dla kobiety oraz 65 lat dla mężczyzny. Możliwość wcześniejszego przejścia nauczyciela na emeryturę na jego wniosek (bez względu na wiek) przewiduje art. 88 Karty Nauczyciela — jest to uprawnienie nauczyciela, z którego może, lecz nie musi korzystać.

5. Występują również nieprawidłowości w zakresie wypłaty jednorazowego zasiłku na zagospodarowanie. Bezpodstawnie pozbawiani są prawa do zasiłku nauczyciele zatrudnieni w placówkach oświatowych na czas określony. W świetle art. 61 ustawy Karta Nauczyciela prawo do zasiłku na zagospodarowanie przysługuje wszystkim nauczycielom, podejmującym swą pierwszą pracę w szkole, bez względu na posiadane kwalifikacje i sposób nawiązania stosunku pracy (uchwała Sądu Siedmiu Sędziów Sądu Najwyższego z 20 XII 1983 III PZP41/83).

6. W ostatnim okresie coraz częściej ma miejsce pozbawianie nauczycieli wynagrodzenia za godziny

ponadwymiarowe świadczone za nieobecnych nauczycieli (doraźne zastępstwa). Zgodnie z art. 35 ust. 5 ustawy — Karta Nauczyciela, w brzmieniu obowiązującym do czasu zawarcia układu zbiorowego pracy, efektywnie przepracowane przez nauczyciela godziny doraźnych zastępstw opłaca się według stawki jego godziny ponadwymiarowej.

7. Nadal utrzymują się nieprawidłowości w zakresie stosowania art. 73 ust. 1 Karty Nauczyciela. Pomimo spełnienia przez nauczyciela wszystkich niezbędnych wymogów do uzyskania urlopu dla poratowania zdrowia, dyrektorzy placówek odmawiają jego udzielenia.

Skargi wpływające do ogniw związkowych wskazują ponadto na:

— błędne obliczanie stażu pracy nauczycieli dla celów ustalenia wysokości stawek wynagrodzenia zasadniczego, dodatku za staż pracy, jak również uprawnień emerytalnych,

— wypłatę wynagrodzeń za pracę pracownikom oświaty w wysokości mniejszej od najniższego wynagrodzenia pracowników,

— nieuwzględnianie przy ustalaniu wysokości rocznej nagrody z zakładowego funduszu nagród wynagrodzenia wypłaconego nauczycielowi za czas urlopu dla poratowania zdrowia,

— pozbawianie nauczycieli zwiększonej wysokości wynagrodzenia zasadniczego przyznanej na czas określony przed jego upływem,

— zaniżanie kategorii zaszczergowania pracowników administracji i obsługi szkół,

— nieprawidłowe ustalanie wymiaru zajęć dydaktyczno-wychowawczych nauczycieli zatrudnionych w pełnym wymiarze, prowadzących zajęcia z przedmiotów o różnym wymiarze godzin oraz wynagrodzenia przysługującego z tego tytułu,

— pozbawianie nauczycieli ulg i świadczeń związanych z kształceniem, pomimo otrzymanego skierowania,

— błędne wyliczanie wynagrodzenia za urlop wypoczynkowy,

— zawieranie umów o pracę sprzecznych z przepisami Kodeksu pracy,

— brak konsultacji ze związkami zawodowymi zamiaru wypowiedzenia umowy o pracę,

— wypowiedzanie nauczycielom warunków pracy i płacy na podstawie przepisów Kodeksu pracy,

— dokonywanie potrąceń z wynagrodzeń nauczycieli bez ich zgody i bez tytułu wykonawczego.

Opracowano
w Biurze Prawnym ZG ZNP

LEKCJA HISTORII

31 maja 1995 roku w Bibliotece Pedagogicznej w Sosnowcu odbyło się uroczyste otwarcie wystawy pt. „Losy sosnowieckich nauczycieli w okresie II wojny światowej”. Ekspozycja została zorganizowana z okazji 90-lecia ZNP, 50. rocznicy zakończenia II wojny światowej oraz 55. rocznicy Akcji AB, czyli masowych aresztowań wśród inteligencji polskiej w 1940 roku.

Wśród przybyłych na otwarcie wystawy gości byli uczestnicy tych wydarzeń: Maria Blach, Aniela Uroczyńska, Stanisław Bowski oraz przedstawiciele władz miejskich, oświatowych i związkowych.

Wydarzenia dotyczące losów nauczycieli w okresie okupacji oraz tajnego nauczania przybliżył zebranym Piotr Żur, historyk i dokumentalista naszego regionu, który także udostępnił na wystawę swoje prywatne zbiory.

Wspomnieniami z uczestnictwa w tajnych kompletach podzielił się Bogusław Kabała, przewodniczący Rady Miejskiej w Sosnowcu.

Na wystawie znalazły się m.in.: wykazy nazwisk nauczycieli więzionych i zamordowanych przez okupantów, organizatorów tajnego nauczania, uczestników ruchu oporu oraz liczne fotografie, dokumenty i wspomnienia. Jednymi z cenniejszych eksponatów są: oryginalna lista obecności z tajnych kompletów, świadectwa ich ukończenia oraz niemieckie dokumenty: kenkarty i pisma urzędowe.

Wystawę można zwiedzać do końca września. Biblioteka Pedagogiczna ma także w swoich planach zorganizowanie muzeum sosnowieckiej (a w przyszłości zagłębiowskiej) oświaty.

ANNA BIAŁA
Sosnowiec

(11) NASZ LEKSYKON

W kolejnym odcinku przedstawiamy działaczy okręgu gdańskiego.

IRENA MACIUK

Wyróżniająca się nauczycielka, działaczka związkowa i społeczna. Zastępcza zwłaszcza dla szkolnictwa ogólnokształcącego. Całym sercem oddana problemom i potrzebom emerytów i rencistów.

Urodzona w 1934 roku — absolwentka filologii polskiej. W 1955 roku rozpoczęła pracę zawodową w Liceum Ogólnokształcącym w Zielonej Górze. Od 1957 roku uczyła w szkołach podstawowych w Gdańsku, w 1963 roku zostaje dyrektorką Szkoły Podstawowej nr 14 w tym mieście. Jednocześnie podnosi swoje kwalifikacje — w roku 1977 zdobywa na Uniwersytecie Gdańskim dyplom z zakresu pedagogiki. W 1985 roku przeszła na emeryturę, nie zerwała jednak kontaktu ze szkołą — nadal uczyła języka polskiego.

Do ZNP wstąpiła w 1955 roku. W latach 1957—1960 pełniła obowiązki prezesa ogniska oraz przewodniczącej komisji rewizyjnej w oddziale gdańskim. Od 1963 r. do 1967 r. — członkini Zarządu Okręgu w Gdańsku, a w latach 1964—1968 — zaangażowana w pracę Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego przy Zarządzie Głównym. Właśnie w latach 1964—1968 sekcja ta przygotowywała raport o stanie oświaty w kraju oraz wnioski dotyczące reformy tego działu oświaty. Dzięki Irenie Maciuk zespół gdańskich nauczycieli wniósł do tego raportu wiele cennych propozycji.

Po przejściu na emeryturę Irena Maciuk angażuje się całym sercem w pracę Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP — i oddziałowej, i okręgowej. W oddziałowej jest przewodniczącą zarządu, w okręgowej — zastępcą przewodniczącego. W roku 1994 zostaje wybrana do Zarządu Krajowej Sekcji Emerytów.

Jest urodzonym społecznikiem. Jako członek komisji oświaty we władzach Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku bardzo dużo czasu poświęcała sprawom wychowania młodego pokolenia, szczególną wagę przywiązywała do działalności harcerstwa na terenie szkoły, była m.in. we władzach Chorągwi ZHP w Gdańsku.

FRANCISZEK MAMUSZKA

Z ZNP związany od blisko 70. lat. Wybitny wychowawca. Nieustraszonego popularyzatora turystyki i krajoznawstwa, wychowania przez sztukę oraz wiedzy o dziejach i zabytkach Pomorza Gdańskiego. Organizator ewidencjonowania zabytków sztuki i architektury na odzyskanych ziemiach północnych. Autor kilkunastu publikacji poświęconych dziejom i zabytkom Pomorza Gdańskiego, organizator i współautor monumentalnej monografii „Gdańsk, jego dzieje i kultura”.

Urodził się w 1905 r. w Maniowie na ziemi toruńskiej. Ukończył seminarium nauczycielskie w 1928 r. w Tarnowie, a następnie Szkołę Podchorążych w Zamościu. Pracę nauczycielską rozpoczął w 1929 r. w Zalasowej, pow. Tarnów. Na kolejne posady w Janowicach i Siemiechowie „zesłany” został jako oficer do prowadzenia „Strzelca”. Zapaliwszy się do pracy społeczno-oświatowej, cały wolny czas poświęcał na ćwiczenia wojskowe strzelców, prowadzenie chórów i przedstawień amatorskich, trenowanie zespołów sportowych. W 1938 r. ukończył WKN w Krakowie, po czym objął kierownictwo 7-klasówki w Ryglicach. Jednocześnie zajął się przygotowywaniem do wstąpienia na Wojskową Szkołę w Warszawie. Wybuch wojny położył kres planom kontynuowania studiów. Pozbawiony kierownictwa szkoły, a nadto zagrożony — jako oficer WP i żołnierz AK — opuścił Wojsko i ukrywał się, nie chcąc podzielić losu 4 braci, którzy zginęli w obozach koncentracyjnych. Zarabiał na życie pracując ciężko jako ogrodnik, przez jakiś czas brał udział w tajnym, nie zorganizowanym nauczaniu.

Po wojnie pracował w Szkole nr 31 w Krakowie oraz w Pogotowiu Opiekuńczym — jako wychowawca i nauczyciel dzieci przywożonych z hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Wkrótce przenosi się do Gdańska, rozpoczynając tu nowy, trwający już pół wieku, okres życia i pracy.

W Szkole nr 17 powierzono mu grupę około 60 dzieci zgermanizowanych w hitlerowskich szkołach, nie znających języka polskiego. To niezwykle trudne, ale i wdzięczne zadanie repolonizacyjne wykonał tak skutecznie, że już po roku dzieci mogły przejść do normalnych klas szkolnych.

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

CZY NADEJDZIE TA GODZINA?

Artykuł pod tym tytułem ukazał się w numerze 19. „Głosu” z br. Jest niezwykle wartościowy z tego powodu, że przybliży Czytelnikom nową koncepcję tzw. państwowych standardów wymagań.

Mam nadzieję, że cała koncepcja (idea) zostanie jeszcze w następnych artykułach poszerzona. Myśl, że „standardy wymagań państwowych obronią szkołę przed zakusami samorządów terytorialnych na decydowanie w sprawach pedagogicznych” jest słuszną.

Takich wiodących (twórczych) myśli w artykule jest więcej i zmierzają te propozycje w dobrym kierunku w dziedzinie reformowania naszej szkoły. Na kanwie tych kon-

cepcji i refleksji rodzi się nowy typ nauczyciela — „wzrośnie uznanie dla tych pedagogów, którzy umieją pracować efektywnie”.

Jestem gorącym zwolennikiem egzaminów zewnętrznych (w pewnym sensie takie egzaminy zewnętrzne to egzaminy wstępne na wyższe uczelnie), gdzie jakże często i słusznie się stwierdza, że młodzież ma dużo informacji, ale dość często nie ma wiedzy, czyli umiejętności wykorzystywania informacji w nowych sytuacjach (myślenie twórcze) i to jest największy mankament dzisiejszej szkoły.

Z okazji tegorocznych matur dość często w telewizji i innych środkach masowego przekazu in-

NADEJDZIE BARDZO PÓŹNO

Artykuł K. Karulaka — Czy nadejdzie ta godzina? („Głos” nr 19/95) uważamy za jeden z najważniejszych, jakie ostatnio ukazały się na łamach prasy, a poświęcone zostały polskiej oświacie. Jest on w aktualnej sytuacji wyrazistym sygnałem, iż bez rzetelnych i trafnych badań efektów procesu dydaktyczno-wychowawczego, prowadzonych przez osoby i instytucje nie związane bezpośrednio z organizacją i funkcjonowaniem czy to całego systemu edukacyjnego, czy to pojedynczej placówki, niewiele da się zmienić w oświacie. Nakazy i zakazy administracyjne przestają wystarczać.

Jednakże na pytanie Autora, czy szybko nadejdzie taki moment, kiedy to wójt każdej polskiej gminy nie będzie musiał szukać znajomych w kuratorium, ale najnormalniej w świecie zleci badanie podległych mu szkół wyspecjalizowanej placówce, jak to czyni każdy szanujący się szef z bilansem, odpowiadamy zdecydowanie: nie nadejdzie taki moment! Dlaczego? Ano dlatego, że — naszym zdaniem — nie ma jeszcze w Polsce takiej siły politycznej, takiej korporacji, która naprawdę byłaby zainteresowana szybkim podjęciem takiej decyzji. Zbyt dużo za tym przedsięwzięciem kryje się ryzyka, by można byłoby go podjąć. Warto jednak przyjrzeć się z bliska kilku argumentom.

Sprawa najważniejsza. By móc wizytować, hospitaować, badać wyniki nauczania czy najzwyczajniej doraźnie skontrolować, potrzebne są pieniądze. Co więcej, musimy sobie uświadomić specyfikę oświaty. W Polsce pracuje ponad 25 tys. szkół podstawowych, ponad tysiąc liceów ogólnokształcących, nie mówiąc już o szkołach zawodowych. Nie ludźmy się, że jakakolwiek rzetelna forma oceny pracy szkoły można wykonać bez pieniędzy, niemal charytatywnie. Jeśli chcemy by kontrola w każdym przypadku była prowadzona przez fachowców najwyższej klasy, to musimy im dobrze zapłacić. Kto i w jakim zakresie sfinansuje wydatki na ten cel, biorąc pod uwagę misję oświatową?

Otóż na tak zadane pytanie jest tylko jedna odpowiedź. Podatnicy, czyli my wszyscy za pośrednictwem budżetu państwa. Podkreślamy z naciskiem, budżetu państwa, a nie budżetu resortu edukacji, choć i ten zależy jest od budżetu państwa. Jeśli całe przedsięwzięcie miałyby finansować budżet edukacji, to w tej sytuacji trudno byłoby mówić o niezależności i obiektywizmie. Nie ma co się oszukiwać. Wszak kto płaci, ten ustala

reguły gry, niezależnie od zaklęć, które przy tej okazji wypowiada. Innymi słowy opowiadamy się za powołaniem instytucji niezależnej, jednakże z resortem edukacji z oczywistych względów współpracującej. By tak się stało potrzebne jest przywołanie związków zawodowych, głównych sił politycznych kraju. Nawet niezbyt uważny obserwator dzisiejszej sceny politycznej łatwo zauważy, że nie będzie to zadanie łatwe.

Równie ważna jest odpowiedź na drugie pytanie: o wielkość środków do dyspozycji tej instytucji. Nie ulega przecież żadnej wątpliwości, że ilość posiadanych środków wyznaczać będzie różnorodność form kontroli i ich „głębokość”. Gdy nie ma wystarczającej ilości pieniędzy koncentrować się będzie na tych, które nie są zbyt kosztowne i dają jakiś taki wkład w pracę szkoły. Łatwo przecieć zauważyć, że koszty poniesione z tytułu wizytacji tematycznej są inne, niż w przypadku badań osiągnięć szkolnych i młodzieży.

Jedno jest jednak dziś pewne. Jeżeli mamy tworzyć od początku chimeryczną kontrolę pracy szkoły, to lepiej nie rozpoczynamy tej pracy. Przyniesie ona więcej szkody niż pożytku.

Istotą wszelkiej kontroli jest porównanie stanu faktycznego ze stanem pożądanym. Spór nie tylko dotyczy winien określenia stanu pożądanego, ale także stanu faktycznego. Nie na wszystko ma nauczyciel dziś wpływ, nie wszystko od niego zależy, mimo usilnych zabiegów. Są to oczywistości, jak i to, że każdej kontroli towarzyszą nie zawsze przyjemne przeżycia emocjonalne. Stres towarzyszący kontroli może jednak być wykorzystywany, jeśli zostaną również określone sposoby gratyfikacji fachowej pracy nauczyciela! Nie może być formą gratyfikacji tylko uścisk dłoni kontrolera. Niewątpliwie jest to przyjemne, nie zastąpi jednak przywołanego opłacania porządnej pracy nauczyciela. Nie wolno nam mówić, rozprawiać na różne sposoby o kiju, nie mówiąc nic o marchewce.

Dobra praca nauczyciela musi być dobrze opłacana. Tylko wtedy kontrola nie będzie traktowana jako niepotrzebna, czy zrakowacią narażoną na kłancie oświatowej, ale jako czynnik faktycznie wpływający na poprawę pracy szkoły. Nic tak nie uczy jak przykład. W szkole o tym dziś zapomniano.

Jakże wymownym przykładem jest dzisiejsza sytuacja nauczycieli wychowawców olimpijczyków. Cóż stało i stoi na przyszłość, by niewielką grupkę tych nauczycieli odpowiednio opłacać?

formacji występowała p. Danuta Grabowska z MEN wypowiadając szereg sądów bardzo słusznych i z punktu widzenia pedagogiki jako nauki w pełni naukowo zasadnych.

Obyłem w maju br. ciekawą podróż z Gorlic do Opoczna, gdzie w tamtejszym muzeum spotkałem ciekawego człowieka — dyrektora tegoż muzeum dr. Jana Łuczowskiego, który świetnie zna rejon Opoczna. Takich ciekawych ludzi i regionalistów w naszym kraju jest więcej. Pomyślałem wtedy jak to zrobić, żeby tacy ludzie zechcieli być w konkretnej szkole nauczycielami chociaż na kilka godzin, ale tak opłacanych, aby to była zachęta do oderwania się od badań naukowych. Jakże taki człowiek może mieć wszechstronny wpływ wychowawczy na młodzież. Zdaje sobie jednak sprawę, że przy dzisiejszych przepisach pra-

wnych takte elastyczne zatrudnianie nauczycieli na godziny (wybitne osobowości) może być trudne, bo od razu taką osobowość wpakuje księgowy w siatkę aktualnego wynagrodzenia.

Jestem za tym, żeby podnieść rangę szkoły średniej (zwłaszcza liceów) poprzez matury zdawane przed komisją państwową. Jestem też zwolennikiem wyławiania talentów już w szkole podstawowej i średniej m.in. poprzez drobne prace naukowe pisemne. Być może, że nawet powinno powstać ogólnopolskie czasopismo dla publikacji artykułów przez uzdolnione dzieci i młodzież. Wczesny debiut najlepiej motywuje do dalszej pracy. Jednym słowem, kto się chce uczyć — dać mu szansę, a kto nie — niech szuka innych szans życiowych.

MARIAN JANIGA

Gorlice

CZYTELNICY Maja GŁOS

Przystępując do organizacji instytucji, której podstawowym celem byłaby zewnętrzna kontrola pracy szkoły i innych placówek oświatowo-wychowawczych trzeba pamiętać, że nie będzie ona panaceum na wszystkie bolączki. Podjęciu studialnych prac nad jej funkcjonowaniem powinien towarzyszyć równie głęboki namysł nad skutecznością dotychczasowych form kontroli.

Polską szkołę trapi przecież plaga zastępstw, olbrzymia absencja dzieci i młodzieży na zajęciach. Wystarczy w tym celu wejść do pierwszej lepszej szkoły. Oto w klasie maturalnej przez okrągły miesiąc młodzież nie ma zajęć z języka ojczystego, bo nauczyciel pojechał na wycieczkę zagraniczną, a dyrektor „zapomniał” o zorganizowaniu zastępstwa! Nie ma miesiąca, w którym byłby komplet uczniów na zajęciach. Są takie dzieci, które opuszczają bez uzasadnionych powodów blisko dwa miesiące nauki szkolnej! A tymczasem resort wyczuje ze świadectwa szkolnego rubrykę: ilość opuszczonych dni. Dlaczego?

Co stoi na przeszkodzie, abyśmy mieli pełny wkład w fizyczne wskaźniki charakteryzujące pracę szkół, m.in. odpad, odśw., drugoroczność, sukcesy w ruchu olimpijskim, wyniki egzaminów do szkół średnich i wyższych, stan czytelnictwa. Te i inne wskaźniki mogą i powinny stanowić podstawę środowiskowych i ogólnopolskich rankingów różnych typów szkół. Wójt gminy już dziś — jeśli tylko zechce — ma pewne instrumenty, które pozwalają na wkład do pracy szkoły.

Wbrew wielu opiniom i sugestiom, iż uruchomienie kontroli zewnętrznej, prowadzonej przez rodziców, może wiele zmienić w pracy szkół, sprawy okazały się bardziej skomplikowane. Dobrym przykładem jest sytuacja szkół społecznych, targanych częstokroć konfliktami głównie na tle finansowym. Jest to zaledwie jeden aspekt problemu. Rodzic zainteresowany jest głównie sytuacją swego dziecka. Socjologowie obserwują od dawna tendencję do samoreprodukowania się pozycji, którą osiągnęli rodzice. Stąd na każdym poziomie kształcenia dokonywały się podziały na szkoły lepsze i gorsze.

Oto mimo różnych zabiegów administracyjnych i reformatorskich nie udało się wyrównać szans uczniów wiejskich i miejskich szkół podstawowych w zdobywaniu miejsc w dobrych liceach i at-

rakcyjnych technikach zawodowych. Licea do tego stopnia zróżnicowały się, że z jednych na studia i to na kierunki dające w przyszłości wyższe pozycje ekonomiczne dostaje się poniżej 20 procent absolwentów, z innych — 90 proc. Nie jest przypadkiem, że do tej pierwszej grupy uczęszcza młodzież z warstw zarządzających i rządzących inteligencji. Powiedzmy i to, że szkoły elitarne nie przewyższają w sposób zasadniczy swym poziomem metodycznym i jakościowym nauczycieli szkół gorszych. Różnice istnieją, ale nie są drastyczne. Zróżnicowanie szans uczniów dokonuje się dzięki temu, iż rodziny rozwinięty drugi system edukacyjny. Uczeń przygotowywany do osiągnięcia wyższych pozycji kształcony jest prywatnie. Porównajmy tylko skład społeczny klas językowych ze składem klas ogólnych i zapytajmy uczniów obydwu klas, ile lekcji prywatnych zainwestowano w ich sukces edukacyjny?

Czynnikami odsuwającym w czasie moment uruchomienia kontroli zewnętrznej jest także stan wiedzy na jej temat, jej istoty, mechanizmów psychologicznych itp. Trzeba przypomnieć banalną prawdę, że kontrola pracy nauczyciela jest w istocie kontrolą pracy jego uczniów. I odwrotnie. Tymczasem istotę kontroli wprowadza się na ogół do wystawienia stopnia, oceny, a nie do ustalenia wiedzy i umiejętności. To, co szczególnie jest tu istotne, to fakt, że sami nauczyciele muszą zmienić stosunek do kontroli, którą prowadzą wśród uczniów. Otóż nauczyciele, jeśli nie chcą, aby spotkała ich przykra niespodzianka w trakcie np. badania wyników nauczania, sami wcześniej muszą ustalać rzeczywisty poziom wiedzy i umiejętności swoich uczniów. Zniknie w naturalny sposób zadawanie trzech pytań i wystawianie trzech ocen. W grę wchodzi nie tyle zmiana form kontroli, co ich głębokość, rzetelność i trafność. Żeby to mógł czynić każdy nauczyciel, musi sam dysponować określoną wiedzą i umiejętnościami. Skąd je ma dziś czerpać? W programie kształcenia nauczycieli jest to tematyka marginalna. A ma to miejsce dziś w wielu krajach, np. we Francji, gdzie w obrębie pedagogiki wyodrębniła się specjalizacja — docymologia, a przyszli nauczyciele smakują trudności sporządzenia prawdziwego testu wiadomości.

HALINA
CZAJKOWSKA-KILIANEK
JÓZEF KILIANEK

SŁONECZNA SKAŁA

W „Głosie Nauczycielskim” (nr 16) ukazał się artykuł p. Wojciecha J. Podgórskiego „Słoneczna Skala”, dotyczący kandydatki na ołtarze — Anny Jenke.

Wszystko, co o Annie Jenke — Jarosławianin w lot chwytają, a szczególnie Jej uczniowie, do których i ja się zaliczam. Artykuł poruszył mnie do żywego, ale nie wzruszył, a to z wielu względów.

Po tytule i nagłówku spodziewałam się zupełnie czegoś innego. „Kandydatka na ołtarze”, „Słoneczna Skala” — tytuły suponują, że będzie mowa o tym, co stanowi o wielkości Anny, świętości. Tymczasem autor skupił się na marginalnych sprawach, drobiazgach, zabawiając się w recenzenta monografii „Anna Jenke” — ks. H. Misztala i siostry B. Lipian.

Jak mi wiadomo, książka ta przeszła przez właściwą recenzję, gdyż Wydawnictwo KUL nie przyjmuje żadnej pozycji naukowej bez recenzji. Przy tym monografia była pisana w celach procesu beatyfikacyjnego Śl. Bożej Anny. Pan W. Podgórski wytyka autorem wiele nieścisłości oraz wybiórczość materiału dotyczącego rodziny Anny, czy nieczułość na wątki polonistyczne w pracy pedagogicznej Anny.

Natomiast ja, również pedagog, przy tym uczennica Anny, widzę wiele nieścisłości podanych właśnie przez p. Podgórskiego. Pisze on, że czuje sentyment do Jarosławia dzięki piosence „Serce w plecaku” — M. Zielińskiego, autora i kompozytora tej piosenki. Tymczasem M. Zieliński kiedyś w rozmowie ze mną powiedział, że on tę piosenkę jakiegoś żołnierza-poety tylko uratował od zapomnienia. Zieliński zmarł. Na ścianie wojkowego klubu w Jarosławiu widnieje tablica z zaznaczeniem, że M. Zieliński jest autorem piosenki „Serce w plecaku”. A że M. Zieliński zasłużył się dla Polski Ludowej — trzeba było i to mu przypisać. Ponadto M. Zieliński pracował w podstawowej szkole muzycznej,

a nie średniej, jak pisze p. Podgórski, bowiem w Jarosławiu średniej szkoły nie było.

Autor artykułu pisze też o „nieskomplikowanej karierze nauczycielskiej języka ojczystego” Anny Jenke w Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli. Prawda jest zupełnie inna. Właśnie w tej szkole Anna miała bardzo skomplikowane życie. Zaraz od początku spotkała się z brutalnością komunistycznych władz. Szkoda, że z tego, tak bardzo trudnego okresu nie sporządziła notatek. Dziś mielibyśmy pełniejszy obraz jej wielkich zmagania z ideologią komunistyczną. I ta właśnie „nieskomplikowana kariera” doprowadziła ją do utraty pracy w szkolnictwie, co tak bardzo boleśnie przeżyła.

Autor ubolewa też nad tym, że w monografii dość pobieżnie i wybiórczo potraktowana jest rodzina Anny i sam przytoczył wiele szczegółów, których nie ma w książce. Zastanawia mnie, po co nam to wiedzieć, do beatyfikacji też nie jest to potrzebne. W procesie interesuje się świętością, tem, w którym przyszło danemu kandydatowi tę świętość zdobywać.

Szkoda, że autor artykułu nie zwrócił uwagi na te właśnie zasadnicze sprawy, tylko skupił się na precinkach, stylu, rodowodzie do któregoś pokolenia. Wprawdzie wspominał jeszcze o wartościach Anny jako polonistki, patriotki — ale te zagadnienia można przecie znaleźć w monografii. Wszystkiego i obszernie nie da się zmieścić w jednej książce, dlatego problem jest otwarty i czeka na chętnych, by go rozpracowali.

Kończąc swoją wypowiedź, zacytuj słowa p. St. Lechendro z Katowic, które uważam za bardzo słowne i nam wszystkim przydatne. „Przed Postacią Śl. Bożej Anny nie więcej nie wypada, jak tylko schylić czoła i już go nie podnosić” (pismo z dnia 3 IV 1995 r. do Towarzystwa Przyjaciół A.J.).

KATARZYNA MAJKUT

Od autora:

List p. Katarzyny Majkut, opatrzone pieczęcią Biura Towarzystwa Przyjaciół Anny Jenke w Jarosławiu — a więc pogląd zbiorowy? — bardzo mnie zmartwił. Autorka wyznając bowiem, że spodziewała się „zupełnie czegoś innego” sugeruje jakby, iż wie lepiej, co powinienem napisać o „Słonecznej Skale”. P. Majkut nie akceptuje więc niczego: ani dodatkowych informacji, ani prostowanych faktów, ani nawet tezy Autorów książki o typie świętości Anny Jenke. Anna nie była „męczennicą”, osiągnęła świętość w życiu codziennym, zgodnie z nauką Soboru II i Adhortacji Christifideles laici. Tymczasem p. Majkut odmawia komukolwiek prawa do rzetelnej opinii na temat pracy Siostry Bernadety Lipian i ks. prof. Henryka Misztala, stwierdzając, iż „książka ta przeszła przez właściwą recenzję” (tj. recenzję wydawniczą — podkreślenie WJP).

Moim zdaniem, jest to całkowite nieporozumienie, polegające na przeniesieniu świętości ze Świętej — również na Autorów monografii o Niej. Korzystając mianowicie z prawa do krytyki, ośmieliłem się — jak kasiłwie pisze p. Majkut — „zabawić w recenzenta”, wytykając monografistom zwykłe, ludzkie niedociągnięcia. Książka mogłaby być lepsza. Ale przecie, na miły Bóg, nie godziłem w wizerunek przyszłej Świętej! To nie Ona odpowiada za szatę językową monografii, to nie Ona myli się co do daty i miejsca śmierci Janusza Korczaka... Natomiast z listu p. Majkut wynika niedwuznacznie, iż należałoby przejść nad tym do porządku dziennego. Doprawdy, nie umiem dyskutować z kimś, kto na wiele nowych szczegółów mej recenzji, których nie ma w książce, reaguje rozbrajająco: „... Po co nam to wiedzieć... — i do beatyfikacji też nie jest to potrzebne”. Otóż takich poglądów — Pani wybacz — nie podzielam i nie jestem w stanie zrozumieć. Na szczęście mam sojusznika, solidaryzuje się ze mną... współautor książki, ksiądz profesor

Henryk Misztal, który w prywatnym liście tak do mnie pisze:

„Czcigodny Panie Profesorze, dziękuję za zauważenie naszej publikacji o Annie Jenke, a przede wszystkim za uwagi opublikowane drukiem. Widocznie Pan Profesor bardzo dobrze znał i podziwiał tę wspaniałą Osobę. To nas cieszy najbardziej. Piszę w swoim imieniu, ale myślę, że S. Bernadeta Lipian podzielił mój pogląd w tej materii. Ważne jest, że Anusię dostrzeżono...
Lublin, 24.05.1995

ks. Henryk Misztal

Na marginesie muszę też stanowczo zdementować rzekome wyznanie („w rozmowie ze mną” — pisze p. Majkut) śp. Michała Zielińskiego, prawowitego autora i kompozytora „tej piosenki, tej jedynej” o sercu w żołnierskim plecaku. Jako pragmatyk jestem bowiem wyznawcą f a k t ó w. A fakty mówią same za siebie. Pierwodruk „Serca w plecaku”, podpisany imieniem, nazwiskiem, stopniem wojskowym i nazwą miejscowości („Kpr. Michał Zieliński, Jarosław”), znajduje się na stronie 79 zbioru „Wierszy żołnierskich”, Warszawa 1938, wydanych na 20-lecie Niepodległości II Rzeczypospolitej przez Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy. Toteż jakiegokolwiek próby wiązania autorstwa tej piosenki z okresem zasług dla PRL są insynuacją obnażającą po prostu niewiedzę niektórych mieszkańców Jarosławia w kwestii, zdawałoby się, tak oczywistej, jak przedwojenny rodowód tego przeboju. Egzemplarz tego druku umożliwił Zielińskiemu po wojnie obronę praw autorskich przed Sądem Honorowym ZAIKS-u (1947). Do dyspozycji p. Majkut jest również obfita korespondencja, jaką z Zielińskim prowadziliśmy — Janusz Kapuścik i ja — w latach 1967—1971.

Wzyczę serdecznie działaczom Towarzystwa Przyjaciół Anny Jenke jeszcze wielu kolejnych książek i innych publikacji o Wybitnej jarosławiance. Niechże jednak nie boją się uczyć — po ludzku — na błędach.

WOJCIECH J. PODGÓRSKI

jego działania. A ponieważ każdemu zależy, by jego szkoła wyglądała ładnie, obfitowała w pomoce dydaktyczne, dobrze wyposażone zaplecze, wymyślanie możliwości i strategii pozyskania środków pochłania ogromnie dużo czasu.

Nowoczesne zarządzanie z wykorzystaniem komputera i nowatorstwo w pracy kierowniczej powinny być porzedmiotem i celem pracy dyrektora. Bo chodzi przecież o to, by doskonalić pracę szkoły, podnosić poziom kształcenia.

Rzeczą oczywistą jest, że wyniki naszej pracy zależą w dużej mierze od środków, jakimi dysponujemy i uzyskiwanych dzięki nim narzędzi pracy. Ale sprowadzenie odpowiedzialności za ich pozyskanie na dyrektora jest pomyłką i cokolwiek by mówić — sytuacją dla pracy szkół niezdrową. Należy jednak żyć nadzieją, że okres stagnacji minie, dyrektor będzie naprawdę dyrektorem, a nie żebrakiem. Kuratorzy zaś nie będą musieli podejmować mało popularnych decyzji ekonomiczno-organizacyjnych, których skutki „zaowocują” za kilkanaście lat. Ani szkoła, ani kuratorium nie są instytucjami dochodowymi, lecz jedynie dysponentami mizernych środków przydzielanych przez MEN.

A może wzorem dyrektora menedżera promować wizerunek kuratora-menedżera, a już najbardziej przystający do rzeczywistości wizerunek ministra-menedżera? Może gdyby ten ostatni próbował podjąć tę rękawicę, dyrektor mógłby poświęcić się pracy dla szkoły, a nie na jej rzecz.

MIROSLAW WOŁOJEWICZ
Szkoła Podstawowa w Grzawach

DYREKTOR CZY ŻEBRAK?

Dyrektor szkoły czy dyrektor-menedżer szkoły? Tak postawione pytanie jest przedmiotem dyskusji od paru lat i nadal pozostaje bez odpowiedzi.

Nasze szkolnictwo różni się od tego, jakie chcielibyśmy mieć — wspólna praca rodziców i nauczycieli, konkurencyjny rynek pracy, różnorodność szkół i programów nauczania i wychowania. Z tymi ostatnimi jest nieco lepiej, aczkolwiek system nakazowo-rozdzielczy, jaki wciąż jeszcze funkcjonuje w oświacie, utrudnia podejmowanie działań innowacyjnych, a nauczyciele, którzy chcą wyjść spoza utartych schematów, traktowani są jako destabilizatorzy i burzyciele sprawdzonego sposobu pracy. Konkurencyjny rynek pracy a priori traktowany jest w środowisku pedagogów jako zamach na ich status quo w każdym wymiarze. Mało istotna jest stagnacja merytoryczna czy metodyczna. Ubrani w szczelny pancerz nie zauważają, bądź nie chcą zauważyć, że mimo tego, że nie chcą, świat idzie do przodu, młodzież i dzieci osiągają coraz wyższy poziom intelektualny poza szkołą, a w niej oczekują wyjaśnienia niewiadomych (często odbiegających od programu), spełnienia się w odkrywaniu wiedzy. Stąd konieczność dokonywania zmian i przewartościowania, prób układania planu pracy szkoły pod kątem potrzeb ucznia jako podmiotu, a nie jako elementu budującego szkołę jako placówkę. Wszyscy muszą mieć równe szanse startu, ale sposób w jaki będzie im się pomagało osiągnąć cel zależy musi od jego predyspozycji. Indywidualizacja nauczania przy przeładowanych klasach? Tak. Można tak ułożyć i zaprojektować jednostkę lekcyjną, by różnicować zgodnie z umiejętnościami pracę ucznia.

Nie mniej istotne jest zapewnienie szkole życiowego na nią spojrzenia ze strony rodziców. Ich pomoc i zaangażowanie w pracę wychowawczą i opiekuńczą jest zasadniczym elementem powodzenia szkoły w realizacji tych zadań. Na-

leży dołączyć do wyeliminowania funkcji rodzica jako instytucji stricte odwoławczej w przypadku ekstremalnego zachowania się ucznia czy braku postępów w nauce.

Wszystkie wymienione wyżej zadania czy zamierzenia mogą być wprowadzone w życie pod warunkiem zaangażowania nauczycieli, ale przede wszystkim dyrektora jako koordynatora, inspiratora i stimulatora działań. Pomijając inne jego funkcje i zadania jest to ogrom spraw, dla których musi poświęcić swój czas w ciągu całego roku szkolnego. Jest rzeczą wskazaną, by umiał posługiwać się komputerem, dobrze, jeśli zna języki obce, wspaniale, jeśli ma żyłkę menedżerską, cudownie, gdy funkcję nadzoru pedagogicznego potrafi połączyć z tymi umiejętnościami. Ponieważ jednak graniczy to z cudem, postrzeganie kierującego szkołą jako dyrektora i menedżera w jednej osobie wydaje się pomyłką. Ten mariaż nie jest możliwy bez szkody dla któregoś z zadań dyrektora. Oczywiście wiele zależy od zespołu, w którym się pracuje i umiejętności zaprojektowania sposobu jego pracy, ale nauczycielom daleko jeszcze do konstruktywnej samokontroli, stąd nadzór nad pracą szkoły jako całości, musi być ciągły.

Kim jest menedżer? Według definicji słownikowej (Słownik Wyrazów Obcych pod red. J. Tokarskiego), „osoba zajmująca się organizowaniem występów artysty, sportowca albo zespołów artystycznych lub sportowców”. W ścisłym rozumieniu definicja ta może mieć zastosowanie dla dyrektorów szkół artystycznych czy sportowych. Inne pojmowanie tego określenia to: „kierownik, dyrektor wielkiego przedsiębiorstwa kapitalistycznego”. Ta definicja zupełnie już nie przystaje do naszej rzeczywistości. W dowolnym tłumaczeniu tego terminu menedżer to osoba dbająca o interesy tego, kogo reprezentuje.

Na czym polega owa dbałość w przypadku szkoły?

Chodzi tu rzecz jasna o ulep-

szczenie bazy szkoły, zaspokajanie jej potrzeb w zakresie zaplecza, pomocy dydaktycznych itp. Ażeby sprostać tym potrzebom niezbędne są środki. Aby je pozyskać trzeba zarówno odpowiednich ludzi. W większym stopniu szczęście niż umiejętności pozwalają sprostać tym zadaniom. Starając się o korzyści materialne dla swej placówki, dyrektor nie jest w stanie do końca wypełnić swej roli, jaką jest koordynacja działań pedagogicznych. Wobec tego należy przestać promować wizerunek dyrektora-menedżera, bo szkoły nie są przedsiębiorstwami kapitalistycznymi, a ich organizacja nie pozwala na to, by dyrektor mógł scedować swe obowiązki na zastępców. Podział czy rozdział kompetencji nadzoru nie jest tożsamy z wyręczeniem dyrektora w realizacji jego ustawowych zadań.

Zabieganie o środki na utrzymanie szkoły jest dziś nieuniknione z racji fatalnej i krótkowzrocznej polityki państwa — i to jest właśnie absurd. Koszty utrzymania placówki oświatowej, będące zadaniem państwa, spychane są dół. Dyrektor nie może oddać spraw w tym zakresie w ręce innych, gdyż jest ostatnim szczeblem w drabinie. I zamiast myśleć nad nowymi rozwiązaniami w dziedzinie wychowania czy nauczania dla potrzeb własnej szkoły, biega do rodziców, sponsorów, urzędów gminy czy miasta tracąc czas na coś, co zupełnie nie powinno być przedmiotem

CZYTELNICY
maja GŁOS

NASZ 90 LAT ZNP
LEKSYKON

CD ZE STR. 8

Jako członek Zarządu Obwodu Ligi Morskiej oraz instruktora wychowania morskiego — organizował w szkołach gdańskich zajęcia z grupami młodzieży. W 1947 r., kuratorium powierzyło mu obowiązki wizytatora do spraw krajoznawstwa i turystyki szkolnej. Tworząc i jednocześnie realizując program wychowania w tej dziedzinie, zorganizował i wyposażał 8 szkolnych schronisk wycieczkowych oraz 2 nauczycielskie wakacyjne ośrodki wczasowe — w Gdyni-Orłowie i Sopocie. Rozpoczął też szkolenie przewodników turystycznych, zorganizował pierwszy kurs dla nauczycieli oprowadzających wycieczki uczniów ze szkół gdańskich, a także z całego kraju. Szkolił także przyszłych opiekunów szkolnych kół turystyczno-krajoznawczych i kierowników wycieczek.

W 1951 r. związał się na stałe z muzealnictwem. Jako kierownik działu naukowo-oświatowego Muzeum Pomorskiego w Gdańsku, podjął na szeroką skalę współpracę ze szkołami Trójmiasta i województwa w dziedzinie wychowania przez sztukę.

W ścisłej współpracy z ZNP organizuje wycieczki krajoznawcze dla nauczycieli. Od kwietnia do listopada wyruszał na teren Pomorza, zakupiony przez ZNP, autokar z grupą 50 nauczycieli. W ciągu 10 lat akcji organizowanej przez Franciszka Mamuszkę i Michała Dobrosielskiego z ZNP, jej uczestnicy poznali całe Pomorze — od Białegostoku do Szczecina. W lipcu z kolei wyruszano na 2-tygodniowy wояж po kraju, wybierając kolejno co ciekawsze regiony.

Franciszek Mamuszka zajmował się też ewidencjonowaniem na odzyskanych ziemiach północnych — zabytków sztuki i architektury. Wraz z inż. J. Stankiewiczem z Politechniki Gdańskiej spisał zabytki w 7 powiatach woj. gdańskiego i 3 w powiatach woj. koszalińskiego. Zebrany materiał opracowywano i z pomocą finansową konserwatorów zabytków — wydawano w ilustrowanych zeszytach, a następnie rozsyłano do władz powiatowych i szkół, dostarczając im gotowe materiały zaznające ze skarbami kultury i sztuki znajdującymi się w ich środowisku. Z inicjatywy Franciszka Mamuszki wydano drukiem 10 takich zeszytów i 2 publikacje książkowe.

Upowszechniając wiedzę o dziejach i zabytkach Pomorza Gdańskiego, opublikował ponad 50 książek i broszur, a nadto liczne foldery, dwie teki „Ilustracji Szkolnej”, współpracował przy produkcji filmów oświatowych w Gdańsku, przygotował materiały do planów 3 miast i 5 map Pomorza Nadwiślańskiego. Opublikował kilkadziesiąt artykułów i not w prasie Wybrzeża oraz cykl ponad 100 artykułów prezentujących dzieje Gdańska, jego kultury i sztuki. Był organizatorem i współautorem monumentalnej, wydanej przez „Arkady”, monografii pt. „Gdańsk, jego dzieje i kultura”. Nadto zajął się losami Polaków mieszkających przed wojną w Wolnym Mieście Gdańsku. Owocem tego było kilka książek Franciszka Mamuszki o Polonii sopockiej i oliwskiej.

Z ZNP związany od blisko 70. lat. Członkiem Związku został w 1929 roku. Mimo zaawansowanego wieku, ciągle aktywnie uczestniczy w spotkaniach, imprezach i wycieczkach organizowanych przez Oddział ZNP w Gdańsku oraz Zarząd Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów.

MIECZYSLAW SIMON

Centiony nauczyciel i działacz związkowy. Oddany szczególnie problemom samokształcenia pedagogów. Prezes Powiatowego Oddziału ZNP. Przewodniczący Międzyoddziałowej Komisji Historycznej w Kościerzynie. Autor i współredaktor opracowań dotyczących dziejów ZNP i martyrologii nauczycieli na ziemi kościerskiej.

Urodził się w 1924 roku w Starogardzie, woj. gdańskie. Zdobył wyższe wykształcenie z zakresu historii. Pracę nauczycielską rozpoczął w 1948 roku w szkołach podstawowych w Żelaznym Moście i Zdunkowej Woli w woj. wrocławskim. Później pracował w szkołach podstawowych w Wąglikowicach i Lubianie, pow. Kościerzyna. Wkrótce dał się poznać jako wyróżniający się metodyk i wychowawca młodzieży.

Bardzo zaangażowany w pracę społeczną w środowisku, zwłaszcza zaś w organizację samokształcenia i dokształcanie się nauczycieli. Jako prezes Powiatowego Oddziału ZNP był organizatorem konferencji rejonowych, których zadaniem było właśnie doskonalenie kadry pedagogicznej.

Obecnie jest przewodniczącym Międzyoddziałowej Komisji Historycznej w Kościerzynie. Autor opracowania pt. „Zarys dziejów ZNP na Ziemi Kościerskiej w latach 1935—1980”; pod jego kierunkiem jest też przygotowywana „Martyrologia nauczycieli w czasie II wojny na Ziemi Kościerskiej”.

Mieczysław Simon, przebywający obecnie na emeryturze, dał się poznać jako wzorowy nauczyciel i działacz ZNP. Efekt jego pracy to przede wszystkim ogromna rzesza jego byłych uczniów, wiele inwestycji oświatowych oraz utrwalenie dziejów oświaty i Związku w byłym powiecie kościerskim.

Przygotowała H.W.

WAKACJE Z OHP

wie owocowo-warzywnym. Dzięki kontynuacji pomysłu OHP sprzed lat, młodzież sama wyremontuje wiele izb lekcyjnych, korytarzy szkolnych i sal gimnastycznych.

Najwięcej ofert zatrudnienia dla młodzieży udało się pozyskać komendom OHP w województwach: warszawskim, katowickim, wrocławskim, gdańskim, kieleckim, krakowskim, szczecińskim, częstochowskim i lubelskim.

Z najbardziej atrakcyjnych form zorganizowanego przez OHP wypoczynku i pracy poza miejscem zamieszkania skorzysta zaledwie 7 tys. uczniów, przy czym warto zaznaczyć, iż będzie to dla młodzieży z terenów ekologicznie zagrożonych często jedyna możliwość zmiany klimatu, a więc i podratowania zdrowia.

Coraz większą popularność wśród młodzieży zdobywa ołpowski „Program Absolwent”, który ma na celu przeciwdziałanie się bezrobociu i łagodzeniu jego negatywnych skutków. W tym roku podczas wakacji na kursach językowych, komputerowych, przedsiębiorczości uczestniczyć będzie 2,5 tys. „świeżo upieczonych” absolwentów.

Opiekę nad ołpowską młodzieżą sprawować będą nauczyciele, kadra etatowa tej organizacji oraz studenci kierunków pedagogicznych. O bezpieczeństwo i zdrowie młodych ludzi zadbają inspektorzy państwowej inspekcji pracy i sanepidu.

Młodzież zainteresowana indywidualnym zatrudnieniem w czasie wakacji może jeszcze skontaktować się z Młodzieżowymi biurami Pracy OHP, które działają w każdym województwie. Jak dowiedzieliśmy się w Komendzie Głównej OHP dysponują one jeszcze ofertami pracy.

KS

PIĘKNO MEGO DOMU

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci ogłosiło z okazji obchodzonego obecnie Europejskiego Roku Ochrony Przyrody Ogólnopolski Konkurs Ekologiczny pod hasłem „Dbam o piękno mego domu — Ziemi”. Konkurs ten odbył się w dwóch kategoriach. W pierwszej oceniano aktywność dzieci w zakresie inicjatyw na rzecz ochrony środowiska, natomiast w drugiej — oceniano prace plastyczne, przede wszystkim przesłanie dzieła oraz jego wartość artystyczną.

W konkursie wzięło udział 7 tys. dzieci. Najlepsze prace zakwalifikowano do finału ogólnopolskiego. Ich oceną zajęły się dwie oddzielne komisje, w skład których weszli przedstawiciele: Ministerstwa Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych, organizacji ekologicznych, dziennikarze, artyści plastyczni.

Wyniki konkursu ogłoszono 31 maja br., w przeddzień Międzynarodowego Dnia Dziecka. I tak w konkursie grupowych inicjatyw na rzecz ochrony środowiska I nagrodę, kamerę wideo, otrzymała Srodowiskowa Świetlica TPD w Łodzi przy ulicy Gdańskiej 150; II (komputer) — SP nr 1 w Sochaczewie; III (dwa rowery górskie) — Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy TPD „Helenów” w Warszawie; IV (aparat fotograficzny) — Srodowiskowe Ognisko Wychowawcze TPD w Wołominie, ul. Prądzyńskiego 22.

Ponadto przyznano siedem wyróżnień. Nagrody — aparaty fotograficzne i torby turystyczne — otrzymały Szkoły Podstawowe: nr 16 w Przemyślu, nr 10 w Sieradzu, nr 3 w Łasku, nr 3 w Łowiczu

i nr 3 w Płońsku oraz Srodowiskowe Ognisko Wychowawcze TPD w Warszawie, ul. Górczewska 15 i Koło Przyjaciół Dzieci przy Przedszkolu w Grodzisku Wlkp.

Natomiast w konkursie plastycznym I nagrodę — cztery rowery górskie — otrzymali dzieci ze Srodowiskowego Ogniska Wychowawczego TPD w Zamościu: Marcin Gajewski (I. 6), Kamil Krupicki (I. 13), Ewa Kapica (I. 12) i Sylwia Lisikiewicz (I. 14) za pracę zbiorową (tzw. wyklejankę pt. „Nasza planeta”). Dwie II nagrody (rowery górskie) otrzymali: Adam Brona (I. 12) ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego TPD „Helenów” w Warszawie i Sylwester Kowalski (I. 10) ze Srodowiskowego Ogniska Wychowawczego TPD w Żyrardowie. Przyznano też sześć trzecich nagród (aparaty fotograficzne i torby turystyczne) Marcie

Bieli (I. 9), Paulinie Gawłowskiej (I. 13) i Sandrze Twardosz (I. 6) — wszystkie dziewczynki z MDK w Pile, Ryszardowi Górskiemu (I. 13) ze Srodowiskowego Ogniska Wychowawczego TPD nr 2 w Koninie, Gabrielowi Hlebowiczowi (I. 8) z Zespołu Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych TPD w Białymstoku oraz Agnieszce Megger (I. 14) ze Szkoły Podstawowej w Przecławiu, woj. śląskie.

Ponadto wyróżnienia otrzymało 31 dzieci oraz nagrodę specjalną ZG TPD Magdalena Zielińska (I. 10) z Ogniska Wychowawczego w Łodzi przy ul. Zarzewskiej 62.

— Ta pokaźna liczba nagród w konkursie plastycznym bynajmniej nie jest wyrazem zbytnej kurtuazji jurorów, lecz bardzo wysokiego poziomu ideowego i artystycznego nadesłanych prac. Mielis- my ogromne kłopoty z wytypowa-

niem najlepszych. Dzieci w sposób niezwykle przenikliwy ukazały w swoich rysunkach i obrazkach, jak my, dorośli, niszczymy przyrodę. Mało tego, pokazały też, jak możemy zniszczyć ją jeszcze bardziej: Wiele prac ma bowiem charakter ostrzeżenia — powiedział juror Maciej Pietrzyk, artysta plastyk.

Poza tym — co zastanawiające — mimo iż nasz świat jest często spowity w smugach czarnego dymu, to jednak w oczach dzieci bywa nadal kolorowy, jasny, sielankowy. O wysokim poziomie prac świadczyło nie tylko wycucie koloru i kompozycji, lecz także umiejętność posługiwania się skrótem myślowym, syntezą. Ukonieczona I nagrodą praca młodych artystów z Zamościa przedstawia kulę ziemską, tonącą w śmieciach, które otaczają ze wszystkich stron stojący samotnie na środku dom. Jest to „nasz dom” — napisały dzieci w krótkim komentarzu. Wiele obrazków to dyptyki. Zwykle po lewej stronie przedstawiony świat jest smutny, ponury z nieodłącznymi kominami fabrycznymi, po prawej wesoły, kolorowy. Taki, jak w dziecięcych marzeniach.

WITOLD SALAŃSKI



Praca konkursowa Magdaleny Zielińskiej (I. 10) z Ogniska Wychowawczego TPD w Łodzi, ul. Zarzewska 62 — Nagroda ZG TPD

PRZECIERANIE SZLAKU

W maju na terenie Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Stemplewie odbył się VIII Zlot Drużyn Harcerskich „Nieprzetartego Szlaku”. W tym roku oprócz ekip ze Specjalnych Ośrodków Szkolno-Wychowawczych województwa konińskiego, pensjonariuszy Domu Pomocy Społecznej w Skępczynie, drużyny z Zakładu Poprawczego w Witkowie, zaprzyjaźnionych drużyn ze szkół podstawowych ze Świnic Warckich i Wieleń, wzięły udział drużyny z całej Polski. Głównym organizatorem Zlotu Ogólnopolskiego był V Szczep DH „NS” działający przy SOGW w Stemplewie.

W programie Zlotu znalazły się m.in. typowe zajęcia z metodyki harcerskiej, pionierki, terenoznawstwa oraz zajęcia rozluźniające i rozprężające, wyzwalające u dzieci jak największą radość życia. Od samego przyjazdu ekipy zlotowej musiały realizować pierwsze zadania. Po otrzymaniu koperty ze znaczkami zlotowymi i informacjami, które zostały zaszyfrowane, drużyny przystąpiły do gry harcerskiej polegającej na samodzielnym zakwaterowaniu się pod namiotami. Jak na każdym zgrupowaniu harcerskim nie zabrakło elementów zdobnictwa obozowego. Każda z drużyn musiała wykonać znak swojej drużyny — totem i ustawić go przed namiotem.

Po chwili wypoczynku przystąpiono do wielkiej gali zlotowej. Prowadzący galę dh Ryszard Bartoszek przedstawił zasady konkursu i zdrowej rywalizacji. Jury i publiczność wybierali utwór zlotu jako przebieg gali. Występy rozpoczęły się od prezentacji dorobku gospodarzy, m.in. wystąpił zespół taneczny przygotowany przez Ewę Bartoszek. W czasie występów dzieciaki zmagali się na scenie wcielając się w coraz to nowe postacie polskich i zagranicznych artystów. Atmosfera była wspaniała, artyści i publiczność pokazali iż potrafili się wspólnie bawić, klaskano i tańczono, wznoszono okrzyki. Podawano sponsorowane przez Zakład TESARUS z Konina lody oraz napoje ze ZWOLAN-POL z Klementowa k.Podgębic. Pokazu dokonał również Maciej Pol — od dawna oczekiwany czarodziej z Łę-

czyzy, który uświetnił występy gali — w zamian dzieci obdarowały go oklaskami i prezentem — lalką ze sznurka. Wieczorem przy harcerskim ognisku śpiewano, płacono i tańczono, oczywiście wykonano tradycyjny płas stemplewski „Lapiemy muchy w paluchy”. Pieczono też kiełbaski.

Drugi dzień został rozpoczęty uroczystym otwarciem Zlotu, zjechało wielu gości. Komendant Andrzej Zielenka powiedział, iż Ogólnopolski Zlot może odbywać się tylko dzięki ludziom dobrej woli, ludziom o wrażliwych i życzliwych sercach, ludziom, którzy wiedzą co znaczy uśmiech dziecka. Szczególnie podkreślił wkład Generalnego Sponsora Zlotu firmy ELTRANS z Katowic, dystrybutora Krajowych Producentów Kabli, Opraw i Osprzętu, który na cel Zlotu przekazał 10 000 zł.

Po oficjalnym otwarciu nastąpił pokaz wojsk kawalerii powietrznej 251. Dywizji z Jednostki Wojskowej w Leżnicy Wielkiej oraz Państwowej Straży Pożarnej z Turku. Dzieci oglądały, dotykały sprzęt strażaków. Innymi atrakcjami była jazda bryczkami oraz nauka i lekcje konnej jazdy prowadzone przez Ludowy Klub Jeździecki Rekreacyjno-Sportowy z Łodzi. Każde dziecko mogło jechać w siodle, co sprawiło im nieopisaną radość. Po zabawie z końmi rozpoczęła się dyskoteka — grał zespół FORUM. Tańczyli wszyscy — dzieci i kadra, goście i sponsorzy. Wszyscy bawili się wesoło. O godz. 22.00 generalny sponsor urządził 20-minutowy pokaz ogni sztucznych i fajerwerków. Dla uatrakcyjnienia Zlotu Aeroklub Koniński (Wanda Musiał, Wojciech Jasicki) postawił balon i dokonał pokazu lotów.

Trzeciego dnia wystąpił teatr z Łodzi „Arlekin” ze sztuką „Smerfojady”. Popisywali się też przedstawiciele GOK w Świnicach Warckich — chór oraz kapela ludowa. Dzieci w podziękowaniu za występ zaśpiewały piosenkę zlotową „Biznesmen Pollen”. Po trzydniowych zmaganiach zakończono grę harcerską. Podsumowano konkursy, w tym plastyczny, uzupełniono Kronikę Zlotu. Na zakończenie odbył się uroczysty apel. Główny sponsor wręczył nagrody (sprzęt sportowy i turystyczny), a obóz Krzysztof Cieślak — prowiant na drogę.

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH
oferuje po niskich cenach:

- **meble szkolne**

Zapewniamy Transport. Wiekss: zamówienia dostarczamy bezpłatnie.
Zamówienia kierować:
Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

OGŁOSZENIA DROBNE

★ Młoda pani magister nauczania początkowego z 2,5-letnim stażem pracy (mogąca również prowadzić zajęcia z nauki pływania) podejmie pracę. Agnieszka Dziewirz, ul. XV Pułku Piechoty „Wilków” 4/8, 24-100 Puławy.

★ Dyrektor Szkoły Podstawowej w Lubomierzu, woj. jeleniogórskie, zatrudni od 1 września 1995 r. nauczyciela języka zachodniego (j. angielski, niemiecki). Oferujemy mieszkanie M-5 (86 m²). Szkoła Podstawowa, ul. Kościuszki 5, 58-536 Lubomierz, tel. 133-112.

★ Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna w Zambrowie zatrudni psychologa w pełnym wymiarze godzin. Adres: Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna, ul. Obwodowa 2, 18-300 Zambrow, tel. (0-71) 21-78.

★ Magister wychowania fizycznego — 13 lat pracy, trener podnoszenia ciężarów, instruktor gimnastyki korekcyjnej — podejmie pracę na terenie całego kraju. Stanisław Kalisz, ul. Przyjaźni 17/7, 72-009 Police.

★ Dyrekcja Zespołu Szkół Rolniczych w Ostrożanach, woj. białostockie zatrudni od 1 września 1995 r. nauczyciela matematyki, języka angielskiego i technologia żywności. Zapewniamy mieszkanie, garaż i działkę ogrodniczą. Kontakt telefoniczny tel. nr 1 lub 186 Ostrożany.

EKO biuro
TANIE
KSEROKOPIARKI
RICOH=NASHUA=INFOTEC
ZAPewniamy BEZPŁATNY TRANSPORT
SZKOLENIE OBSŁUGI
(03) 171-55-83
(Pani Marzenka)

VULCAN

OPROGRAMOWANIE KOMPUTEROWE

Czujesz się przywalony nadmiarem "papierkowej roboty"?

Pragniesz wiedzieć więcej o swoich uczniach i szkole?

Chciałbyś aby Twoja praca była efektywniejsza?

A może

KOMPUTER W ZARZĄDZANIU SZKOŁĄ

DLA DYREKTORA SZKOŁY

- ARKUSZ ORGANIZACYJNY
- PLAN LEKCJI 2000
- KSIĘGA ZASTĘPSTW 2000

Od kwietnia znacznie usprawniona wersja 2.0 PLANU LEKCJI 2000

DLA ADMINISTRACJI SZKOLNEJ

- SEKRETARIAT UCZNIOWSKI 2000
- KSIĘGOWOŚĆ
- KADRY/PLACE
- INWENTARZ SZKOLNY 2000

• BIBLIOTEKA SZKOLNA - MOL

JESZCZE W TYM ROKU

- PLAN DYŻURÓW
- INFORMACJA PRAWNA
- STATYSTYKA SEMESTRALNA
- NOWE WERSJE ISTNIEJĄCYCH PROGRAMÓW

Dla dotychczasowych klientów bardzo korzystne warunki zakupu nowości.

Zapraszamy na szkolenia.

Informacje, zamówienia: VULCAN, ul. Kazimierska 15
51-657 Wrocław, tel. 48-01-58

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDZ

STALY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰
TELEFON 27-66-30 LUB CENTRALA 26-10-11 w. 261

REDAGUJE KAROL RAJEWSKI

PRZEDMIOT UMOWY NAJMU

Chciałabym się dowiedzieć, jak po ostatnich zmianach w prawie mieszkaniowym określa się przedmiot umowy najmu? (W.C. — woj. stołeczne)

Art. 6 ustawy z 2 lipca 1994 r. o najmie lokali mieszkalnych i dodatkach mieszkaniowych (Dz.U. nr 105, poz. 509), która weszła w życie z dniem 12 listopada 1994 r. określa, że przedmiotem umowy najmu jest „samodzielny lokal mieszkalny” w rozumieniu art. 3, ust. 1 i 2 ustawy. Najem lokalu obejmuje nie tylko sam lokal, ale też pomieszczenia pomocnicze służące potrzebom mieszkaniowym.

W sprawie tej można wykorzystać orzeczenie Sądu Najwyższego z 25 września 1956 r. — III CR 121/56, OSN 1958, poz. 26, w którym stwierdzono, że stosunek najmu w sposób dorozumiały obejmuje również prawo używania — wspólnie z innymi mieszkańcami domu — bramy i podwórza, klatki schodowej itp. urządzeń ze swej natury przeznaczonych do użytku wszystkich najemców lokali, bez używania których wykonywanie praw najemcy lokalu byłoby niemożliwe lub ograniczone albo niezgodne ze zwykłym celem umowy najmu.

PRAWA I OBOWIĄZKI STRON UMOWY NAJMU

Czytałam w nr. 22 z 1995 r. „Głos Nauczycielskiego” informacje o mieszkaniach zakładowych i o nowelizacji prawa mieszkaniowego. Chciałabym się dowiedzieć, jak nowe przepisy określają prawa i obowiązki stron umowy najmu? (J.W. — woj. tarnobrzęskie)

Zasadniczym obowiązkiem wynajmującego jest przekazanie najemcy do używania lokalu wraz z pomieszczeniami przynależnymi położonymi poza lokalem. Lokale te muszą być wydane w stanie przydatnym do umówionego użytku. Drugim obowiązkiem wynajmującego jest zapewnienie sprawnego działania istniejących urządzeń technicznych budynku, tak aby najemca mógł korzystać z oświetlenia i ogrzewania lokalu, ciepłej i zimnej wody, wind, zbiorczej anteny i innych urządzeń należących do wyposażenia lokalu lub budynku.

W art. 9, ust. 3 ustawy wymieniono w sposób przykładowy dalsze obowiązki wynajmującego. Są to:

- utrzymanie w należytym stanie, porządku i czystości pomieszczeń i urządzeń budynku służących do wspólnego użytku mieszkańców oraz jego otoczenia;
- dokonywanie napraw budynku, jego pomieszczeń i urządzeń oraz przywrócenie poprzedniego stanu budynku uszkodzonego, niezależnie od przyczyn,

z tym, że najemcę obciąża obowiązek pokrycia szkód powstałych z jego winy;

● dokonywanie napraw lokali, napraw lub wymiany instalacji i elementów wyposażenia technicznego, w zakresie nie obciążającym najemcy, a zwłaszcza: napraw i wymiany wewnętrznej instalacji wodociągowej, gazowej i ciepłej wody — bez urządzeń odbiorczych, a także napraw i wymiany instalacji kanalizacyjnej, centralnego ogrzewania wraz z grzejnikami, instalacji elektrycznej, telefonicznej oraz anteny zbiorczej — z wyjątkiem osprzętu, wymiany pieców grzewczych, stolarki okiennej i drzwiowej oraz podłóg, posadzek i wykładzin podłogowych, a także tynków.

Natomiast podstawowym obowiązkiem najemcy jest uiszczać czynsz (art. 20, ust. 1 ustawy) oraz inne opłaty (art. 21, ust. 1 ustawy). Ponadto ustawa o najmie lokali nakłada na najemcę następujące obowiązki:

- utrzymywanie lokalu i pomieszczeń do niego przynależnych we właściwym stanie faktycznym,
- przestrzeganie regulaminu domowego,
- dbanie i chronienie przed uszkodzeniem lub dewastacją części budynku przeznaczonych do wspólnego korzystania, tj. wind, klatek schodowych, korytarzy, pomieszczeń zsymp, innych pomieszczeń gospodarczych oraz otoczenia budynku,
- naprawy i konserwacji: podłóg, posadzek, wykładzin podłogowych oraz ściennych okładzin ceramicznych, szklanych i innych w kuchni i pomieszczeniach sanitarnych, okien i drzwi, wbudowanych mebli, łącznie z ich wymianą, trzonów kuchennych, kuchni i grzejników wody przepływowej (gazowych, elektrycznych i węglowych), podgrzewaczy wody, wanien, brodzików, mis klozetowych, zlewozmywaków i umywalk wraz z syfonami, baterii i zaworów czerpalnych oraz innych urządzeń sanitarnych, w które lokal jest wyposażony, łącznie z ich wymianą. Sprzętu i zabezpieczeń instalacji elektrycznej, z wyłączeniem wymiany przewodów oraz osprzętu anteny zbiorczej, pieców węglowych i akumulacyjnych bądź wymiana zużytych elementów, etażowego centralnego ogrzewania, a w wypadku gdy nie zostało ono zainstalowane na koszt wynajmującego, także jego wymiana. Przewodów odpływowych urządzeń sanitarnych aż do pionów zbiorczych, w tym niezwłoczne usuwanie ich niedrożności oraz innych elementów wyposażenia lokalu i pomieszczeń przynależnych poprzez: malowanie lub tapetowanie oraz naprawę uszkodzeń tynków, ścian i sufitów, malowanie drzwi i okien od strony wewnętrznej, zabudowanych mebli, urządzeń kuchennych, sanitarnych i grzewczych, w celu ich zabezpieczenia przed korozją,
- naprawa wszelkich uszkodzeń powstałych z jego winy lub osób z nim zamieszkających,
- udostępnienie lokalu w celu usunięcia awarii wywołującej szkodę lub grożącej bezpośrednio powstaniem szkody,
- udostępnienie lokalu w celu dokonania okresowego, a w szczególnie uzasadnionych wypadkach

także doraźnego przeglądu stanu i wyposażenia technicznego lokalu oraz ustalenia zakresu niezbędnych prac, jak również w celu zastępczego wykonania przez wynajmującego prac obciążających najemcę,

● opróżnienia lokalu i przeniesienia się na koszt wynajmującego do lokalu zamiennego na czas nie dłuższy niż na rok, jeżeli rodzaj koniecznej naprawy tego wymaga.

Podsumowując, możemy powiedzieć, że obecnie obowiązki stron najmu nawiązują do uregulowań zawartych w art. 12 i 13 prawa lokalowego. Pozwała to więc na wykorzystanie dotychczasowych doświadczeń powstałych podczas stosowania tych przepisów.

Ponadto zgodnie z art. 9, ust. 3 obowiązki wynajmującego, co do utrzymania i napraw budynku i lokali, wymieniono przykładowo, natomiast obowiązki najemcy odnośnie naprawy i konserwacji wymieniono w art. 10, ust. 2 ustawy wyczerpująco. W związku z tym, jeżeli powstają wątpliwości kto winien być obciążony kosztami naprawy lub konserwacji konkretnego elementu lokalu, należy przyjąć, że będzie to wynajmujący, chyba że czynności te wyraźnie są wymienione jako obciążające najemcę.

ZBIEG PRAWA DO ODPRawy PIENIĘŻNEJ I EMERYTALNEJ

Czy pracownik może otrzymać odprawę pieniężną na podstawie ustawy o zwolnieniach grupowych i równocześnie odprawę emerytalną? Jak ta sprawa wygląda, gdy dotyczy ona nauczyciela, zwolnionego na podstawie art. 20 Karty Nauczyciela i posiadającego także prawo do emerytury tzw. nauczycielskiej? (K.J. — woj. krakowskie)

Zgodnie z art. 8, ust. 4 ustawy z 28 grudnia 1989 r. o szczególnych zasadach rozwiązywania z pracownikami stosunków pracy z przyczyn dotyczących zakładu pracy oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz.U. z 1990 r. nr 4, poz. 19 ze zm.) w razie zbiegu prawa do odprawy pieniężnej i jednorazowej odprawy w związku z przejściem na emeryturę lub rentę inwalidzką, pracownikowi przysługuje jedna, korzystniejsza dla niego odprawa. Zbieg prawa do odprawy ma miejsce tylko wtedy, gdy z tytułu rozwiązania jednego stosunku pracy przysługują obie te odprawy. Wówczas należy stosować tryb określony w art. 8 ust. 4 ustawy.

Jeżeli natomiast pracownik otrzymał odprawę pieniężną z tytułu rozwiązania jednego stosunku pracy z przyczyn leżących po stronie zakładu pracy, a potem nawiązał nowy stosunek pracy i przy rozwiązaniu tego nowego stosunku pracy przeszedł na emeryturę, to wówczas przysługuje mu odprawa emerytalna, a co za tym idzie nie ma miejsca zbieg prawa, a pracownik ma prawo do dwóch odpraw.

Karta Nauczyciela nie zawiera przepisu odpowiedniego do art. 8, ust. 4 ustawy o zwolnieniach grupowych. Art. 88 Karty stwierdza, że nauczyciel posiadający odpowiedni staż pracy może przejść na emeryturę po uprzednim rozwiązaniu na swój wniosek stosunku pracy. Z drugiej strony art. 20 Karty stanowi, że nauczycielowi, z którym dyrektor rozwiązał stosunek pracy z przyczyn określonych w tym przepisie przysługuje odprawa w wysokości sześciomiesięcznego wynagrodzenia zasadniczego. Tak więc nie mamy tu nawet do czynienia ze zbiegiem prawa do dwóch odpraw, tylko z dwoma odrębnymi trybami rozwiązania stosunku pracy, czyli w wypadku otrzymania odprawy z art. 20 Karty nie ma podstaw do wypłacenia odprawy emerytalnej.

Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, aby nauczyciel zamiast pobrania odprawy wnioskował o przeniesienie go w sześciomiesięczny stan nieczynny. Stan ten nie jest równoznaczny z odłożeniem w czasie momentu rozwiązania stosunku pracy. W okresie tym nauczyciel nadal jest zatrudniony, pobiera wynagrodzenie, a dyrektor jest zobowiązany na podstawie art. 20, ust. 4 do zatrudnienia go w pierwszej kolejności w razie powstania możliwości ponownego zatrudnienia w tej samej szkole na tym samym lub innym stanowisku. W czasie tym nauczyciel może również wystąpić z wnioskiem o rozwiązanie stosunku pracy z powodu przejścia na emeryturę na podstawie art. 88 Karty. Jeżeli do rozwiązania stosunku pracy dojdzie w czasie jego trwania, np. w okresie stanu nieczynnego, to nauczyciel taki zyskuje prawo do odprawy emerytalnej poza prawem do wynagrodzenia zasadniczego otrzymywanego w stanie nieczynnym.

CZYTELNICY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 27/95

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony na tej kolumnie.

WEEKEND W TELEWIZJI

PIĄTEK 30.06.95

PROGRAM 1
13.50 Program dnia 14.00 „Młodzi jeźdźcy” (1, 2) — serial prod. USA
15.30 Program muzyczny 15.45 Rusz się, Kazimierz — magazyn sportowo-rekreacyjny 16.00 Wakacje na Cluchcia — program dla najmłodszych 16.25 Kalendarium XX wieku 16.35 Randka w ciemno 17.20 Teleexpress 17.40 Wizyta Papieża w Słowacji — transmisja ze spotkania z młodzieżą w Nitrze 19.10 Wieczorynka „Muminki” 19.30 Wiadomości 20.10 „Łoża szyderców” — film fab. prod. angielskiej, reż. Michael Winner, wyk. Anthony Hopkins, Jeremy Irons, Richard Briers, Barbara Ferris 21.50 Puls dnia 2.05 WK kwadrans — program Wojciecha Cejrowskiego 22.20 MdM, czyli Mann do Materny, Materna do Manna 22.45 „Matka i córka” — program Joanny Rusak 23.20 „Zagrajcie to jeszcze raz” — widowisko z udziałem bohaterów filmu „Stawka większa niż życie”: Emilia Karewicz i Stanisława Mikulskiego. Prowadzenie Piotr Polk i Magdalena Wołłejko 23.55 „Sztuka zabijania” — film fab. prod. USA, reż. Walter Saliers, jr., wyk. Peter Coyote, Tcheky Karyo, Amanda Pays, Paul Cortez 1.35 Program muzyczny 2.00 Zakończenie programu

PROGRAM 2
15.00 Powitanie 15.05 „Szaleństwo koszykówki” (8) — „Motocykl Skoczka” — serial anim. prod. USA 15.35 Szkoła kłamców — Beata Kozidrak 16.05 „Bezstrasznie dni” (6) — serial prod. USA 16.30

„Taśmy prawdy” — film dok. Zbigniewa Kowalewskiego 17.00 „Załoga Marlinów” (5)-serial prod. nowozelandzkiej 17.45 Program muzyczny 18.00 Panorama 18.10 Program lokalny 19.00 Jeden z dziesięciu — teleturniej 19.35 Lalami-dę, czyli porykiwania szarpidrutów 20.00 Benefits w Teatrze Stu — Jacek Wójcicki (powt.) 20.50 Sport telegram 21.00 Panorama 21.35 Opowieść o Józefie Szwelku i jego najjaśniejszej epoce — „Wy mnie jeszcze nie znacie”, reż. Włodzimierz Gawoński, wyk. Jerzy Stuhr, Anna Seniuk, Magdalena Sokołowska, Jerzy Bińczycki 22.15 „Letnie sny — historia zespołu Beach Boys” — film fab. prod. USA, reż. Michael Switzer, wyk. Bruce Greenwood, Greg Kean, Arlen Dean Snyder, Casey Sander 23.45 Halo weekend 24.00 Panorama 0.05 „Twist” — film dok. prod. kanadyjskiej 1.20 Zakończenie programu

SOBOTA 1.07.95

PROGRAM 1
7.00 Proszę o odpowiedź 7.15 Z Polaki 8.00 Wiadomości 8.05 Agrolinki 8.30 „Pugwall” — serial prod. australijskiej 9.20 Wakacje z Ziarnem — program red. katolickiej dla dzieci i rodziców 9.45 5-10-15 na bis 10.15 Lato z Jedyńką 10.35 Pieprz i wanilia 11.05 „Łowca krokodyli” (1) — serial dok. prod. australijskiej 11.45 Lato z Jedyńką 12.00 Wiadomości 12.05 Kraj — magazyn regionalnych Oddziałów TVP 12.30 Fronda — magazyn 12.55 Lato z Jedyńką 13.10 Rock rapert 13.30 Walt Disney

przedstawia: — „Mała syrenka” — „Na australijskim szlaku” (emisja z teletekstem) 14.45 Swojskie klimaty 15.10 Lato z Jedyńką 15.30 Zwierzęta świata „Tajemnice oceanicznych wędrówców” (2) — serial dok. prod. australijskiej (emisja z teletekstem) 16.00 „Bill Cosby show” (5) — serial prod. USA 16.30 Lato z Jedyńką 16.40 Swojskie klimaty 16.50 Kalendarium XX wieku 17.00 Teleexpress 17.20 Lato z Jedyńką 18.05 „Dzień za dnem” (1/39) — serial prod. USA, wyk. Bill Smitrovich, Patti LuPone, Chris Burke 19.00 Wieczorynka „Na wyspie słońca” 19.15 Lato z Jedyńką 19.30 Wiadomości 20.05 Lato z Jedyńką 20.15 „Mistrz kłownicy ucieka” (2) — film fab. prod. USA 22.00 Lato z Jedyńką 22.20 Czar par 23.40 Wiadomości 23.45 Sportowa sobota 0.10 „Hostage” — film fab. prod. USA 1.40 „Poza granicami rzeczywistości” (2/9) — serial prod. kanadyjskiej („Cudotwórcza”, „Wizyta”, „Cienie”) 2.40 Zakończenie programu

PROGRAM 2
7.00 Panorama 7.10 Muzyczne nowości Dwójki 7.30 Tacy sami 7.50 Spokoina z językiem migowym 8.00 „Sprycjan i Fantazjo” [7/26] — serial anim. prod. francuskiej 8.25 Powitanie 8.30 Programy lokalne 9.30 Podróże w czasie i przestrzeni „Kierunek...” [1/11] „Francja — Mont St-Michel” — serial dok. prod. francuskiej 10.30 Ulica Sezamkowa — program dla dzieci 11.30 Wakacje z duchami — Duchy, zamki, upiory — „Duchy Pieskowej Skały 12.00 „Pojednanie z ojcem” — film fab. prod. USA, reż. Michael Tuchner, wyk. John Ritter, Margaret Whitton, Joe Spano 13.30 Halo Dwójka 13.40 Program rozrywkowy 14.10 Zwiędzisz w jednym dniu (powt.) 14.30 Życie obok nas — serial dok. 15.00 „Sequest” (10) — serial prod. USA 15.45 Powitanie 15.55 Gwiazdy tamtych lat — Parodyści (Bolesław Gromnicki i Andrzej Bychowski, znakomici parodysty) 16.30 Familiada — teleturniej 17.00 „Szansa na sukces (Partita) 17.55 Losowanie gier liczbowych Totalizatora Sportowego 18.00 Panorama 18.10 Programy lokalne 18.30 7 dni świat 19.00 Gra — teleturniej 19.35 „Szalone liczby” — program dla dzieci 20.00 Dozwolone od lat 40 21.00 Panorama 21.30 Słowo na niedzielę 21.35 Bajor w Buffo (1) — widowisko muzyczne 22.10 „Lato w Indiach” — film fab. prod. angielskiej, reż. Timothy Forder, wyk. Peter Chelsom, Shelagh McLeod, Michelle Evans 23.45 V Międzynarodowy Festiwal Teatralny Malta'95 24.00 Panorama 0.05 „Przystanek Woodstock” — film muzyczny Jurka Owsiaka 1.20 Zakończenie programu

NIEDZIELA 2.07.95

PROGRAM 1
7.00 Rolnictwo na świecie 7.15 Tydzień 8.00 Notowania 8.30 Magazyn astronomiczny — Gdyby niebo upadło — potłukłoby mnóstwo skowronków 8.50 „Droga do Avonlea” — „Powrót Sary” — serial prod. kanadyjskiej 9.40 Wizyta Papieża w Słowacji — transmisja Mszy świętej i uroczystości kanonizacji „Trzech Męczenników Koszyckich” (w tym Polaka o. Melchiora Grodzkiego) 13.00 Wiadomości 13.15 Koncert życzeń 13.45 Antena 14.05 Seriale wczesz czasów Komiks i historia 14.15 „Stawka większa niż życie” [17/18] „Spotkanie” — serial prod. TVP (emisja z teletekstem) 15.10 Program rozrywkowy 15.25 Złote lata rock and rolla — Brytyjska inwazja 15.55 „Polska poza Polską” — film dok. L. Motylskiego 16.50 Kalendarium XX wieku 17.00 Teleexpress 17.25 Śmiechu warte 17.50 DTV — program satyryczny Jacka Fedorowicza 18.10 „Dr Quinn” (28) — serial prod. USA (emisja z teletekstem) 19.00 Wieczorynka „Przypadki Myszkowski i Kaczora Donald” 19.30

Wiadomości 20.10 „Uśmiech losu” [3/16] — serial prod. USA 21.00 Wieczór z Alicją 22.00 Racja stanu 22.30 Sportowa niedziela 22.45 Rozmowa jest dobra na wszystko 23.20 „Kto zabił?” — film kryminalny prod. francuskiej, reż. Henri Georges Clouzot, wyk. Louis Jouvet, Suzy Delair, Bernard Blier 1.00 „Wiek tańca” (5) — „Taniec współczesny. Eksplozja” film dok. prod. francuskiej 1.55 Zakończenie programu

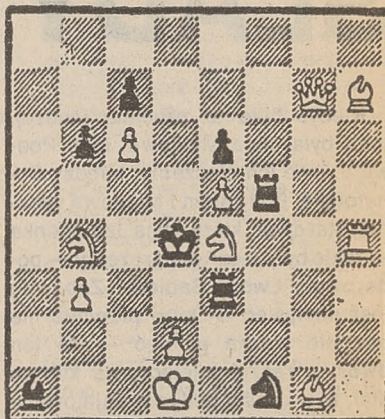
PROGRAM 2
7.00 Echa tygodnia (dla niesłyszących) 7.30 Film dla niesłyszących „Uśmiech losu” [3/6] — serial prod. USA 8.15 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących) 8.20 Powitanie 8.30 Programy lokalne 9.30 Studio sport — Tańczące konie 10.00 Ojczyzna-polszczyzna — Nauka i bisko 10.15 Godzina z Hanna Barbera — filmy anim. dla dzieci 11.10 Teatr dla dzieci Kornel Makuszyński i M. Walentyńowicz „O smoku wawelskim”, reż. K. Szalajski 11.40 V Międzynarodowy Festiwal Teatralny — Malta'95 12.00 „Fantaghiro w jaskini „Złotej Róży” (1) — film fab. prod. włoskiej, reż. Lamberto Bava, wyk. Alessandra Martines, Kim Rossi Stuart, Stefano Davanzati 13.35 Halo Dwójka 13.45 Reportaż 14.00 Opowieści operowe Placido Domingo (4) 15.00 „I Ulan II Rzeczypospolitej” — film dok. Zygmunta Adamskiego (o gen. Wieniawie Długoszkowskim) 16.00 „Radio Romans” (18) — „Trefny temat” — serial TVP 16.30 Familiada — teleturniej 17.00 Wizyta Papieża w Słowacji — transmisja spotkania papieża ze wspólnotą grekokatolicką w Preszowie 18.00 V MFT Malta'95 18.20 Studio sport — Derby na Służewcu 18.50 Program lokalny 19.00 Gra — teleturniej 19.35 „Przypadki Animków” — „Europa w trzydziści minut” — serial anim. prod. USA 20.00 Protokół zbliżności 20.50 V MFT Malta'95 21.00 Panorama 21.30 Marzenia

Marcina Dańca — 2 22.20 „Kryzys” [1/6] — serial prod. australijskiej, reż. Chris Thomson, wyk. Greta Scacchi, Warren Mitchel, Noni Hazlhurst 23.10 Studio sport — Kronika wyścigu Tour de France 23.25 V MFT Malta'95 Barbara Horawianka, grupa P-89 0.10 Panorama 0.15 V MFT Malta'95 1.05 Zakończenie programu

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 26



MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Kd1, Hg7, Wh4, Sb4, Se4, Gg1, Gh7, b3, c6, e5
Czarne: Kd4, We3, Wf5, Ga1, Sf1, b6, c7, e6
Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 11

MARTWA NATURA CZASÓW TERRORU

„Zła godzina” Gabriela G. Marqueza — to jest jednocześnie stara i nowa powieść. Oryginał w języku hiszpańskim ukazał się bowiem w roku 1962, a przekład polski Jana Zycha jest dziś nowością na księgarskim rynku (Muza S.A. Biblioteka Bestsellerów, 1995).

Rzecz czyta się jednym tchem, chociaż lektura do tak zwanych lekkich nie należy. Miasteczko kolumbijskie z przełomu lat (jak sądzię) 1950—1960, właściwy bohater utworu, zastyga w bezruchu upału albo tonie w tropikalnych ulewach, które powodują powódź i exodus części ludności. Chodzi jednak nie o klimat ani o pogodę. Akcja powieści toczy się w czasach, gdy na górze zmieniają się rządy i długoletni terror dyktatury ma nibyż to zastąpić demokratyczna władza. Tylko że do miejsciny położonej nad wielką rzeką (Magdaleną?) mało z tych przemian dociera, oprócz słów, którym nikt nie dowierza. Krótka powieść, jaką jest „Zła godzina”, przedstawia więc moment pozornej przerwy między jedną a drugą fazą terroru i — początkowo przynajmniej — panuje koszmarna cisza w życiu miasteczka Macondo.

Rządy sprawuje tu przysłany przed laty alkad (burmistrz). Otrzymał polecenie „ujarzmienia miasteczka za wszelką cenę”, spacyfikowania nastrojów i ruchów opozycyjnych. Przy pomocy trzech płatnych morderców nakaz ten wypełniał pilnie i z całym okrucieństwem. Zwierzchności nie potrzebował pytać o radę, bo gdy raz zatelefonował z pytaniem, jak przyjąć nowo mianowanego rejestratora urzędu cywilnego, usłyszał odpowiedź: „Strzałami”.

Od roku ma być jednak zupełnie inaczej i ten sam krwawy opryszek będzie próbował wprowadzać „demokrację”. Gdy więc na początku powieści zazdrosny hodowca bydła, dzikus Cesar Montero, zastrzeli z zazdrości o żonę kłarnecistę, zwanego tu Pasterzem, alkad zarządzi sekcję zwłok chłopca i spisanie protokołu sprawy. Lekarz, doktor Giraldo, nie tai swego zdumienia: „To znaczy, że obecnie robi się sekcje. No, to już wielki postęp”. Sędzia Arcadio, żeby sporządzić żądany dokument, zjawia się w swoim zarośniętym kurzem gabinecie po raz pierwszy od jedenastu miesięcy. Wzywa też do pracy sekretarza, który już chyba zapomniał, że nim jest. Oderwany od pilnej pracy skubania kury, przychodzi do biura bez butów. Odbędzie się teraz uroczystość pisania czegoś na maszynie. Przysnajmy, że u sędziego w Gogolowskim „Rewizorze” panował w porównaniu z urzędem Arcadia wprost idealny ład. W tych czasach zresztą, jak powiedział właściciel sklepu, Beniamin, „sprawiedliwości nie wymierza się papierami, wymierza się ją kulami”. W kancelarii sądu, w którym próbuje urzędować Arcadio, policjanci zastrzelili niedawno jego poprzednika, Vitela. Odważył się gadać po pijanemu, że jest w mieście po to, aby zapewnić uczciwość głosowania.

Rzeczywistość miasteczka przedstawiana jest jak na płótnie mistrzów dawnego malarstwa. Wyobrażenie przyciąga każdy szczegół tej martwej natury czasów terroru. Patio (dziejziniec) posterunku policji ma na swoich ścianach ślady kul i krwi. Tu na rozkaz alkada niedawno rozstrzeliwano opozycjoni-

stów. Zmaltretowany więzień leży twarzą do ziemi na posadzce celi. Gdy go przewleczono na betonową ławę, tam, gdzie dotąd leżał, widać było wilgotny ślad. Zwłoki Pasterza, który padł zastrzelony pod gołębnikiem, utylfane są w błocie i ptasich piórach. Miasteczko, odrętwiałe w strasznych wspomnieniach, czeka, co będzie dalej. Lekarz czyta nocą książkę, wciąż wracając na tę samą stronicę. „Żona spała. Niedgdyś obydwoje czuwali do świtu, starając się określić miejsce i okoliczności strzału”. Wielokrotnie odgłos kroków i broni cichł dopiero na progu ich domu i obydwoje, siedząc w łóżku, oczekiwali na grad ołowiu, który mógł rozwalić drzwi. Przez wiele nocy, kiedy już nauczyli się rozróżniać niezliczone odcienie strachu, czuwali z głowami opartymi na poduszce wypchanej tajną bibułą do rozprowadzenia”.

Zmienił się rząd, ale urzędnicy nadal są ci sami — utyskuje któryś mieszkaniec. Treść jednej z nadal kolportowanych ulotek brzmi: „Dwa lata przemówień i ciągle ten sam stan wojenny, ta sama cenzura prasy...” Fryzjer odważył się ją wręczyć swojemu klientowi, sędziemu Arcadio. Już się chyba nie bał, a od lat budził się rano z oczekiwaniem na śmierć. Ktoś raz po raz uchodzi w góry do partyzantki. Przypadnie bez wieści i sędzia. Czyżby i on też?

Ruch oporu trwa więc gdzieś w głębi kraju. Tu daje o sobie znać tylko czasem. Oto z ulotką o politycznej treści został schwyatny w Macondo chłopiec Pepe Amador. Alkad każe go swoim zbiorom przesłuchiwać i torturować, póki nie wyda współuczestników konspiracji. „... rozpracowujcie go dalej, aż wypłuje wszystko, co wie”. Po kilku dniach męczarni chłopiec zmarł. Wtedy miasteczko zawrzało. Tłum kobiet z matką zamordowanego ruszył na posterunek, usiłując nawet wyważyć drzwi. Rozpierzchtł się dopiero na odgłos strzelaniny.

Tymczasem wydarzenia zaczynają przypominać scenę z „Niemców” Kruczkowskiego. Na rozkaz alkada ciało chłopca zostaje głęboko zakopane na tylnym podwórzu posterunku. Swoim policjantom każe alkad pamiętać, że chłopiec nie umarł, tylko ... zbiegł po prostu. „Wymknął się nam z rąk” — jak o Christianie Soerensenie powiedział esesman Willy Sonnenburch. „Uciekli!” — wykrzykuje alkad. Tę samą wersję wypadku przedstawia księdzu i lekarzowi, którzy ośmielili się przyjść na posterunek, chcąc zobaczyć Pepe Amadora. Na usilne i stanow-

cze ich żądania alkad ma jedną odpowiedź: jeśli nie wyjdą, zastrzeli ich obu natychmiast.

W notatce wydawców powieści czytamy, że mieszkańcy Macondo, obezwładnieni strachem, żyją jedynie chwilą bieżącą, niemal poza czasem. Dodajmy, że żyje się tu także głupstwami, bzdurą, która lęgnie się w pełnych żaru godzinach sjeisty. Ktoś rozlepia paszkwile na drzwiach domów — różne plotki i donosy na niewiernych mężów czy wiarołomne żony. Sprawa urasta do dużych rozmiarów, aż w końcu alkad czuje się zmuszony do wprowadzenia (mimo politycznej odwilży) stanu wyjątkowego i godziny policyjnej. Nocą rozsyła po mieście patrolę z bronią gotową do strzału. Szaleństwo nadgorliwości czy zwykły idiotyzm? No, a kto w końcu pisze paszkwile? Może „całe miasteczko i nikt”, jak orzekła czytająca z kart wróżka.

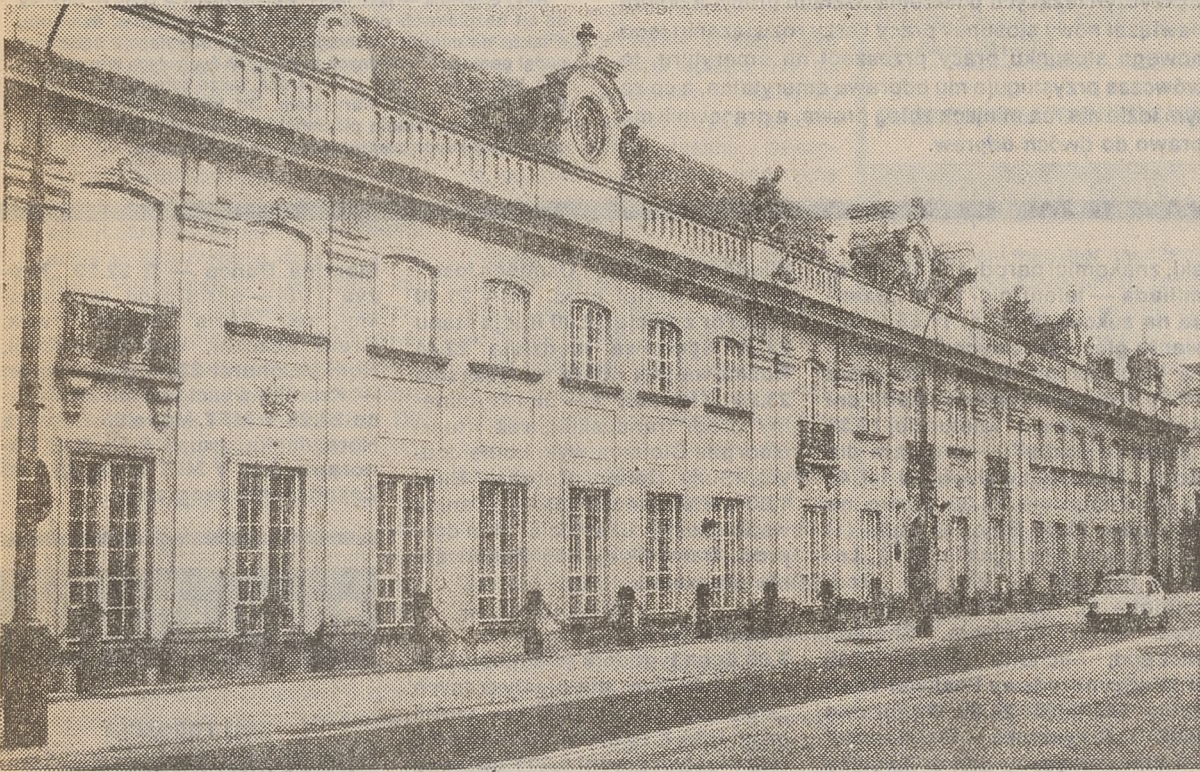
W Macondo jest kino. Jeśli jego właściciel wyświetla film, który znalazł się na indeksie, wtedy proboszcz, ojciec Angel, bije w dzwony. Dwanaście uderzeń oznacza, że film jest zakazany i wówczas właściciel kina odwołuje seans. Ów ksiądz dzwoni zawsze sam, bo nie ma kościelnego, tylko kobietę do posług, z którą rano oblicza, ile myszy udało się schwytać na łapki. Ojciec Angel to biedak i prostak, lichy kaznodzieja, po swojemu sumienny w pełnieniu duszpasterskich powinności.

Bardzo nieliczna inteligencja — lekarz, aptekarz, dentysta — trwa w niedostatku i żyje pod strachem bożym. Alkada rozboleł ząb, więc jego wizyta u dentysty odbywa się nocą w asyście uzbrojonych policjantów. Wyważają oni kolbami drzwi domu, a potem przeprowadzają brutalną rewizję. Przed rwaniem zęba (co odbywa się pod łufami karabinów) alkad żąda znieczulenia. Otrzymuje krótką odpowiedź: „Wy mordujecie bez znieczulenia”. W innej sytuacji pewna kobieta zagadnięta przez alkada, jak długo jeszcze będzie się do niego tak nieprzyjaźnie odzywać, orzekła: „Póki nie zmartwychwstaną umarli, których nam zamordowano”.

Powieść kończy się zapowiedzią, że grudzień, jak zawsze w tej strefie, będzie upalny, a nocna strzelanina stanie się obfitsza niż dotąd.

Czytając „Złą godzinę”, myśli się nie tylko o Kolumbii, choć jej przeszłość i sprawy tak bardzo przybliżyła talent laureata Nobla. Nie sposób nie zadać pytania, ile osad podobnych do Macondo jest dzisiaj w Bośni, w Czeczenii czy Burundii. Ilu tam działa alkadów?

Z „GŁOSEM” PO STOLICY



ŚLADY PRZESZŁOŚCI

Kiedys było tu zupełnie inaczej. Inna była ulica Miodowa, inne Podwale, inne ich otoczenie. Między Senatorską, Podwalem i Miodową właśnie, stał dwór, który Anna Jagiellonka — takie były moźnych prezenty — podarowała Lwowi Sapieże. Zabawne jest pomyśleć — tego przecież nie obejmie ludzka pamięć — że ten dwór, a raczej miejsce, na którym stał, to w części budynek zajmowany dziś przez Urząd Miasta.

Gdy przyszły ciężkie lata i nad Warszawą, ba! — nad Polską całą zapanowali Szwedzi, dwór jako jedyny w tej okolicy, bo poszła i Druga, i Senatorska, i Miodowa cała, ostał się bez szwanku. Jego właściciel, wojewoda podlaski, Branicki osiadł tu już po potopie. Jego syn Jan Klemens przejął dom po śmierci ojca. Klemens bardzo długo żył we Francji, którą sobie szczerze umiłował i stamtąd wyniósł nie tylko ogłade, wszak miał ją z własnego domu, ale i wiedzę „na tematy inne niż krajowy”. Francja

była mu jakby drugą ojczyzną, ukształtowała jego gust i smak, wiele z francuskich obyczajów przeniósł potem na polski grunt i już doprawdy nie wiadomo było Polska to, czy Francja, czy obie zarówno?

Branicki dochrapał się urzędów bardzo wysokich, objął buławę wielką koronną, kandydował nawet do polskiej korony, wybudował także wielką rezydencję w Białymstoku, którą wołał chyba od warszawskiego pałacu. Był bardzo bogaty, dumny i pyszny, tak również jawił się na portretach powstałych w tej dobie. Leb golił wysoko, wąż po szlachecku podkrecał, półuśmiech pełen wyższości z ust mu nie schodził. Bardzo go w towarzystwie uważano, uchodził za człowieka przyjemnego, choć nie był nim w istocie. Kobiety lubił szczególnie i nigdy nie ukrywał swojej do nich słabości.

Branicki bardzo dużo dla Warszawy zrobił, choć znacznie więcej dla Białegostoku, gdzie jak wspomnieliś-

my miał swoją siedzibę. Budował je zresztą w różnych województwach, Krakowie, a także okolicznej ziemi. Zatrudniał zawsze najwybitniejszych fachowców, architektów, ogrodników, malarzy. Niełatwo się z nim pracowało. Uparty był i o wszystkim chciał decydować sam. Nawet o oświetleniu, obiciu mebli, rozstawieniu okien. W końcu nie wiadomo było kto kolejną rezydencję projektował: Deybel, Fontana, czy Branicki sam.

Żoną jego była Izabela z Poniatowskich, rodzona siostra Stanisława Augusta, młodsza od Branickiego o całe lat czterdzieści. Wyszła za niego „nie dla miłości, tylko dla polityki”. Stronictwo Czartoryskich (matka Izabeli była Czartoryską z domu) parło do reform i chciało dla nich zjednać upartego hetmana. Na nic się jednak te wysiłki zdały. Poniatowska, która najbardziej na świecie kochała swego brata, wniosła w małżeństwo z Branickim ogromny posag, ułatwiła mu także bliskie stosunki z bratem-królem.

Branicki zmarł w roku 1771, był już starcem, żył bowiem 82 lata i różne pamiętał epoki. Po jego śmierci wdowa objęła w posiadanie obydwa pałace: warszawski i białostocki, gdzie zawsze przyjeżdżała na lato, zimą zaś spędzała na Miodowej. Przyjmowała tam rozmaite osoby i osobistości. Bywał u niej Casanova, jakże miły i uwodzicielski, chętnie przychodził Adam Naruszewicz, wpadał z radością Kajetan Węgierski. Ten ostatni niezbyt życzliwy wiersz poświęcił Izabeli Branickiej:

„Grzeczna, ale swarliwie skąpa
w swoim domu
Nic miłości, mało zna przyjaźni jej
dusza
Nic prócz braci zimnego serca jej nie
wzrusza
Lubo pozoru nie zna, ma umysł
bigotki
Nie mówi źle o ludziach, lubi jednak
plotki...”

Gdy Branicka zmarła (w Białymstoku) liczyła już sobie lat 74. Warszawski pałac po niej kupili od spadkobierców Józefa i Julian Niemojowsky. On wielce zasłużony, „dla ojczyzny lata młode sterał”, rotmistrzem był u samego Madalińskiego, a Kościuszko obrączkę mu za męstwo wręczył. Obrączka znajduje się w zbiorach Muzeum Wojska w Warszawie. Potem pałac kupili Sołtykowie. Stanisław Sołtyk był też człowiekiem wielkich zasług. Wicemarszałek Sejmu, współzałożyciel Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, poseł na Sejm Czteroletni, nie cieszył się długo swoją rezydencją. Po czterech latach poszła na sprzedaż. Kupił ją bogaty kupiec Józef Dyzmański, który tę magnacką rezydencję przystosował do handlowych potrzeb. Pootwierał liczne sklepy, wynajmł komnaty, założył restaurację, kawiarnię, również „bławaty, suknie, kaszmiry, merynosity”. Na Miodowej mieściła się także księgarnia Gustawa Glücksberga, słynna z tego, że jej właściciel jako pierwszy w Polsce wprowadził zasadę wypłaty honorariów autorom! Pomyśleć, że było to tak niedawno!

Potem pałac należał do Szymańskich, Kowalskich, Potockich. Spalony całkowicie w latach 1939 i 1944, po wojnie został odbudowany na siedzibę Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego. Dziś zajmują go także niektóre wydziały Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy.

DANUTA SZMIT-ZAWIERUCHA
Fot. Jan Balana

RADA W RADĘ nr 13

1		2		3		4		5		6		7
	50			49		33		57			23	17
19		61		8		39	41	4		35		
9								10				
	9	65	59			2		53		47		
45				11	12	13				6		13
14	15		16			21	20					
			8					56		17		18
			19									1
	36		34			51		24	44		30	
20									21			
11									43	54		46
			22									
	26		40			25		66	37			
23		24							25	26		27
14		18					55			52	42	
				28		29		30				
58				29	62	28						10
31								32				
		16						64		7	15	
	3			33								
		60				27	31					12
34								35				
	5			48				32		38	22	

Pozlomo:

1) wykrot, wybór, 5) amerek, 8) cuchnie z nosa, 9) alkohol na gorąco, 10) natłok, mnóstwo, 11) włoski matematyk, astronom i optyk (1786—1863), 14) i Baitea, i Biparia, 17) budka hamulcowego, 19) długi nóż o wygiętym ostrzu, 20) bak, fryga dla dziecka, 21) matnia, pułapka, 22) żyje z akcyjnych osetek, 23) oficerskie wynagrodzenie, 25) zacisze, bezpieczne schronienie, 28) utwór kabaretowy, 31) symbol, emblemat, 32) w mit. rzym. złośliwy duch zmarłego, 33) firmament, 34) pnącza, 35) barwny ptak z dzięciolowatych.

Plonowo:

1) krótkotrwała wyprawa zbrojna, 2) starorzyska moneta srebrna, 3) miododajny krzew z wierzbowatych, 4) himalajska istota, 5) szanowna pod znaczkami, 6) forteca w Londynie,

7) przedmiot zakrzywiony w półkole, 12) chrząszcz z czarnuchowatych, 13) ludowy kobiecy lub na końcu korzenia, 15) kluczacy krzew o smacznych owocach, 16) gorzkie substancje roślin leczniczych, 17) irackie miasto z meczetem Alego, 18) pochodne alkoholi, 23) autor „Arabeski”, 24) goraczka, zapał, 26) kasztel, 27) pierwszy francuski konstruktor napędu odrzutowego, 28) znana japońska firma elektroniczna, 29) miasto na granicy węgiersko-rumuńskiej, 30) ptasia zbiórka.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 66 utworzą hasło — aforyzm współczesny. Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród Czytelników, którzy nadesłali poprawne odpowiedzi, rozlosujemy nagrody niespodzianki.